

BOJE POLSKIE

ILUSTROWANE EPIZODY, OBRAZY,
PORTRETY HISTORYCZNE Z DZIEJÓW
NASZYCH WOJEN NARODOWYCH

TOM V

GUSTAW OCHWICZ

ROK 1809

POZNAŃ

Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego

1925

I. GENEZA KAMPANII POLSKIEJ ROKU 1809.

W rozdziale XVIII. traktatu „O księciu” wypowiada Niccolo Machiavelli, ten „który pokazał nam pierwszy otwarcie i bez ogródek, jak ludzie zwykle działają a nie — jak działać powinni” (Bacon), słowa beznadziejnie smutne w swym utajonym pesymizmie, brzmiące cynicznie niemal, a tak zrozumiałe w ustach męża, co przeżywał najwyższe nadzieje i najgłębsze rozczarowania swego narodu, słowa: „Władca winien grać rolę człowieka i bestji, winien wziąć za przykład i lwa i — lisa. Ci, którzy chcą być tylko lwami, nie rozumieją swego powołania... Mądry władca nie powinien więc nigdy dochowywać przyrzeczenia, skoro jest mu szkodliwym, lub skoro zmieniają się warunki, w jakich je dano.”

Historja dworów europejskich w następnych trzech wiekach ilustruje jaskrawo tę teorię. Wszak nie darmo nazwano Machiavella

„mistrzem panujących”. Filip II., Elżbieta, Richelieu, Mazarin, Ludwik XIV, wreszcie — mimo „l’Antimachiavella” — Fryderyk II. — czyż to nie mniej lub więcej pełne urzeczywistnienia prototypu władcy florenckiego historyka? Był-liż nim także i wielki Korsykańin?

Napoleon I. jest w historii rozwoju ludów europejskich kondotjerem wolnościowych idei Wielkiej Rewolucji — jej dzieckiem. „Il a fait la France moderne”, mówi Taine; a można dodać: i Europę. Stworzył ją przez to, iż nadał rewolucyjnej Francji siłę, która nie tylko zachowała dzieło jej od zniszczenia, lecz rzuciła posiew jego po całej części świata, gdzie, padłszy na ziemię urodzajną, zrodził plon obfity, zrodził po wieku wojnę światową, ostatnią walkę o prawdziwą „wiosnę ludów”. Wszystko, cały jego despotyzm, monarchja militarna, geniusz wojenny, zabory były niezbędnymi narzędziami do osiągnięcia tego celu. Napoleon jako czynnik w dziejach ludzkości nie może być uosobieniem władcy Machiavella. Również nie jest nim jako indywidualność. „Władca, brzmia dalsze wskazówki traktatu, nie powinien odzywać się nigdy, jak tylko w sposób, odpowiadający pięciu cnотom, dobroci, uczciwości, wierności, grzeczności i pobożności, tak, aby każdy, kto go widzi, był przekonany, że widzi cnот tych uosobienie.

5

Dość przypomnieć sobie porywy Napoleona, wybuchy w rozmowach z Metternichem, Czernyszewem, Kurakinem, Talleyrandem, by ujrzeć kłańcową różnicę charakterów. U „il principe” — wszystko oparte na wyrachowaniu, ma on „zdać się łaskawym, uprzejmym, prawym, szczerym i bogobojnym, a równocześnie tak panem siebie, żeby w razie potrzeby mózg czynić zupełnie przeciwnie”. U Napoleona — wszystko dzieje się instynktownie, z siłą żywiołową. Był despotą, jeśli kto chce, tyranem, nie uznawał niczego poza swem „ja”, ale mimo to nie był typem, podobnym do Cezara Borgji, do Ludwika XIV. — do Aleksandra I. wreszcie. Chytry „Grek bizantyński”, jak go zwał Bonaparte, zrywa sojusze bez skrupułów, stosownie do korzyści, jakie mu przynoszą; zdradza po kolei Austrię, „parę przyjaciół” Fryderyka Wilhelma i Luizę, i wreszcie — od początków przymierza tylżyckiego — samego Napoleona; nie otwarcie jednak, lecz stopniowo, ostrożnie, ujawniając swe prawdziwe usposobienie o tyle, ile potrzeba do osiągnięcia jak największych przez to korzyści, to grożąc dyskretnie, to zapewniając o przyjaźni. Przychodzi mu to tem łatwiej, że sojusznik jego — to już pozornie tylko pogromca Europy. Już od czasów Tylży gmach wzniesiony przez Bonapartego poczyną się rysować, jego zwycięstwa stają się zarodkiem walk nowych. Napoleon przestaje być panem swych czynów, traci inicjatywę polityczną, działa pod naciskiem wypadków, okoliczności i sytuacji, jakie konstruuje mu Anglja. W tej piętnastoletniej walce ze swym głównym, niedosięgalnym wrogiem, osłanianym pancerzem ludów Europy, Napoleon czyni tytaniczne wysiłki, druzgoce koalicje państw, obala trony, niszczy i tworzy dynastje, lecz wszystko to ciosy w próżnię wobec faktu, iż nie dosięgają Anglji. A jednak są one konieczne, każdy z nich odruchem samoobrony, a niepowodzenie jednego tylko spowodować może katastrofę. Toczy Napoleon walkę zgóry przegraną, na zewnątrz zwyciężką, czasami tylko ujawniającą wewnętrzną słabość.

Pierwsze takie wojenne zachwianie — pod Pruską Hławą, dalsze, brzemienne w skutki, w imprezie hiszpańskiej. Kapitulacja generała Duponta w dniu 20. lipca 1808 pod Baylen zdarła z armji napoleońskiej miano niezwycięzonej. Trzeba było nowych posiłków, kwiatu wojsk, samego cesarza, by powetować klęskę, by przywrócić na tron wypędzonego brata cesarskiego Józefa I. Trzeba było uwięzić na półwyspie pirenejskim stokilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, skazać je na zdziesiątkowanie w zdrazieckiej guerilli, małej wojnie, prowadzonej przez zacięty aż do fanatyzmu w swej obronie naród, wspomagany angielską armją i angielskim złotem — by go na tronie utrzymać. Wieść o klęsce pod Baylen podniosła nadzieje pobitych mocarstw

6

starej Europy, czyhających na chwilę odwetu, podsycanych do niego przez Anglję, lecz trwożnych, pamiętnych na niedawne klęski. Przygotowywała go mniej od innych bezpośrednio dotknięta, a najbardziej potęgą Napoleona, „parwenjusza na tronie”, parjasa między władcami „z Bożej łaski”, upokorzona monarchia Habsburgów. Przygotowała go innym niż dotychczas, podpatrzonym u Francji i Hiszpanji sposobem, budząc w kraju poczucie narodowościowe, tworząc armje ludowe, lecz w służbie absolutyzmu. — Tak usiłuje często przedawniona potęga w śmiertelnej walce z nowymi ideałami rozbudzić je i użyć do swych celów, nie wiedząc, iż daje tem podkład pod własny upadek. Tak spełniała już wtedy swe zadanie „misja” historyczna Napoleona Wielkiego.

Już latem 1808 roku pyta minister spraw zewnętrznych, Champagny, w nocy wystosowanej do ambasadora austriackiego w Paryżu, Metternicha: „Czego chce Pański rząd? Czemu zakłóca spokój kontynentu? Wasi książęta przebiegają prowincje; wzywają lud do obrony ojczyzny; masa narodu od 18 do 45 roku życia znajduje się pod bronią... Czy Austria chce na serjo wojny?” Nie pomogły usłuzne zapewnienia Metternicha o pokojowych intencjach rządu wiedeńskiego. Napoleon, zaniepokojony wiadomościami, postanawia, by mieć wolną rękę w Hiszpanji, zastraszyć Austrię zamanifestowaniem sojuszu z Aleksandrem i zwołuje we wrześniu zjazd do Erfurtu, poczem rusza na „ukaranie” narodu hiszpańskiego, uważając niebezpieczeństwo za usunięte. Zjazd ten był pozornie tryumfen Bonapartego, olśnił Europę — w rzeczywistości wyciągnął z niego wszystkie korzyści Aleksander, uzyskując zgodę sprzymierzeńca na zabór Finlandji i Wołoszy, na status quo w Polsce, a dając jedno tylko przyrzeczenie: czynnej pomocy w razie zaczepki ze strony Austrii¹⁾. Ale i to przyrzeczenie nie miało być spełnione.

Chwilowo nie wiedział o tem nikt, nie wiedział i gabinet austriacki, choć według posłuchów z Petersburga i Paryża coś psuć się poczynano w rosyjsko-francuskim przymierzu. Chcąc się tedy upewnić co do stanowiska, jakie zajmie imperator Wszechrosji w razie zbrojnego konfliktu Austrii z Francją, wysłano na dwór petersburski ks. Schwarzenberga. Miał on misję ważną, decydującą o wojnie lub pokoju. Boć mimo olbrzymich zbrojeń, których wynikiem była półmilionowa z górą armja,

¹⁾ Artykuł I i 10 konwencji erfurckiej z 10 października 1808: „Dans le cas où l'Autriche se maittrait en guerre avec la France, l'Empereur de Russie s'engage à se declarer contre l'Autriche et à faire cause commune avec la France, ce cas étant également un de ceux, auxquels s'applique l'alliance qui unit les deux Empires“.

7

z czego 300000 aktywnej, zdolnej do ofenzywy, mimo zawikłania korpusów napoleońskich w Hiszpanji, byłoby szaleństwem rzucać się na Bonapartego w pojedynkę, mając Rosję, obowiązana w myśl układów erfurckich do czynnej pomocy, przeciw sobie. Do wojny na dwa fronty, z dwoma mocarstwami Europy siły Austrii nie wystarczały. Przecież i tak nie kuśił się Franciszek I. o zupełne pobicie Napoleona siłami własnymi. Wystąpienie Austrii miało być tylko przygrywką do ogólnego natarcia nowej, piątej koalicji. Spodziewano się nie bez słuszych powodów, że na wieść o sukcesach oręża Habsburgów powstaną Prusy, rozpadnie się Związek Reński, przejdzie otwarcie na stronę koalicji Aleksander. Wprzód jednak chciano spróbować, czy koalicji takiej nie da się zlepić nie krwią własnych austriackich żołnierzy, lecz kunsztem dyplomatycznym, czy nie da się wyprowadzić na dany znak wszystkich odrazu do walki z nienawistnym wrogiem. W żadnym zaś razie nie można było występować do boju, nie będąc pewnym stanowiska Rosji, jeżeli już nie jej współudziału, to przynajmniej przyjaznej neutralności. Takim było zapatrywanie gabinetu wiedeńskiego i jego prezesa, hr. Stadion, takim było zadanie misji Schwarzenberga.

Schwarzenberg przyjęty został na wstępnej audjencji 12. lutego. — Aleksander poczynął grać rolę, wcielając przepisy autora „Il principe”. Nie angażując się na żadną stronę, odradzał Austrii od napadu na Napoleona we własnym jej interesie, gdyż „byłby wówczas zmuszonym spełnić swe obowiązki sojusznika i wystąpić przeciw Habsburgom”. A z drugiej strony nie ukrywał swego rzeczywistego usposobienia względem Bonapartego, swej sympatji dla każdego antynapoleońskiego przedsięwzięcia, motywując rady utrzymania pokoju słowami: „Napoleon i jego armja są niezwyciężeni; należy poczekać, nie drażnić go a przyjdzie kiedyś dzień zemsty”. Na następnej audjencji z 25 lutego rzucił projekt gwarancyjnego traktatu, który zapewniałby Austrii pomoc rosyjską w razie ataku ze strony Napoleona, podkreślał jednak w dalszym ciągu, iż będzie musiał uczynić zadość żądaniom konwencji erfurckiej, gdyby Austrija wojnę rozpoczęła.

Gwiazda Bonapartego świeciła jeszcze na zewnątrz jasnym blaskiem, razila ostrożnego, chytrego władcę na tronie Romanowów.

Aleksander I., mający w sobie znacznie więcej pierwiastków z natury lisa niż lwa, więcej przebiegłości niż śmiałości, nie dorastał pod tym względem do miary „księcia” Machiavelli’ego, który łączy oba przedmioty harmonijnie; lękał się więc jeszcze zdrady jawnej, odradzał więc od wojny. Jednakże pierwsze sukcesy militarne Austrii zaprowadziłyby go od razu do obozu wrogów Napoleona, by pozbyć się wreszcie przyjaciela,

8

którego obłudnie nazywał „podarkiem niebios”, by przedewszystkiem rozwiązać tę niepokojącą „kwestję polską” kość niezgody, „zaród śmierci” pierwszego francusko-rosyjskiego aliansu. Wyczuwa to obdarzony delikatnym węchem dyplomatycznym Schwarzenberg, wyczuwa, że po pierwszych zwycięstwach Austrii Aleksander przestanie się wahać, ustąpi pod naciskiem wypadków i opinji publicznej kraju, nienawidzącej tego dziwnego tyłyckiego przymierza, wyczuwa, jaką wagę posiada dla całej sprawy kwestja polska, więc nawołuje gabinet wiedeński w liście do Stadion z 21. marca: „Il faut étonner, voilà votre unique salut”, a jednocześnie zastosowuje nowy, jak się zdaje, niezawodny środek, budząc wieczne, drzemające tylko w duszy Aleksandra obawy i podejrzenia co do sprawy polskiej, wskazuje na zamiary Napoleona odbudowania Polski kosztem zachodnich prowincji Rosji, oznajmia plan ofenzywy na Księstwo Warszawskie, zniszczenie go i wydanie „prawowitemu władcy” królowi pruskiemu, z którym prowadzono bezskutecznie rokowania o przystęp do koalicji już od stycznia 1809 — i uzyskuje wreszcie ustne przyrzeczenie, iż „nic nie zostanie zapomniane, co tylko, po ludzku rzecz biorąc wymyślić można, ażeby uniknąć wymierzania Austrii ciosów” ¹⁾. Wiadomość o rozpoczęciu kroków zaczepnych ze strony austriackiej przeważała szalę do reszty. Dnia 20. staje tajna, poufna konwencja między Austrią a Rosją w formie listu Schwarzenberga do cesarza Franciszka, uwierzytelnionego odręcznym pismem Aleksandra. W liście tym ²⁾ zaczynającym się od słów: „C’est par ordre de Sa Majesté l’Empereur Alexandre que j’ai l’honneur d’écrire” przyrzeka cesarz:

- 1) że powstrzyma, dopóki to możliwe, wkroczenie wojsk swych do Galicji,
- 2) że wojska te unikać będą wszelkiej kolizji i wszelkich postępów nieprzyjacielskich względem wojsk austriackich,
- 3) że generałowie i komendanci rosyjscy otrzymają pozytywne w tym kierunku instrukcje, które będą mogły być zmienione jedynie własnoręcznym rozkazem cesarskim.
- 4) że sam, daleki od chęci popierania ruchów powstańczych w Galicji, postara się je przytłumić, stosownie do zobowiązań, jakie dwory mocarstw rozbiorowych wzajemnie na siebie (w roku 1795) przyjęły.

¹⁾ Na posłuchaniu z 8. kwietnia.

²⁾ Po raz pierwszy drukowany u Plutyńskiego „Rosja w przededniu kampanji galicyjskiej”, Biblioteka Warszawska, Grudzień 1901. Str. 461 — 463.

9

W liście własnoręcznym, adresowanym „au Mr. le Prince de Schwarzenberg” potwierdzał Aleksander swe przyrzeczenia słowami: „mogę być tylko bardzo zadowolony z pisma, jakie tu dołączam; zawiera ono najzupełniej sens wszystkiego, com Panu powiedział i spodziewam się, że nie pozostawi cesarzowi żadnej wątpliwości co do mych zamysłów”. Oba te tak ważne, a tak późno dopiero przez polskiego badacza odkryte dokumenty przysły do Wiednia dnia 3. maja.

Austrija posiadała więc zapewnienie neutralności ze strony Rosji. O jego spełnieniu, o aktywnem wystąpieniu caratu przeciw Napoleonowi, miał jednak zadecydować rozwój wypadków wojennych, klęska lub zwycięstwo monarchji habsburskiej. Wszakże

cesarz Aleksander I. hołdował wskazaniom Florentczyka: „Mądry władca nie powinien nigdy dochowywać przyrzeczenia, skoro zmienia się warunki, w jakich je dano”. —

Tymczasem nastąpił już genialny manewr ratyżboński Napoleona, znajdowała się już główna armja austriacka w odwrocie do Czech.

Jaki obrót wezmą teraz podjęte dnia 15. kwietnia operacje przeciw wążłemu związkowi państwowości polskiej, przeciw Księżtwu? Odpowiedź na to pytanie rozstrzygała o dalszem stanowisku Rosji, Prus, o dojściu do skutku nowej koalicji, która „kitem polskim sklejona być miała”¹⁾, słowem o losach Napoleona, Francji, losach Europy. W liście do Schwarzenberga z dnia 5. maja wołał hr. Stadion: „Il nous faut pour le moment tous les miracles de l’Ancien et Nouveau Testament”.

W rzeczywistości potrzeba było jednego tylko — nie cudu — lecz czynu; szybkiego zupełnego zniszczenia Księstwa Warszawskiego.

Takie miała zadanie i znaczenie kampanja polska Austrii w roku 1809.

¹⁾ Sokolnicki, Wojna roku 1809.

II. PRZYGOTOWANIA.

A zatem polski teatr wojny w roku 1809 — to nie poboczny tylko plac boju, wojska operujące na nim — to nie zwykłe „detachements”, mające odwrócić uwagę nieprzyjaciela lub wiązać jego siły, by umożliwić korzystne zapadnięcie decyzji na głównym terenie walki, lecz i widownia samodzielna, lecz samoistna armja, która sprowadzić miała rozstrzygnięcie już nie kampanji, nie wojny jakiej pojedynczej, ale całego szeregu tyloletnich potężnych zmagają starej Europy z najpotężniejszym z geniuszów wojennych, a to przez skutki natury politycznej, jakie wywołaćby musiały w razie powodzenia.

Strategja tkwić będzie zawsze w polityki sferze, gdyż „wojna jest polityki narzędziem, nosić winna jej charakter, mierzyć w inną jej miarą”¹⁾. Wojny zaś celem absolutnym — powalenie przeciwnika, „zmuszenie go do spełnienia naszej woli”. Stąd płyną wszystkie konflikty, cały dualizm między polityką a strategją, gdy ta pierwsza ścieśnia granice działania militarnego, zwłaszcza w wojnach na kilka frontów, z kilkoma przeciwnikami. Tym jednak razem obie harmonizowały z sobą w zupełności, bo interes polityczny — przeciągnięcie Prus i Rosji na stronę koalicji — pozostawiał strategji jaknajszersze pole działania, wymagał wprost, należyte zrozumiany, zniszczenia wroga, zniszczenia młodej armji polskiej, odebrania jej wartości bojowej. W ten sens brzmiały też wskazówki generalissimusa austriackiego, arcyksięcia Karola, w liście do dowódcy sił zbrojnych, przeznaczonych do ofensywy na Księstwo, szwagra cesarskiego, arcyksięcia Ferdynanda d’Este.

„Uwadamiam Waszą Miłość, pisał naczelny wódz²⁾, „w najściślejszem zaufaniu i jedynie do własnej Jego wiadomości, że

1) Clausewitz: „Vom Kriege“.

2) Rozkaz datowany z 28. marca. Po raz pierwszy drukowany passim u Justa „Politik oder Strategie?” str. 71 sq.

10. kwietnia przekroczę z armją Inn i rozpocznę kroki nieprzyjacielskie.

Wobec tego zechce W. M., nie czekając na dalsze rozkazy, rozpocząć operacje 8. lub najpóźniej 9. kwietnia i szybko je przeprowadzić

Rosja, Prusy i Galicja znajdują się w oczekiwaniu, jaki obrót wezmą przedsięwzięcia W. M., jest więc rzeczą nieodzowną, wytworzyć od samego początku korzystną opinię co do szczęścia naszego oręża, ponieważ najmniejsze niepowodzenie wpłynęłoby jaknajniekorzystniej na decyzje naszych sąsiadów i byłoby pod względem politycznym może tak szkodliwe jak przegrana bitwa nad Dunajem. Podług wiadomych tu danych siły nieprzyjacielskie w Księstwie Warszawskim dość są rozdzielone, część ma maszerować na Śląsk, część do Gdańska, część ku Poznaniowi¹⁾; nieco sił stoi pod Częstochową i wzdłuż Pilicy. Warszawa obsadzona. Nie powinno to jednak spowodować nas do odstąpienia od zasady, że zawsze jest rzeczaniebezpieczną, rozpraszać się na kilka oddziałów, jeśli nie jest się pewnym swej zupełnej przewagi; najbardziej zaś w kraju, gdzie nie można obiecywać sobie po ludności przyjaznego usposobienia

Operacje W. M. muszą być szybkie, nagle i decydujące; trzeba prowadzić z taką energją, że nic im oprzeć się nie zdoła; należy wyzyskać za skoczenie wroga i nie dać mu czasu do odpoczynku, aż W. M. pewny będzie jego nieszkodliwości.

Podług tu tejszego mniemania, które pozostawiam jednak w zupełności ocenie W. M., więcej powodów składa się na rozpoczęcie kampanji szybką inwazją przez Pilice, na północ od Krakowa, nagle opanowaniem lub blokadą Częstochowy, marszem na Piotrków, poczem przemagającymi siłami na Warszawę. Operacja ta działa więcej na opinię publiczną, korpus żywi się na terytorjum nieprzyjacielskim i zasłania naszą granicę, zamieszanie wroga wzrasta z dniem każdym, jego rozproszone oddziały znosi się po drodze, nasza lekka kawalerja sieje postrach i zamieszanie wewnątrz kraju, Kraków pozostaje zabezpieczony przeciw insurgentom.

Na prawym brzegu Pilicy, przez Nowemiasto, nie otwierają się równe korzyści; nieprzyjaciel może z dniem każdym obliczyć spokojnie nasze wtargnięcie, korpus maszeruje dwa tygodnie, zanim rozpocznie kroki zaczepne, żyje z naszego kraju, tracimy korzyści zaskoczenia i impresji.

¹⁾ Mgliste te wiadomości odnosiły się widocznie do ruchów wojsk polskich, koncentrujących się pod Warszawą, w myśl instrukcji Napoleona z 4. marca.

Atoli mogą ważniejsze względy warunki te przeważać, więc podaje je tylko do rozważania.

Przedewszystkiem proszę, by W. M. nie dał wprowadzić się w błąd chwiejnemi propozycjami Prusaków. Obiektem Waszym jest wzięcie Warszawy i unieszkodliwienie Polaków, bez względu na to, czy Prusy pójdą z nami czy nie. Jeżeli pójdą, to będzie ich rzeczą organizacja nowego rządu i wysyłka potrzebnych wojsk. W przeciwnym razie nie pozostanie W. M. nic innego, jak

wykonanie w najkrótszym czasie wszelkich praw zdobywcy. W. M. weźmie w posiadanie Warszawę i przeprowadzi potem w dalszym ciągu operacje przeciw Śląskowi, nie pozostawiając w stolicy wojska wcale, lub tylko bardzo mało”.

Na Śląsk, a następnie nad Łabę iść miał po zniszczeniu Księstwa w dalszym przebiegu operacji VII. korpus austriacki, by połączyć się z 40 tysięczną armią angielską, która miała wylądować w portach niemieckich, zmusić wtedy Niemcy do przejścia na stronę koalicji i wpaść na komunikacje armii francuskiej w Niemczech południowych. Koło wrogów Napoleona zamknęłoby się wówczas, problem koncentrycznej ofensywy przeciw nieprzyjacielowi operującemu na wewnętrznych liniach byłby rozwiązany.

Bo na całym obwodzie napoleońskiego imperjum nastąpić miały uderzenia o charakterze demonstracji, w celu zajęcia i rozproszenia sił francuskich, uderzenia, mogące w razie sprzyjających okoliczności zamienić się na działania sam odzielne. — Klucz sytuacji stanowił przytem zawsze przebieg kampanji polskiej.

Napoleon, informowany o wszystkich ruchach, przygotowujących się i we Włoszech południowych i w Dalmacji i w Turcji nawet, tego jednego planu zamachu na Księstwo nie uwzględniał w swoich rachubach, a raczej uważał go za niepodobieństwo. Na pytanie Davouta z 16. października 1808 odpowiedział, że co do Polski żadnej niema obawy; armja polska zająć ma Pragę, Modlin, Serock i Toruń, to znaczy pilnować posiadanych stanowisk ¹⁾. Wypełniając ten rozkaz, zgromadziła się legja Poniatowskiego w okolicy Warszawy a Zajączek między Modlinem a Serockiem. Już od stycznia 1809 dochodziły wprawdzie raporty ks. Józefa do Davouta, komenderującego naczelnie wojskami na terytorjum Księstwa, że „Austria zachowuje ciągle w Galicji wojenną postawę”, atoli cesarz nie przypuszczał wciąż jeszcze, by Austria, zastraszona odnowieniem aliansu francusko-rosyjskiego w Erfurcie, mogła rzucić się na Księstwo,

¹⁾ List do Davouta z 25. października 1808.

nie przypuszczał możliwości tajnych austro-rosyjskich pertraktacji. Żywiąc może w głębi — jak to wynikało z naglących o pomoc rosyjską listów do ambasadora francuskiego w Petersburgu, Caulaincourta, oraz do samego cara ¹⁾ — pewne powątpiewanie co do realizacji zobowiązań wschodniego sprzymierzeńca. Napoleon liczył jednak w swych rachubach na czynną pomoc ze strony Rosji i opierał na niej swe nadzieje, więc, nie widząc w tem żadnego niebezpieczeństwa, nakazywał wycofanie z Księstwa? Wojsk francuzkich, a armji polskiej wyznaczał (w marcu) rolę demonstracyjną na Kraków, rolę podrzędną „dywizji posiłkowej” przy armji rosyjskiej, by w krytycznym momencie nie dać kłuć Aleksandra sprawą polską. To zapoznanie prawdziwego stanu rzeczy ze strony cesarza usypiało obawy Poniatowskiego i sprawiło, że dzień śmiertelnej walki o byt, dzień próby zdolności życiowej państwa polskiego, zastał kraj skazany nawet nie na pełnię swych własnych sił.

O przestrzeni 1850 mil kwadratowych, z 2½ miljonową ludnością, chromało Księstwo Warszawskie od początków swego istnienia pod względem finansowym i gospodarczym. Kraj rolniczy, cierpiał niezmiernie w skutek blokady kontynentalnej, podrywającej główne źródło dochodów, wywóz surowców. Dobra właścicieli ziemskich, za czasów pruskich podniesione w cenie a zarazem obdłużone ponad rzeczywistą wartość, nie starczały na spłacenie wierzytelności, zyski z nich nie pokrywały nawet procentów, a ogłoszenie przez rząd jurystycjum

¹⁾ Napoleon do Aleksandra z 24. marca 1809: „Tout change avec rapidité. L'Angleterre a réuni, l'Autriche et la Turquie. Il n'y a pas un moment à perdre pour que Votre Majesté fasse camper Ses troupes sur les frontières de nos ennemis communs Les Bosniaques menacent d'attaquer mon armée de Dalmatie. L'Autriche triomphe dans toute la Turquie. J'ai compté sur l'alliance de V. M., mais il faut agir, et je me confie en elle“. Napoleon do Caulaincourta 24. marca: „L'empereur, veut il envoyer un corps auxiliaire?“ Fedorowicz. Campagne de Pologne 1.

a później moratorium doprowadziło szereg rodzin, którym wstrzymano wypłaty procentów i długów hipotecznych, do materialnej ruiny. „Bankructwo o wszystkich, którzy mieli jeszcze coś do stracenia, zupełny upadek handlu i rolnictwa zagrażał nowemu Księstwu i czynił jego położenie finansowe rozpaczliwem” brzmi nieuprzedzony sąd historyka ¹⁾. Utrzymywanie korpusu wojsk francuskich, rozbudowa twierdz, pochłaniała w takiej mierze nagle dochody państwa, że wystawienie 30 tysięcznej armji, jak tego żądał 49. artykuł Statutu Konstytucyjnego ²⁾, było wysiłkiem ponad gospodarczą sprawność kraju. Deficyt budżetu na rok 1808 wynosił 21 miljonów złp. By położenie choć trochę polepszyć, zaciągnięto po wielkich trudnościach wobec braku kredytu zagranicą pożyczkę narodową na żywność dla wojska w kwocie 4 ½ miliona złp. ³⁾. Utworzono komisję, mającą zlikwidować pretensje wierzycieli do kasy państwowej oraz przejęto t. zw. „créances prusiennes”, wierzytelności, jakie posiadał rząd pruski na ziemiach Księstwa. Układem paryskim z dnia 8. września 1808 roku zrzekały się Prusy wszelkich żądań w Księstwie w zamian za obniżenie kontrybucji o 14 miljonów franków, a IV. artykułem konwencji w Bayonne z 10. Maja 1808 odstępował Napoleon owe należitości, wynoszące według obliczeń generalnego intendanta Daru 43½ miliona franków w raz z 4 milionami zaległych procentów, królówi saskiemu za 20 miljonów, płatnych w trzech rocznych ratach, po 5 procent. Jednakże korzyść ta okazała się wkrótce iluzoryczną, gdy przyszło do regularnego spłacania rat, ściąganych bezwzględnie przez Napoleona, nia mogąc dochodzić pretensji wobec własnych zubożałych poddanych, gdy Prusy zareklamowały część pozycji w wykazach Daru i wzbraniały się wydać dokumenty i listy dłużników, kiedy wreszcie wyszła na jaw rzeczywista wartość tych „sum Bajońskich” wykazująca tylko 30 miljonów wierzytelności pruskich. Jedyną korzyścią konwencji był artykuł VI, zwalniający rząd Księstwa od obowiązku utrzymywania korpusu francuskiego. Lecz mała to była ulga wobec ciężaru spłaty 20 miljonów, pierwsze mającej miejsce w etacie, przed wydatkami na administrację kraju, na rząd i armję, tak mała, że nie będąc w stanie wyżywić swego wojska, oddawało Księstwo w dodatkowym artykule konwencji bajońskiej 8000 żołnierzy na żołd francuski na wyprawę hiszpańską, gdzie już walczyła.

¹⁾ Just, Das Herzogtum Warschau, str. 66.

²⁾ Dopełnianie szeregów, odbywać się miało za pomocą konskrypcji podług dekretu królewskiego z 9. maja 1808.

³⁾ Pierwsza próba pożyczki przez wypuszczenie w zastaw części dóbr krajowych, skutkiem czego spodziewano się otrzymać 31 miljonów złp., nie powiodła się. Por. Skarbek, Dzieje Księstwa Warszawskiego, I. 214.

Stan i dyslokacja wojsk Księstwa Warszawskiego, znajdujących się w kraju 1. stycznia 1809 roku.

Siły w kraju i w styczniu 1903 roku.			
Nr.	Pułkownik	Stanowisko	Stan efektywny
Piechota ¹⁾ (Inspektor gen. Fiszer).			
1.	Małachowski	Praga	1934 ludzi
2.	Stanisław Potocki	Warszawa	1962 „
3.	Żółtowski	Warszawa	2339 „
5.	Radziwiłł	Leszno i Częstochowa	1933 „
6.	Sierawski	Serock	1807 „
8.	Godebski	Modlin	1888 „
12.	Weyssenhoff	Toruń	1335 „
Ogółem 7 pułków piechoty 13.193 ludzi			
Kawalerja (Inspektor gen. Roźniecki).			
1.	Przebendowski	Piasieczno	Strzelcy konni
2.	Tyszkiewicz	Warszawa	Ułani
3.	Łączyński	Eszelonami nad Pilicą Wartą i Prosną	Ułani
4.	Męciński		Strzelcy konni
5.	Turno	Eszelonami nad Niemnem, Wisłą i Notecią	Ułani
6.	Dziewanowski		Ułani
Ogółem 6 pułków jazdy, 5500 szabel, 5000 koni.			

¹⁾ Pułk piechoty liczył 2 bataljony. Skład batalionu: 1 kompanja gren., 1 kompanja wołyżerska, 4 fizylierskie, t.zw. „compagnies du centre” Efektywny stan kompanji 137 ludzi, batalionu 840.

16

Artylerja (komendant podpułkownik Redel):

3 bataljony po 3 kompanje:	1000 ludzi,	860 koni,	18 dział,
1 kompanja artylerji konnej Włodzimierza Potockiego:	50 „	75 „	4 „
Saperzy (komendant Górski): 3 kompanje,	450 ludzi,		
Pociągi (komendant Hurtig):			
3 kompanje po	165 ludzi,		
1 kompanja	z 45- 540 ludzi,	100 koni,	
Kompanja pomocnicza i pontonierzy:	58 ludzi,		
Ogółem 2098 ludzi, 1035 koni, 22 działa.			

S z t a b .

3 generałów dywizji. Poniatowski, Zajączek, Dąbrowski,
13 generałów brygady: Biegański, Fiszer, Grabowski Hauke, Hebdowski, Kamieniecki, Kamiński, Krasieński, Niemojewski, Piotrowski, Roźniecki, Sokolnicki, Woyczyński,
25 adjutantów, 1 adjutant-komendant, 5 inspektorów rewji,
6 podinspektorów, 7 komisarzy wojskowych, 3 płatków.

Ogółem 63.

S ł u ż b a s a n i t a r n a .

1 lekarz naczelny, 1 chirurg naczelny, 1 aptekarz naczelny, 3 chirurgów I. klasy, 3 chirurgów II. klasy.

Ogółem 9.

Dział ogółem 243, w tem 93 polnych.

Stan ogólny wojsk Księstwa:

Piechota	13198 ludzi	
Kawalerja	5550 „	5000 koni
Artylerja, inżynierja i pociągi . .	2098 „	1035 „
Sztab	67 „	
Służba sanitarna	9 „	

Suma 20922 ludzi 6035 koni.

17

legja nadwiślańska pod Chłopickim, owa dawna legja polsko-włoska Grabińskiego, dokompletowana do stanu trzech pułków piechoty, jednego lansjerów, oraz pułk szwoleżerów gwardji (razem około 7800 ludzi). Na wysyłkę wybrano pułki piechoty 4, 7 i 9. (Potocki, Sobolewski i Sułkowski) wraz z kompanją artylerji i saperów. W końcu listopada 1808 r. stanęły formacje te w

Hiszpanji i weszły w skład IV. korpusu Moncey'a. Smutna ta konieczność zmniejszała stan efektywny wojsk w kraju na 20 tylko tysięcy. Z tego pochłaniały załogi w Modlinie, Serocku, Toruniu, Częstochowie i Gdańsku oraz twierdzach pruskich około 6000, tak, że siły połowe. jakeimi rozporządzało Księstwo przy wybuchu wojny, wynosiły 14500 żołnierzy, w czym 2000-ny kontyngent saski pod generał-majorem Dyhern, mający lada dzień odejść do Saksonji, celem połączenia się z IX. korpusem Bernadotte'a, ks. Ponte Corvo, skoncentrowanym pod Dreznem.

Zapoznawając wciąż jeszcze faktyczne położenie ¹⁾, rozkazał był Napoleon 21. lutego przeniesienie dwóch batalionów piechoty z Leszna do Kistrzyna i rozdzielenie 4. pułku kawalerji (strzelców konnych Męcińskiego) na Kistrzyń, Szczecin i Głogowę. Podług instrukcji z 4. marca do Davouta i 30 t. m. do Berthiera miał piętnastotysięczny korpusik polski zebrać się pod Warszawą, w pogotowiu do marszu na Kraków; jednocześnie miała armja rosyjska wkroczyć w granice Austrii. Odpowiadało to myśli ks. Józefa, proponującego już w lutym przejęcie inicjatywy i ruch zaczepny, by „oddalić” przeciwnika od stolicy, podyktowanej tem zdrowem zapatrywaniem, że najlepszą obroną jest uderzenie ²⁾.

Jakby zahypnotyzowany wielkością Napoleona i jego optymistycznym zapatrywaniem, nie wierzył ogół w najazd nieprzyjacielski, lecz owszem, gotował się ochocz do lekkiej walki zaczepnej, nie wierzył w niego sejm, zwołany 10. Marca na pierwsze od haniebnych czasów „niemej” sesji posiedzenie, choć postanawiał kompletowanie armji przez utworzenie trzecich batalionów piechoty, choć pomnażał stan liczebny w pułkach, wzmacniał artylerję i tworzył nową, czwartą legję pod generałem

¹⁾ Napoleon do Berthiera z 5. kwietnia 1809: „Mon cousin, répondez au due d'Auerstädt que la Saxe étant menacée il est juste que les troupes saxonnes se concentrent toutes devant Dresde, que le duché de Varsovie n'est pas menacé; qu'il y a plus de forces, qu'il n'en faut pour le garder et que d'ailleurs après les dispositions de Russie l'Autriche aura bien autre à penser“. Fedorowicz, 1. c I. 24V

²⁾ Poniatowski do Davouta 1. lutego 1809: „Le meilleur moyen de pourvoir à la défense de Varsovie serait d'en éloigner l'ennemi; et je crois que pour obtenir ce résultat il faudrait ne point lm laisser l'initiative des mouvements“. Fedorowicz 1. c. I. 87.

18

Fiszerm, nie wierzył do ostatniej chwili i Poniatowski, a liczne doniesienia o korpusie arcyksięcia Ferdynanda i jego zamiarach uważał za przesadne. Oceniając siły nieprzyjacielskie na 15 do 18 tysięcy ¹⁾, mające zadanie korpusu obserwacyjnego, ścigał w myśl rozkazów Davouta gros wojsk polnych w okolicę Warszawy. Licząc się z ewentualną demonstracją tego „korpusu obserwacyjnego”, zaniepokojony już trochę wzmagającymi się ciągle pogłoskami o ruchach austriackich, wysuwa 2 bataljony 3. pułku piechoty oraz 4 działa pod generałem Biegańskim do Raszyńa, 5. pułk strzelców konnych Turny do Błonia, ułanów Dziewanowskiego do Nadarzyn, szaserów Przebendowskiego, jako łańcuch posterunków nad Wisłę i Pilicę i posyła na zwiady w kierunku Nowego Miasta, Malleta, szefa inżynierji, Francuza w służbie polskiej. Dnia 15. kwietnia o 8 rano przynosi mu Mallet bilet Ferdynanda, zredagowany podług recepty generalissimusa, oddany placówkom polskim w przeddzień wieczorem, a uwiadamiający o przekroczeniu granicy w przeciągu 12 godzin.

Przeszło 30 tysięczny, wyborowy korpus austriacki przechodził do ofensywy. Wszelkie wątpliwości zostały usunięte. Zaczynała się śmiertelna gra o istnienie kraju, o honor wojska polskiego, posiadającego wszystkie zalety i braki „młodej armji”, o honor jej wodza.

Krępowany dotąd na każdym niemal kroku opieką francuską, zależny we wszystkich postanowieniach od sztabu cesarskiego, przepojony panującym ogólnie mniemaniem, że nic Księstwu ze strony Austrii nie grozi, mniemaniem, którem zbywano jego obawy co do przygotowań nieprzyjacielskich, z rozkazami, sprzeciwiającymi się rzeczywistej sytuacji — uczuł się książę Józef w dniu 15. kwietnia 1809 roku osamotnionym, zdany tylko na siebie, pozbawionym w chwili decydującej tak bardzo potrzebnych rad, otoczonym przez acz doświadczonych i zasłużonych, lecz niechętnych mu podwładnych, ujrzał naród, zawiedziony w swych różowych poglądach, zaskoczony niespodziewaną inwazją, przerażony — więc nieufny, podejrzliwy, gotów rzucić mu w razie klęski, ba pierwszego niepowodzenia tylko, miano zdrajcy, pomny na to, iż on synowcem Stanisława Augusta, że — Poniatowskim, synem austriackiego generała w Wiedniu urodzonym, w rakuskiej służbie wychowanym.

¹⁾ Poniatowski do Davouta 12. kwietnia: „On annonce généralement que le corps de l'archiduc Ferdinand se monte à 30000 hommes, mais il n'est pas probable qu'il puisse porter de notre coté au delà de 15 a 18000 hommes et dès lors le corps qui doit agir sur la Pilica serait destine plutót à observer nos mouvements qu'a effectuer l'invasion du duché si longtemps annoncée“. Sołtyk, Pièces justificatives Nr. 1, 345.

Wykaz wojsk polnych Księstwa Warszawskiego w dniu 15. kwietnia 1809 ¹⁾.

Gatunek broni		Bataliony	Kompanie	Szwadrony	Baterje	Liczba dział	Stan	
Pułki piechoty	Nr 1.	2	—	—	—	—	1642	Stan po odliczeniu kadr, potrzebnych do tworzenia 3 batalionów
	Nr 2.	2	—	—	—	—	1742	
	Nr 3.	2	—	—	—	—	1927	
	Nr 6.	2	—	—	—	—	1346	
	Nr 8.	2	—	—	—	—	1500	
	ogółem	10	—	—	—	—	8157 ²⁾	²⁾ 20. kwietnia dochodzi do tego 12. pułk p. w liczbie 1335 ludzi
Kawalerja	Nr. 1. strzelcy konni	—	—	3	—	—	730	
	Nr. 2. ułani	—	—	3	—	—	800	
	Nr. 3. ułani	—	—	3	—	—	760	
	Nr. 5. strzelcy konni	—	—	3	—	—	505	
	Nr. 6. ułani	—	—	3	—	—	709	
	ogółem	—	—	15	—	—	3504	
Artylerja	piesza	—	—	—	3	18	600	³⁾ Druga baterja konna wystawiona kosztem Romana Sołtyka
	konna				2 ³⁾	9		
Tren, ambulanse		—	—	—	—	—	100	

General-major Mohr		Wukasowicz	3	—	—	2176	—
		1. Wołosi	1	—	—	1125	—
		2.	1	—	—	1184	—
		Kajzer-huzarzy	—	—	8	1042	1042
Mondet	Pflacher	Weidenfeld	3	—	—	2072	—
		. Dawidowicz	3	—	—	2466	—
		.					
	Trautenberg	Strauch	3	—	—	3293	—
		Baillet	3	—	—	2820	—
	Civalardt	Kotuliński	3	—	—	3177	—
De Ligne		3	—	—	3382	—	
Schauroth	Spaeth	Kirasjerzy Sommariva	—	—	6	750	750
		„ lotaryńscy	—	—	6	765	764
	Goerlinger	Huzarzy Palatynatu	—	—	8	1023	1023
		. „ (Szeklerzy)	—	—	8	1134	1134
Bronowatzky		1. Szeklerzy	1	—	—	1173	—
		2. Szeklerzy	1	—	—	1176	—
		. Szwolężerowie cesarsey	—	—	8	1042	1042
		ogółem	25	—	44	29799	5755
Wojska techniczne, artylerja, tren i. t. d.		ogółem	—	—	—	2788	1611
Suma						31587	7366

¹⁾ Podług ordre de bataille VII. korpusu M. F. A. 1809 a 3, 28/22. U Justa 1. c. dodatek XVII.

26

Pozycja raszyńska odpowiadała w zupełności celowi walki ¹⁾: wstrzymaniu przeciwnika przez czas jakiś. Bo nie było w kwaterze

polskiej wątpliwości co do tego, że o długim oporze wobec tak przemagającej liczby wroga niema czego myśleć. Poniatowski wyszedł z Warszawy, przytłoczony nagłą wiadomością o przekroczeniu Pilicy, obalając początkowe jego zamiary, bez jasnego planu, dokąd, tylko z poczuciem żołnierskim, że na wroga. Już w tym samym odruchowym wymarszu ze stolicy z intencją bronięcia jej nie w starych, Kościuszkowskich jeszcze okopach, lecz w otwartym polu ujawnia się duch inicjatywy wodza polskiego, mający w kampanii 1809 zastąpić wielokrotnie jego brak operacyjnych pomysłów. Jeśli chciano zatrzymać nieprzyjaciela, zmusić go do rozwinięcia się, oswoić wojsko z bojem a jednocześnie kryć Warszawę i drogi odwrotu na prawy brzeg Wisły, to trudno było o lepsze stanowisko, jak za odcinkiem Mrowy, prawego upływu Utraty. Bitwa pod Raszynem była bitwą nad linią bagnistego strumyka, rozszerzonego wiosennymi roztopami. Przejścia na skrzydłach przez dwie groble, pod Jaworowem na lewym, pod Michałowicami na prawym, osłaniać miał w Michałowicach 3-ci pułk piechoty pod generałem Biegańskim, dział cztery, w Jaworowie generał Kamieniecki z drugimi bataljonami 8-go i 1-go pułku piechoty, dział sześć. Trzecie „défile” stanowiła grobla raszyńska w centrum pozycji. Przez groblę tę szedł trakt do Tarczyna na Falenty karczma Wygoda — Janczewice, przeniesiony dziś dalej na wschód, przez Łazy — Mroków — Grzędy. Na prawo w odległości kilometra od drogi z Nadarzyna, leżała wieś Falenty Małe, dalej na południe-zachód, przedzielone pasem olszowego lasu — Falenty Wielkie. „Pivot” stanowisk polskich była wieś Falenty Małe, zamykająca trakt do Warszawy, zasłonięta od wschodu równie bagnistym biegiem strumienia, wpadającego do Mrowy poniżej Raszyń, przyczółkiem mostu grobli, a zarazem „angle saillant”, wysuniętym kątem — pozycja Falent Małych, olszyny i Falent Wielkich, obsadzonych zapewne przez wysunięte posterunki.

Na tę straceńczą na poły placówkę, wystawioną na walkę z trzech stron, poszedł człowiek wielkich zdolności i wielkich ambicji, pełen sprzeczności w swym charakterze, generał Michał Sokolnicki. Poszedł w przeświadczeniu, iż nie chodzi tu o zwycięstwo, lecz o wytrwanie jaknajdłuższe, by szkodzić nieprzyjacielowi, osłabić jego impet natarcia, a nie pozwolić się odciąć, tylko w porządku cofnąć się we właściwym czasie do głównej pozycji, do Raszyń, by wrazić cierń w cielsko mas nieprzy-

¹⁾ Porównaj tu pracę majora dra M. Kukiela „Bitwa pod Raszynem” (Bellona Nr. 1), analizującą zwłaszcza warunki terenowe.

27

jacielskich nie dając go złamać. Na spełnienie tego zadania przeznaczono siły wyborowe: trzy bataljony 1-go, 6-go i 8-go p. piechoty pod Małachowskim, Sierawskim i Godebskim. W lesie olszowym rozsypał się w tyraljerkę bataljon Godebskiego. Bataljon Małachowskiego stanął za drogą Falenty — Raszyn, a więc na lewo od grobli, głównej linii odwrotu, przed Falentami Małymi — cztery działa Romana Sołtyka. Bataljon 6-go pułku zajął z dwoma działami stanowisko na skraju lasu, obok i na drodze do Nadarzyna i krył tak, choć niedostatecznie, wrażliwy prawy flank pozycji Sokolnickiego. Wieś Raszyn, umacnianą również, zakrytą u północnego wylotu wzniesionym na prędcie szansem, zamykającym trakt warszawski, obsadziło gros wojska: 2 bataljony 2-go p. p., oddział saski Dyhernna, dział 12, baterja Włodzimierza Potockiego i Antoniego Ostrowskiego, dział 4. Przed frontem stanowisk polskich jazda, oddana pod komendę Roźnieckiego, rozpościerała zasłonę, ucierając się z huzarami i, gdzie można, „zasięgając języka”. Jeden oddział kawalerji detaszowano na obserwację flanku na drogę do Błonia, drugi, piechoty, pod Wolę.

Bitwa zaczęła się ze strony austriackiej w formie nagłego spotkania. Awangarda Mohra wraz z całą prawie kawalerją, dwiema brygadami pod generałami Spaeth i Schauroth, (ten ostatni poszedł wprawdzie oddzielnie drogą z Nadarzyna, lecz zawsze w taktycznym związku z całą bitwą), oraz 8 szwadronami kajzerhuzarów wyszła z wysokości Kotorydza o 10 rano, z dwugodzinnym odstępem od gros korpusu, i ujrzała około 11-tej wstęgę pięciu pułków konnicy polskiej około karczmy Wygoda i

Sękocina — Nadarzyna. Dwadzieścia sześć szwadronów kirasjerskich i huzarskich spadło na kilkanaście szwadronów strzelców i ułanów, które po krótkiej walce cofnęły się za skrzydła linii bojowej.

Rozpoczęła się bitwa artylerji i piechoty. Nie czekając na główny korpus, bez dostatecznego zrekonoskowania pozycji wroga, w pośpiechu do stolicy i lekceważeniu zastępującego mu drogę „landszturmu”, rzucił arcy księżę pięć batalionów Mohra, (wypróbowanych piechurów wołoskich i pułk Wukasowicza) do ataku czołowego. Nadciągające oddziały wspierać miały natarcie. Tej metodzie wysłania, a właściwie pchania posiłków na oślep, frontowo, bez taktycznego oskrzydlenia, pozbawiającej atak jedności i pełnego rozwoju siły, przejętej ze szkoły austriackiej i przez ks. Józefa, zawdzięczać należy, że Sokolnicki mógł stawiać w Falentach tak długo opór. Dwanaście dział austriackich podjęło ostrzeliwanie, otrzymując odpowiedź czterech armat polskich. Pod osłoną tego ognia ruszyły kolumny Wukasowicza około godziny 3-ciej i wdarły się do lasku. Pod

28

naporem wroga ustępował bataljon Godebskiego krok za krokiem ku drodze i grobli raszyńskiej. Lasek był stracony. Spoistość bataljonu poczyniała się rozpadać, nieprzyjaciół zagrażał dojściem do drogi Raszyn — Falenty i odcięciem 1-go batalionu Małachowskiego we wsi. W tej krytycznej chwili nadbiega Poniatowski ze sztabem, formuje żołnierzy Godebskiego do kontrataku,

wspiera ich bataljonem 1-go pułku, staje na jego czele z bagnietem w rękę i odbiera olszynkę z powrotem. Zapał młodego wojska odniósł nad wyszkoleniem metodycznym piechoty austriackiej, która nie wyzbyła się jeszcze wówczas zupełnie sztywności formy taktycznej XVIII. wieku, pierwszy swój sukces, choć chwilowy tylko. Nadchodził pierwszy eszelon posiłków w postaci brygady Civalardta (sześciu batalionów, dział 12); Sokolnickiemu przybywały — 3 armaty. Stosunek liczb przedstawiał się teraz: 2300 piechoty polskiej: 13000 Austriaków, dział 9 : 24. Austriackie kolumny szturmowe parły znów naprzód, zdobyły olszynę i wieś, postępowały na trakcie nadarzyńskim, wypierając stojący tam bataljon Sierawskiego i uderzyły na obrońców z dwóch stron, odcinały połączenie z groblą. W skrwawionych szeregach polskich powstaje zamieszanie. Godebski, Fiszer, sztabowcy, ranni. Jedno ciężkie działo zdemontowane. Pryskać zaczęły więzy karności. Oficerowie nie byli w stanie sformować do przeciw natarcia żołnierzy, walczących gromadkami. Trzeba było odczepić się od nieprzyjaciela, przerwać tę walkę o pierwszy etap stanowisk, która i tak wiązała przemagające siły wroga już przez trzy godziny, jeśli nie chciano stracić linii odwrotu i zawiązać się w beznadziejne zmaganie z sześciokrotną w końcu przewagą. Doprowadziwszy akcję do punktu kulminacyjnego, wyciągnąwszy z niej maximum korzyści, możliwych w warunkach, jak raszyńskie, do osiągnięcia, należało struny nie przeciągać, by nie stracić defenzywnych sukcesów. Pierwszy eszelon obronny wojska polskiego spełnił swe zadanie, zajął sobą wroga przez trzy godziny, osłabił impet natarcia, okrwawił go, choć sam stopniały o 1000 blisko żołnierzy. Teraz chodziło o jeden z najtrudniejszych manewrów taktycznych, o to, by wycofać się w porządku, walcząc na dwie strony z następującym już nieprzyjacielem, zapalonym zdobyczami do dalszej walki, by uratować działa, przejść groblę i połączyć się z grupą raszyńską, nie pozwalając wtargnąć Austriakom za tamę razem z ustępującymi bataljonami polskimi.

Sokolnicki, dla którego 19-ty kwietnia stanowi pierwszy z licznych dni triumfów w kampanji 1809, chociaż nie strojny laurem zwycięstwa, lecz chwałą zajadłej obrony zdobny, pojął w lot sytuację, zrozumiał, iż trzeba wyjąć kolec, by go nie złamała nawała wroga, i nakazał odwrót przed 5-tą, w sam czas,

29

gdy bój doszedł do zenitu. Ale wykonanie odwrotu napotkało na wielkie trudności. Jediną drogą z Falent do Raszyna ciągnęły wśród bagna, krwi, ognia artylerji i łuny płonącej wioski zdziesiątkowane szeregi i z dziewięciu — siedem tylko dział poprzez groblę. T rop w trop za nimi waliły masy piechoty Mohra i Civalardta. By je powstrzymać i uratować armaty, sformował Sokolnicki resztki osieroconego bataljonu Godebskiego i strząsał następującego wroga. Wreszcie dostała się cała kolumna do Raszyna, za Mrowę. Pierwsza, najkrwawsza faza bitwy była skończona.

Nie skończył się jednak napór austriacki. Za obrońcami wdarła się piechota Mohra przez tamę do Raszyna i opanowała południową część wsi mimo ciężkich strat, poczynionych w jej szeregach ogniem skoncentrowanym 2 batalionów saskich i 2-go p. piechoty. Około siódmej przygotowywał arcyksiążę wzmocniony dwoma bataljonami brygady Pflachera, ostateczny przełom centrum polskiego. W dwóch kolumnach, przez groblę i bagna na wschód od wsi, poszły masy piechoty w ściśniętych szeregach, podjęto demonstracje na skrzydłach pod Jaworowem i Michałowicami, gdzie do tego czasu zalegała względna cisza. Artylerja polsko-saska kierowana osobiście przez ks. Józefa i Pelletiera, ustawiona na wzgórkach za Raszynem, w poprzek traktu, zmiatała fale szturmujących. Wskutek grząskiego terenu nie mogli Austriacy ustawić baterji na pozycji dogodnej dla poparcia atakującej piechoty, która została przetykuta do miejsca oporem batalionów falenckich Sokolnickiego, znajdującego się wciąż w przednim boju. Przełom nie powiódł się. Zapadający wieczór przerwał walkę. Austriacy opuścili Raszyn, zatrzymując w swym ręku tylko groblę. Straty ich wynosiły przeszło 2500 ludzi, z szeregów polskich ubyło około 1400 zabitych i rannych, z tych wielu lekko.

Bitwa raszyńska pozostała taktycznie nierozstrzygnięta. Następstwa jej strategiczne zależały od dalszych postanowień sztabu polskiego. Podniesienie wartości moralnych, od których wedle słów Napoleona „w każdym wojennym przedsięwzięciu trzy ćwierci powodzenia zawisły”, zaimponowanie przeciwnikowi w defenzywie i zahartowanie sił własnych — wszystko to było po stronie polskiej. Że taki sukces moralny przedstawiał się w świadomości Poniatowskiego jako główny cel raszyńskiego oporu, tego dowodem słowa jego odpowiedzi do rezydenta

30

francuskiego Serry na obawy wyrażone przezeń o los armji i stolicy ¹⁾:

„Jestem tego zdania co pan, panie rezydencie, że pozycja zajęta przezemnie w Raszynie, jakkolwiek bardzo mocna, nie jest zupełnie wolną od trudności, związanych wogóle z obroną kraju otwartego, przy siłach szczupłych, to znaczy, że można być zmuszonym opuścić tę pozycję, aby się zbliżyć do Warszawy i ją okryć, a to w tym razie, gdyby nieprzyjaciół przy siłach wyższych pozwoił sobie na manewry nam wzbronione i rzucił się na moje prawe skrzydło celem podsunięcia się pod stolicę...

„A jednak, chociaż to wyrachowanie jest zgodne z prawdą, zdaje mi się panie rezydencie, że nie powinien w następstwie uciec się do tego środka, a przedewszystkiem, zanim nieprzyjaciół przez dość stanowcze demonstracje nie przekona mnie o niemożliwości stawienia mu oporu. Aż do tej chwili jeszcze ta pewność zgola nie istnieje, a nadto nie biorąc już w rachubę tego,

co każdy generał winien uczynić dla swej dobrej sławy osobistej, sędzę, że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli, spotęgowanej do granic ostatecznych, tak jak ze względu na opinię ogółu i wrażenie, jakie wywołuje zawsze w kraju wszystko to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycji bardziej zbliżonej (do Warszawy), jak tylko, gdy będzie dowiedziona tego konieczność i gdy rzeczywiście będzie rzeczą niezbędną dla obrony miasta zużytkować zapal mieszkańców, kierowanych i wspieranych zarządzeniami, podyktowanymi panu przez roztropność.

Niewiele nam czasu będzie potrzeba, aby tę kwestję rozwiązać i aby się przekonać, czy do powodów, mających źródło w ufności jaką wlewa nam sprawa nasza, nie przyłączy się trochę szans powodzenia, które mogą wypłynąć z ogółu działań wojennych armji francuskiej, a nawet z powstania powszechnego, zarządzanego w kraju. Sędzę, że tymbardziej należy czekać jeszcze na dalsze wypadki, iż droga przeciwna stoi dla nas zawsze otworem, jeżeli pierwsza zawiodła nasze nadzieje”.

Takiem było zdanie ks. Józefa o mającem nastąpić starciu na kilka godzin przed jego rozpoczęciem. Nadzieje nie zawiodły, bój stoczono z honorem, dalsze pozostawanie na stanowisku i dopuszczenie do odnowienia bitwy przez wroga nazajutrz, i to przez obejście pozycji, zniweczyłoby jednak wszelkie osiągnięte korzyści moralne, doprowadziłoby mogło do katastrofy. Bezpośrednio po walce odkomenderowano więc Sokolnickiego z 2-gim pułkiem ułanów pod Wilanów, by pilnował lewego flanku,

¹⁾ Porównaj Skałkowski: O cześć imienia polskiego 21—22.

i zwołano radę wojenną, w której uczestniczył przybyły z Poznania pod koniec walki Dąbrowski. Uznano konieczność odwrotu armji, zmniejszonej ubytkiem oddziału saskiego, udającego się w drogę do Drezna stosownie do otrzymanych już przed bitwą rozkazów. O 11-tej poczęto się wycofywać. Nieprzyjaciel nie następował. Lekceważenie przeciwnika ze strony wodza austriackiego, które spowodowało go, że miast manewru flankowego podejmował w aferze raszyńskiej natarcia frontowe w najniekorzystniejszy sposób, zamieniło się teraz w przesadną ostrożność, brak energii i wytrwania. Bój falencki bez skutku nie pozostał.

Arcyksiążę, uważający wbrew instrukcjom swego zwierzchnika za najbliższy cel operacji nie rozbrojenie kraju, nie „powalenie przeciwnika, lecz zajęcie jego stolicy, by rozpocząć następnie posiadaniem jej targi dyplomatyczne”, zawiadomił Poniatowskiego już w południe 20. kwietnia, że pragnie porozumieć się z nim co do losu miasta, gotującego się do obrony. Na radzie wojennej u komendanta placu Sauniera w nocy po bitwie, natychmiast po przybyciu do Warszawy postanowiono obsadzić linję okopów wojskiem, podzielonem na trzy kolumny, więcej dla demonstracji i „okazania nieprzyjacielowi wojennej postawy” niż dla poważnego oporu, o jakim mowy być nie mogło. Od rogatki czerniakowskich do Mokotowa stanęła narodowa gwardja; ochotnicy zajęli odstępy między korpusami sił regularnych. Oczekiwano przybycia 12-go pułku piechoty z Torunia. Nad wieczorem 20. zjechali się obaj wodzowie przy rogatkach Jerozolimskich. Po raz drugi — a nie ostatni — podsuwano Poniatowskiemu myśl zwrócenia oręża polskiego przeciw Napoleonowi, jak zawsze, tak i teraz bezskutecznie. Stanęło zawieszenie broni aż do następnego spotkania, naznaczonego nazajutrz. Raz jeszcze zwołano radę. Jednogłośnie oświadczenie wyższych oficerów, że rozwekłej linji fortyfikacyjnej o 12 kilometrowem obwodzie, składającej się tylko z fosi i okopu, bronić absolutnie nie można, doprowadziło do konwencji. Dwa dni czasu otrzymało wojsko do wywiezienia zapasów i materiału wojennego, pięć dni urzędnicy do wyjazdu. Warszawa zostawała neutralną. Dodatkowa konwencja z 24. Kwietnia przyznawała zbrojną neutralność i Pradze.

Arcyksiążę Ferdynand ponosił pierwszą, choć ukrytą klęskę, oddawał nieprzyjacielowi wolność działania, skazując siebie na uwięzienie znacznej części armji, a wszystko to, w gonitwie za złudnymi nadziejami, jakie łączył z zajęciem stolicy na pozyskanie Prus, z niecierpliwości osiągnięcia ich jaknajszybciej, z jaknajmniejszym trudem. Odsuwał siłę zbrojną jako narzędzie wojny, przerywał akcję, nie osiągnąwszy celu militarnego, zapominając

Str. 33: Szkic sytuacyjny do bitwy pod Raszynem. Stan około godz. 5 po południu

o tem, że w wojnie „jest tylko jeden powód, który może wstrzymać działanie, mianowicie, jeśli chce się odczekać korzystniejszego do działania momentu ¹⁾”. Już 22. kwietnia zrobił Ferdynand z kwatery pod Rakowem królowi pruskiemu ofertę z Księstwa, uwiadamiając go po bitwie raszyńskiej i pisząc ²⁾: „Szczęśliwe to spotkanie zaprowadziło mnie pod bramy Warszawy. By uratować miasto i poddanych W. M. od nieszczęśliwych następstw szturm, zrezygnowałem z pewnych korzyści wojskowych, jakieby dało powodzenie orężne i zawarłem z komendantem nieprzyjacielskim układ, na mocy którego wkroczymy jutro do miasta. Spieszę donieść W. M. o tych postępach naszego oręża, mając od mego cesarza rozkaz odstąpienia i oddania Księstwa W. M. przyjmie poczynione przez cesarza propozycje i połączy się z Austrią przeciw wspólnemu wrogowi, celem ostatecznego uwolnienia Europy

Poczynione przed paru miesiącami uprzedzające wynurzenia W. M. wobec mego cesarza nie pozostawiają mi żadnych wątpliwości co do uczuć i postanowień W. M.

Proszę przedłożyć mi stanowczo przez obecnego tu kurjera, ponieważ będą miały bardzo znaczny wpływ na dalsze ruchy

Tak podporządkowywał wódz austriacki strategię polityce, pozbawiał się prawego brzegu Wisły, a wplątując się w sieć rachub politycznych z jednej, a skutkiem tego w szereg czy założeniem czy wykonaniem militarnie chybionych akcji z drugiej strony, zatracił postawioną jasno przez swego generalissimusa idee: „celem waszym jest unieszkodliwienie Polaków” i kładł podkład pod fiasko całej kampanji. Zachwiany w równowadze duchowej już niespodzianie silnym oporem armji polskiej pod Raszynem, stracił arcyksiążę, urzawszy przed sobą możliwość wejścia do stolicy tanim kosztem pogląd na całokształt sytuacji, nie posiadając tego, co Clausewitz „taktem sądu” nazywa, by w kwestji z rezygnowania z korzyści wojskowych na cele polityczne mózdz ocenić, z czego większa szkoda wyniknąć może. Ale w wojnie, „dziedzinie niepewności”, gdzie „od początku operacji wszystko jest niepewnem, prócz tego, ile woli i energii ma wódz w samym sobie ³⁾”, „jest i n y c j a t y w a jedynym środkiem do rozproszenia mgły niepewności” ⁴⁾.

Inicjatywa strategiczna, instrukcjami arcyksięcia Karola podyktowana, wskazywała pierwszą i najprostszą drogę: na wroga, na jego zniszczenie. Arcyksiążę Ferdynand d'Este nie poszedł

¹⁾ Clausewitz, Vom Kriege.

²⁾ U Justa I. c. str. 73 sq.

³⁾ Moltke, Taktisch-strategische Aufsätze, Über Strategie.

⁴⁾ Freytag-Loringhoven, Die Macht der Persönlichkeit im Kriege.

34

za tem wskazaniem. A wątpić należy, czy, gdyby to uczynił, gdyby kontynuował po raszyńskiej, choć pełnej taktycznych usterek imprezie bez przerwy operacje zaczepne przeciw armji Księstwa, wojsko polskie znalazłoby czas i możność do odzyskania swobody strategicznego działania, jego wódz — odwagę do zaczepki

Bo wszakże i tak ileż niepewności w postanowieniach sztabu polskiego, ile wahań.

Wprawdzie pisze potem Serra do Napoleona o układzie ewakuacyjnym; „Nous avons jugé cette convention très honorable ¹⁾“, lecz książę Józef jest po niej więcej zrozpaczony niż w oczekiwaniu jej zawarcia, kiedy to przechodził mu przez głowę plan rzucenia wojska do twierdz, zachowania jednego tylko pułku i kawalerji i rozpoczęcia z siłą tą partyzantki w Płockiem i Łomżyńskiem, by zyskać na czasie, „ile będzie można ²⁾“. Mimo, że dodatkową konwencją zabezpieczono Pragę przed ostrzeliwaniem z Warszawy i pozbawiono tem Austriaków wszelkich korzyści natarcia na szaniec praski z lewego brzegu Wisły, Poniatowski wciąż „nie ma zaufania do swych sił moralnych“, lęka się, czy nie podpisał własnej niesławy. Przechodzi rzeczywiście pod pręgierzem zarzutów, podejrzeń, a nawet głośnych wśród wojska obelg i przekleństw „na swoich oficerów, a mianowicie na wodza naczelnego, że ich zdradzili, że ks. Poniatowski z Austriakami trzyma ³⁾“. Burzyła się niesforna gwardja narodowa, grożąc, że sama ujmie ster spraw w swe ręce, a Rada Stanu zrzuciła odpowiedzialność za wszystkie kroki na Poniatowskiego, i udawała się do Torunia. I w tym chaosie duch ks. Józefa okazał niezwykłą mimo wszystkich walk wewnętrznych i czarnych myśli równowagę i stanowczość, nie zboczył z drogi honoru, nie poświęcił strategji dla mało znaczących względów politycznych.

„Duszą mocną nie jest ta — zdolna tylko do silnych uczuć, lecz ta, która mimo najsilniejszych poruszeń pozostaje w równowadze, tak, iż mimo burz w sercu pozostawia się rozsądkowi i przekonaniu grę jaknajsubtelniejszą, jak igłę kompasu na miotanym nawałnicą okręcie...

Trzeba być silnym w wierze w lepszą prawdę zbadanych przez się zasad i nie zapominać wśród żywości chwilowych zjawisk, iż mają one mniejszą od nich cechę prawdy. Przez ten przywilej, jaki dajemy w wątpliwych wypadkach naszemu dawniejszemu przekonaniu, przez to obstawanie przy niem, zy

¹⁾ Serra à Napoleon, 1. maja.

²⁾ List Paszkowskiego, adjutanta Fryderyka Augusta do księcia Ponte Corvo z 21. kwietnia.

³⁾ Kołaczkowski, Pamiętniki.

35

skuje działanie tę ciągłość, jaką zwiemy charakterem“, analizuje filozof wojny Clausewitz ¹⁾.

Przeprowadzenie powziętej decyzji wbrew wszelkim powstałym wątpliwościom, opuszczenie Warszawy wśród sarkania armji i ludności, w obliczu pełnej odpowiedzialności przed całym krajem — dowiodło, że mimo miękkości w życiu prywatnem, dusza Poniatowskiego rośnie z wielkością zadań, że „książę Pepi“ potrafi znaleźć siłę charakteru.

A na skraju tej ciernistej drogi, jaką kroczył wódz Polski w krytycznych dniach po bitwie raszyńskiej, uśmiechała mu się podwójna zdobycz: szmatu kraju polskiego i serca narodu.

¹⁾ Clausewitz, I. c. I. 3.

36

IV. WALKA O WISŁĘ. (Pierwsza faza).

Grochów — Góra — Toruń.

Bitwa pod Raszynem i ewakuacja Warszawy postawiła partje walczące przed zupełnie nowe zagadnienia. Austriacy byli teraz w posiadaniu podstawy operacyjnej wojska polskiego, lewego brzegu Wisły środkowej, nie mogąc jednak stworzyć z niej bazy do dalszych działań zaczepnych, gdyż nie panowali nad brzegiem prawym. Nadzieje na przyłączenie się Prus, zakończenia tym sposobem polskiej kampanji i możność wzięcia udziału w decydujących zapasach na głównym teatrze wojny — ukryta, choć gorąca ambicja osobista arcyksięcia — wszystko to spowodowało, że polską siłę zbrojną poczęto spuszczać z oka. Arcyksiążę tak był pewny pomyślnego wyniku listu do króla pruskiego, że kampanję w Polsce uważał prawie za skończoną zajęciem Warszawy. I to zakończoną szybko i szczęśliwie. Teraz, gdy lada chwila będzie można oddać Księstwo nowemu sprzymierzeńcowi pruskiemu, zaszachuje się Rosję, skłoni się ją może nawet do uczestniczenia w walce chęcią zapobieżenia nadmiernej ekspansji pruskiej na wschód. Cóż w takim razie znaczyło kilkanaście tysięcy żołnierza nieprzyjacielskiego nad Narwią i dolnym Bugiem, cóż i „zrezygnowania z korzyści militarnych“, zrzeczenie się lewego brzegu Wisły konwencją z 24. kwietnia? Z polskim „landszturmem“ załatwią się w krótkim czasie Prusy lub Rosja, słowem każdy „prawowity władca“, który w tym wyścigu o Księstwo z rąk Austrii otrzymane pierwszy dobiegnie do mety. A potem przyjdzie ogólne uderzenie państw legitymistycznych na „uzurpatora“, wyzwolenie Europy, do którego pośrednio imprezą w Polsce, co ważniejsza bezpośrednio uczestnictwem VII. korpusu

37

w walkach z samym Napoleonem przyłoży rękę arcyksiążę Ferdynand d'Este.

Że olśniewające te horyzonty ogólno-polityczne w połączeniu z silnie rozwiniętą ambicją osobistą, tą „dumną tęsknotą”, zaślepiły arcyksięcia i sprowadziły go na manowce kombinacji dyplomatycznych, łatwiej tembardziej zrozumieć, że takie gabinetowe prowadzenie wojen w państwach ancien régime'u powszechnem było zjawiskiem. Nie usuwa to jednak zarzutu popełnienia błędu o decydujących następstwach.

Na razie błąd ten zdawał się przynosić nawet korzyści. Oto armja polska wychodzi 23. kwietnia z Warszawy, cofa się trzydniowym demoralizującym marszem w trójkąt twierdz Serock — Praga — Modlin, przenosi swą bazę na linię dolnego Bugu, mając na tyłach lada dzień nowego wroga, Prusy, na lewem skrzydle zamaskowanego nieprzyjaciela, gotowego zedrzeć tę maskę w korzystnej dla siebie chwili — Rosję. Wiadomą jest podwójna rola, jaką wziął na siebie Aleksander, rola lawirowania między stronami walczącymi aż do czasu podatnego do wystąpienia, by w razie powodzenia Austrii wbić i gwóźdź rosyjski do trumny pierwszego Cesarstwa, w razie sukcesów Napoleona zapewnić sobie nagrodę za spełnienie „sprzymierzeńczych” obowiązków. Przy początku działań wojennych zalecało się więc wyczekiwanie z pozorami sojuszniczej usłużności dla Bonapartego. Kiedy armja Księstwa staczała pierwszy bój z falą najeźdźców, raczył Aleksander ambasadora francuskiego Caulaincourta słówkami admiracji i sympatii dla sprawy Francji, a pod natarczywemi jego żądaniami począł wreszcie ściągać powoli siły przeznaczone do „wojny” z Austrią, w liczbie 4 dywizyj piechoty, 2 korpusów kawalerji na linię Grodno — Dubno. Na ich dowódcę przeznaczył ku wielkiemu oburzeniu Caulaincourta księcia Sergiusza Golიცyna, starego, schorzałego człowieka, o ograniczonych zdolnościach wojskowych, a co więcej, zdecydowanego wroga Francji. W instrukcjach danych mu przed odjazdem z Petersburga, podkreśla car, że nie idzie tu o jakąś poważniejszą akcję wojenną, bo wojska rosyjskie obejmą w posiadanie Galicję w charakterze raczej przyjaciół niż wrogów, ogranicza się więc do ogólnej wskazówki, by rozwlekać akcję, ile tylko można. Dopiero 10. maja stanął Golიცyn w Białymstoku, swej głównej kwaterze.

Tymczasem ważyły się w duszach wodzów polskich dalsze, decydujące o kampanji plany. Dzięki niezmordowanej działalności

Poniatowskiego dokompletowano wojsko nowozaciężne z garnizonów Modlina i Serocka do stanu 14000 żołnierzy, dział 32. 10400 przypadło z tego na piechotę, 3750 na kawalerję. Na radzie wojennej w Modlinie powzięto myśl o niesły-

38

chanyim rzucie, śmiałości aż do granic zuchwalstwa posuniętej, a jednak uwzględniającej realne dane: ofensywę na ogółoconą z wojska Galicję zachodnią. Była to odpowiedź na inwazję austriacką, w myśl dawnej zasady Czarnieckiego. „Ty Rakoczeńku do mnie, na moje śmieci, ja do ciebie”, zasady, jaką kierować się będzie zawsze każda prawdziwie żołnierska natura. Zbrojne wtargnięcie do Galicji wskazywały już wprawdzie instrukcje Napoleona z marca, lecz w jak zmienionych warunkach przychodziło je wykonać! Napoleon liczył przy niem na pewne poparcie ze strony Rosji — Poniatowski zastanawiać się musiał poważnie nad wrogiem jej wystąpieniem. Napoleon myślał o niem, jako o samorzutnem przedsięwzięciu wobec licznie słabszego przeciwnika — armja polska miała za sobą w rzeczywistości bój raszyński, pełen chwały, lecz ciężkimi okupiony ofiarami, bez konkretnego sukcesu, owszem, utratę stolicy i ruch wsteczny, podkopujący odporność moralną młodego żołnierza, w chwili, kiedy stanęła kwestja ta przed jej dowództwem.

Więc nie dziw, że w tych warunkach Zajacek doradzał opuszczenie Księstwa i przebiecie się do Saksonji, a Fiszer odwrót do Gdańska. I nie dziw, że plan ofensywy strategicznej w górę Wisły i zagrożenia komunikacji arcyksięcia, podany na radzie wojennej przez Sokolnickiego, Dąbrowskiego i Pelletiera, teoretycznie znakomity, będący tym „mieczem zemsty, jaki spaść miał na kark wroga w olbrzymim luku — nie spotkał się z natychmiastowem przyjęciem naczelnego wodza. Przejść musiał książę Józef przez katusze „zapasów z decyzją”, za którą on sam był odpowiedzialny, do której łatwiej było radzie podkomendnym, niż jemu rady tej posłuchać. Cały plan był jednym wielkim, ani w przybliżeniu obliczalnym ryzykiem. Był to jeden z wypadków, o jakich mówi Clausewitz, „że najwyższej ostrożności szukać należy w największym zuchwalstwie”. A dalej uzasadnia to: „Ile razy śmiałość napotyka na kunktatorstwo u nieprzyjaciela, ma za sobą prawdopodobieństwo sukcesu, ponieważ zwłóczenie jest już utraconą równowagą. Tylko wówczas, gdy napotka na ostrożność, równie — rzecz można — śmiałą, jak ona sama, równie w każdym wypadku silną, wtedy znajduje się w niekorzyści, ale są to już rzadsze wypadki... W całej gromadzie ostrożnych jest znaczna większość takich, którzy, są nimi z bojaźliwości”.

Śmiały plan sztabu polskiego napotkał nie na bojaźliwość, ale nalekceważenie ze strony wroga. I skutki z tego lekceważenia wynikłe miały dopiero umożliwić planu tego realizację. Jak zwykle, tak i w kampanji 1809 impreza galicyjska wyrosła ostatecznie z warunków chwili, z błędów nieprzyjaciela. Jałowem

39

byłoby rozpatrywanie, co za smutne następstwa pociągnąć by za sobą mogła w razie przekroczenia przez Austriaków dolnej Wisły, czy więc nie była błędną już w swem założeniu, tak jak jałowem byłoby wychwalanie „genialności” samego pomysłu ataku na komunikację przeciwnika, bo pierwiastek geometryczny przedsięwzięcia nie uderza żadną niezwykłością. Właściwa ocena leży na polu innem. Wszystko jest w strategii proste, ale najprostsze jest trudnem. Trudność nie polega tu jednak na formach i środkach, bo te powtarzają się często, lecz na wartościach psychicznych. Bez nich ograniczałaby się sztuka wojenna do kilku proporcji i równań matematycznych, do paru obliczeń kątów i linii, z czego, jak zaznacza wyżej cytowany klasyk nowożytnej wiedzy wojskowej, „ledwie stworzyłoby się dało zadanie dla ucznia szkolnego”. I taka martwa sztuka, która sztuką by nie była, miałaby kierować żywotną siłą narodów w momencie walki o przyszłość?

„Wojna nie jest zadaniem rachunkowem”, pisze jeden z autorów wojskowych ¹⁾, „i powinniśmy się z tego cieszyć, przyjmować ją z wszystkimi niepewnościami i nie życzyć jej, by stała się o włos choćby więcej matematyczną i więcej techniczną Duch drętwy i trzymający się uparcie powziętego z góry zamiaru nie ostanie się nigdy wśród wojny, lecz tylko ruchliwy, umiejący dostosować się zawsze do zmiennych sytuacji”.

Więc nie sam o założenie galicyjskiej inwazji zasługuje na podziw, tylko to wykorzystanie fatalnego błędu nieprzyjaciela, w jakim ją podjęto, ten „takt sądu”, wyczuwający chwilę do działania odpowiednią i siłą woli, pozwalająca na stanowcze przeprowadzenie podyktowanej przez „coup d'oeil”, pchnięcie chwili, decyzji. A jedno i drugie zdradza się jedynie u natur żołnierskich, czyhających na chwilę czynu, nawet, gdy zajmują wskazaną ostrożnością postawę obronną. I tu znajduje się zasadnicza różnica między duchem ożywiającym w roku 1809 oba w rogie dowództwa, udzielającym się także i obu wojskom.

Armja polska i jej wódz, w poczuciu, iż walczą o zagrożony u podstaw byt ojczyzny, koncentrowali wszystkie siły do walki z wrogiem, jego siłą zbrojną, a gorące walki tej pragnienie przyświecało przy wszystkich tarcich politycznych, jakie miały się nasunąć w biegu wypadków, podnosiło sparaliżowane chwilami ramię zawsze do dalszych ciosów, do dalszego działania, podniecało ducha do szukania coraz nowych operacyjnych możliwości i stawiało względy polityczne na właściwym miejscu, domagając się bacności, lecz nie przesłaniając horyzontów strategicznych.

¹⁾ Freytag-Loringhoven 1, c.

Arcyksiążę Ferdynand wstępował na widownię wojny, niby na scenę poboczną, chcąc pozbyć się swego zadania w międzyakcie,

by wziąć udział w rozgrywającym się gdzieindziej dramacie. Wszedł, opanowany z góry ideą fixe, rachubami politycznymi, które kazały mu lekceważyć polską siłę zbrojną i zapędzać się w zaślepieniu w kierunku strategicznie najfałszywszym. A kiedy przejrzał, miało być już zapóźno. Tak sprawdziły się na nim słowa o największym znaczeniu dla każdego wodza, wykazujące dobitnie głębokie zrozumienie natury wojny u tego, kto je wypowiedział ¹⁾:

„Kto chce obracać się w żywiole, jakim jest wojna, ten niech nie przynosi z ksiąg swoich niczego, prócz wykształcenia ducha. Gdy przyniesie gotowe idee, jakich nie poddało mu pchnięcie chwili, których nie zrodził z własnej krwi i kości, to pęd wypadków zerwie mu gmach jego zanim wykończyć go zdoła”.

Pierwszy z dorywczych, urągających znaczeniu i trudności przeznaczonego zadania kroków arcyksięcia po zajęciu Warszawy, zrozumiała tylko w świetle kombinacji i oczekiwań politycznych, jakie opłatały umysł wodza austriackiego — to wyprawa Mohra po Pragę. Wraz z Pragą padłaby zaporą Wisły, wojsko polskie nie byłoby już nie osiągalnym, straciłoby możliwość zaczepnego operowania w górę Wisły, strategicznie stałoby się skazanym na bezczynność, aż do czasu zniszczenia przez nowych wrogów, o ile już przedtem nie złożyłoby broni. Jak widać, sam fakt ofenzywnej imprezy Mohra nie wypada z ram postępowania, jakie określił sobie arcyksiążę listem do Fryderyka Wilhelma, a jej założenie staje się jedynie przez pryzmat tego listu zrozumiałem. Zrozumiałem, lecz nie usprawiedliwionem.

Bo tylko więcej niż nieostrożność, tylko zaślepienie doprowadzić mogło do tego, że arcyksiążę, wzmocniony od czasu bitwy raszyńskiej 3000-nym oddziałem Bronowackiego, który po bezskutecznym wezwaniu do kapitulacji odstąpił od Częstochowy 21. kwietnia i podążył na Nowo — Radomsk — Piotrków do Warszawy, do tak ważnego i trudnego zadania, jak przejście szerokiej rzeki i zdobycie przyczółka mostowego w obliczu głównych sił nieprzyjacielskich, oddalonych o niecały dzień marszu, bez połączenia z gros wojsk własnych na lewym brzegu, przeznaczył — 5 bataljonów piechoty, 6 szwadronów jazdy. Oddział ten przebył na tratwach i łodziach już 24. kwietnia Wisłę pod Karczewem, połączył się tu z dwoma szwadronami kajzerhuzarów Hoditza, niepokojącego Pragę od początku działań wojennych, i pomaszerował w dół rzeki. Nad ranem 25. stanął przed Pragą, wzywając ją do kapitulacji. Komendant szanca, major

¹⁾ Clausewitz, Feldzug 1812.

Hornowski, odrzucił wezwanie. Mohr rozpoczął oblężenie, wysuwając do Radzimina 2 bataljony Wołochów i 2 szwadrony jazdy, obsadzając wzgórza Szmulowizny bataljonem z 6 działami i zajmując z resztą pozycję naprzeciw Pragi pod Grochowem. Szturm przygotowywał na dzień następny, opasując chwilowo cały szaniec łańcuchem kawalerji, celem zabezpieczenia się przed wycieczką. Opieszałość i powolność w wykonaniu przypieczętowały porażkę.

Doszła już bowiem tym czasem wiadomość o wyprawie Mohra do obozu polskiego i rzuciła iskrę w ciężarny oczekiwaniem i niepewnością nastrój dusz. Nie wiadano jednak ani wierzone, że tak słabe siły przerzucił nieprzyjaciół, nie wierzone, by w tak eksponowanej zostawał pozycji. Przypuszczano obecność znaczniejszej liczby wojska, może większej części korpusu na prawym brzegu, przypuszczano, że Austriacy posiadają już Most gotowy pod Górą czy Karczewem. I wobec tego postępowano z wielką ostrożnością, choć nie opieszale, choć zawsze z wolą do czynu. Uruchomiono całą armję. Do akcji przeznaczono 3 kolumny, lewą z Serocka pod Sierawskim, bataljon 6 p. p., szwadron 6 p. k., dział 2, środkową z Zegrza pod Kamińskim, 1 p. p., 3 p. k., prawą z Modlina pod Sokolnickim, przybyły z Torunia 12 p. p. Weyssenhoffa, 2 pułk ułanów Tyszkiewicza, 2 „armatki” Adama Sołtana.

Pod Modlinem demonstrować miał major Krukowiecki na czele kompanji 3 p. p. przeprawiając się przez Wisłę i alarmując załogę Warszawy.

Przygotowywano skombinowany manewr oskrzydłający od Radzimina i Okuniewa, by działać koncentrycznie przeciw silnemu — zdało się — wrogowi. Sama dyspozycja wyprawy nie była błędna ani zbyt w założeniu powolna. Podział na trzy kolumny zdawał się być tem więcej usprawiedliwiony, że szło tu o zwiększoną ruchliwość poszczególnych oddziałów. Nie był to atak, lecz niejako forsowny rekonesans, jaki trzy kolumny polskie wykonać miały ¹⁾. W obwodzie za Sierawskim postępował Dąbrowski z 5 p. k. i 6 ułanów, a pod Jabłonną — Nieporęt posunął się cały korpus, gotowy do wzięcia udziału w odsieczy Pragi. Trudno też uczynić zarzut, jakoby oddziały operujące zatraciły plan jednoczesnego uderzenia, gdyż pomysł taki nie leżał, zdaje się, w charakterze całej tej imprezy-wywiadu. W wykonaniu pozostawiono swobodę dowódcom. Jeśli nieprzyjaciół był licznie dość słaby, należało zaatakować go samemu, jeśli nie, przywołać pomocy reszty detaszowanych jednostek. Pierwszym, najważniejszym celem było nie zniszczenie Mohra, o którego

¹⁾ Por. też komunikat Poniatowskiego z Zegrza 28. kwietnia.

sile nic pewnego nie wiadano, jeno oswobodzenie Pragi. Bitwa miała więc cel defensywny, choć w ofenzywny dokonany sposób.

Nad całem przedsięwzięciem ciążyła większa niż zwykle niepewność i oczekiwanie, co ono przyniesie, czy potwierdzi przypuszczenia i pogłoski o masach nieprzyjacielskich na prawym brzegu rzeki. W takim razie plan galicyjskiej dywersji stanie się ułuda, położenie — bez wyjścia. Wśród ciężkich chmur na duszach dowódców osiadłych dokonywało się to pierwsze taktyczne uderzenie polskie, nie wychodzące z zakresu strategicznej obrony. Nie można go więc uważać za pierwszy świadomy

krok do zaczepki, do marszu na Galicję. Ale w świetle tych niepewności giną także i wszelkie błędy i wahania, ginie niemal wszelka nadmierna — zda się — ostrożność w wykonaniu, a występuje zawsze wola do czynu, do inicjatywy.

Dnia 25. kwietnia o 4-tej po południu otrzymał Weyssenhoff, komendant 12 p. p., osobisty rozkaz Poniatowskiego gotowania się do wymarszu. Wieczorem wyruszył pułk 12, wzmocniony dwiema kompaniami wołyżerów z pułku 8., kryte na skrzydłach jazdą, z obozu pod Modlinem i stanął po nocnym marszu przed praskim przymościami.

W Jabłonnie oddzielono kompanię wołyżerów i szwadron ułanów Fredry celem natarcia skrzydłowego i odcięcia odwrotu Mohrowi, między Miłosną a Grochów.

Przy wzgórzach piaszczystych Szmulowizny napotkano na pierwsze linie austriackie. Mimo ognia dział zbliżył się karny pułk 12 krokiem marszowym w kolumnach na odległość strzału, poczem rozwinęto szyk i ruszono do ataku z wołyżerami, rozsypanymi w tyraljerkę po bokach. Nie powstrzymał natarcia bataljon austriacki, debuszujący z lasów wawerskich na prawy flank polski. Załatwiła się z nim kompania grenadjerska kapitana Białkowskiego. Przednia straż Mohra, zasłaniająca blokowany szaniec praski, nie wytrzymała krewkiego animuszu atakujących żołnierzy. Praga była oswobodzoną, a po krótkim wypoczynku ruszono wraz z kompanią przyslaną przez Hornowskiego na główną, grochowską pozycję. Mohr zebrał tu wszystko co miał pod ręką. U wylotu wsi postawił dwie baterie, po cztery działa każda, obsadził Grochów dwukrotnie liczniejszą od przeciwnika piechotą. Polski duch inicjatywy zwyciężył. „Trwając przy swem zdaniu, że w walce z mocniejszym nieprzyjacielem, bez żadnego zabezpieczenia, jedna tylko zuchwałość zbawić może ¹⁾”, natarł Weyssenhoff bez zwłoki. W dziwnym, prawdziwie „zuchwałym” porządku, z dwoma działami na przedzie, jazdą na lewo, piechotą na prawo od szosy, przejechał polski oddział na

¹⁾ Weyssenhoff, Pamiętnik, 103.

43

karkach nieprzyjaciół aż pod Wawer. Tu na granicy Galicji, stanęli Austriacy raz pierwszy, próbowali obejścia, wysyłali do szarż kawalerję, lecz w końcu, parci przez rozgrzane walką i sukcesem wojsko, walczące pod okiem Warszawy, rozpoczęli spieszną rejteradę aż pod Karczew, gdzie Mohr połączył swe główne siły z oddziałem, cofającym się w popłochu lasami na Okuniew — Wiązownę po malej, choć ostrej potyczce, stoczonej w Radzyminie z kolumną Sierawskiego.

Wyszedszy z Serocka nad wieczorem, stanął był oddział Sierawskiego przed Miasteczkiem, obsadzonem Wołochami. Po zręcznym rekonesansie wzięły 3 kompanie 6 p. p. pod kapitanami Wojakowskim i Rybińskim nad ranem 26. na odgłos strzałów Sokolnickiego z pod Pragi, Radzimin, miejscami po walce ulicznej. Austriacy cofnęli się na drogę do Okuniewa, skąd wzmocnieni rezerwą podjęli gwałtowne przeciw natarcie. Zmienna walka o miasteczko, obustronne szarże kawalerji trwały przez kilka godzin. Wreszcie zdecydował się oddział austriacki na dalszy odwrót, kontynuując go jednakże drogą na Okuniew, mimo, że zamierzano z polskiej strony skierować go na trakt do Pragi, by wpadł w ręce Sokolnickiego. Tak wyradzała się na polu walki samorzutnie, nie objęta planem z góry, kooperacja dowódców polskich. O 11 rano, gdy przybył do Radzimina Dąbrowski z 5 p. k., nieprzyjaciół znajdował się w pełnym ruchu odwrotowym, pozostawiając 200 zabitych i 130 jeńców w rękach ścigającej aż za Okuniew jazdy i piechoty trzeciej kolumny Kamińskiego.

W ten sposób uczyniono pierwszą próbę zaczepnego działania, jakkolwiek powolnie jeszcze, z wahaniem i nadzwyczajną, w szczegółach wykonania nadmierną może ostrożnością. Wszystko, co przedsiębrano, okryte było mgłą najwyższej niepewności, z jednym tylko uczuciem, że tuż grozić może katastrofa, że kładzie się wszystko na szalę losu. Przejęto listy, zapowiadające, nieprzyjacielskie działania zaczepne nad dolnym Bugiem, otrzymano wiadomości, że wróg posiada już znaczne siły na prawym brzegu Wisły, pod Karczewem. Alarmując demonstracją garnizon Warszawski, ściągnął go sobie Krukowiecki pod Łomżę. W razie przeprawy Austriaków pod Modlinem odcięciem było wojsko polskie od podstawy operacyjnej i rdzenia strategicznego kraju, trójkątu twierdz. Dalszy marsz naprzód mógł być marszem ku zgubie. Jeszcze później, wśród zmienionych już na korzyść oręża polskiego warunków trzeba się będzie liczyć z takim przedsięwzięciem. A teraz nic jeszcze nie zdobyto, ledwie oswobodzono Pragę, ledwie zniweczono pierwszy zamiar opanowania prawego brzegu Wisły. Lada chwila wróg może próbę ponowić

44

Str. 45: Szkic: Grochów 26 kwietnia 1809

prawił, może wziąć siłę polską w dwa ognie. Nic nie wiadomo jeszcze o przebiegu głównej kampanji Napoleona, żadnych rozkazów, żadnej wskazówki. Już bezczynność rosyjska poczyniała dawać powody do zaniepokojenia. A przy wszystkich ruchach, wszystkich decyzjach tkwiło podświadome nieraz poczucie, że armja, jaką się rozporządza, to jedyny wyraz niepodległości kraju, że na jej miejsce niczego postawićby nie można, że wszystkie poczynające się tworzyć formacje, w niej tylko znajdują swe oparcie.

Wobec tych wielkiej wagi względów, jakie brać musiał Poniatowski w rachubę w dniu bitwy grochowskiej, giną zarzuty bojaźliwości i nadmiernego po niej wahania. Sytuacja nie pozwalała na większe hazardy, polityka miała tu uprawniony wpływ na postępowanie strategiczne, szło tylko o to, by wśród tych ostrożności nie zatracić ducha inicjatywy, pochwycić odpowiednią do działania chwilę. Że książę Józef wszędzie starał się tak czynić, to jedno stanowi już zasługę, a zarazem wytyczną oceny jego wodzostwa w roku 1809. Wszak niedaleko wstecz leżały te czasy, kiedy to skarłała w więzach polityki strategia unikała jak ognia — bitew, wszakże sam Poniatowski w szkole propagującej teorię „wojna bez bitew”, został wychowany, a w głowach jego austriackich kolegów zawsze ona jeszcze pokutowała. Ale twarda konieczność, idea obrony ojczyzny w śmiertelnem znajdującej się niebezpieczeństwie, uchroniła wodzów polskich od doktrynerstwa, nie pozwoliła zabłąkać się w labiryncie środków postępowania, wskazywała podczas całej kampanji prawie zawsze drogę należytej proporcji między ostrożnością a hazardem.

Na takiej drodze znajdował się też rozkaz odwrotu, dany w wieczór bitwy pod Grochowem Sokolnickiemu. Dochodziły groźne wieści o zamiarach austriackich, zgodnych z przypuszczeniami sztabu, zgodnych z ogólną sytuacją, nawet, zdało się, przez nią wskazanych. Zalecało się więc skoncentrowanie raz jeszcze sił polskich na podstawie operacyjnej. Weyssenhoff, mimo rozkazu przenocował na pobojuwisku, poczem zawrócił do Nieporętu 27-go, główny korpus cofnął się pod Serock. Z 28-go na 29-go otrzymał Sokolnicki nagły rozkaz marszu na Okuniew. Otrzymano w głównej kwaterze w Zegrzu wiadomość, iż nieprzyjaciół zmasował znaczne siły pod Górą Kalwarią i rzuca most łyżwowym. Niczego bliższego nie wiedzano. Nie wiedzano

ani w przybliżeniu, jak znaczne siły mają już Austriacy na prawym brzegu. A to było kwestią decydującą. Więc znów przypadł brygadzie Sokolnickiego w udziale rekonesans i znów miał dzięki inicjatywie generała doprowadzić do brzemiennego w skutki sukcesu.

46

Tymczasem dojrzał w Zegrzu ostatecznie plan organizacji obrony, stawiając ją na szerokiej podstawie, biorąc w swą służbę kraj cały. Już wprawdzie z Modlina wysłano generałów Haukego i Niemojewskiego w Łomżyńskie i Płockie celem zbierania nowych zaciągów, dopełniania szeregów. Teraz ruszyć miał w Poznańskie Dąbrowski, by wystawić nową armję, rozżarzyć ogólne powstanie, powtórzyć wielkopolską dywersję z przed laty piętnastu. Obronę dolnej i środkowej Wisły, będącą pierwszym, nieodzownym warunkiem jakiegokolwiek akcji zaczepnej wojsk polskich, załatwiająca niezmiernie głęboki, a przez to bardzo wrażliwy flank armji operującej, oraz zadanie insurekcji w departamentach łomżyńskim i płockim poruczał ks. Józef Zajączkowski, oddając pod jego komendę generałów: Haukego dowodzące go na prawym brzegu rzeki od Włocławka do Wyszogrodu z główną kwaterą w Płocku, Piotrowskiego, od Wyszogrodu do Pragi z główną kwaterą w Modlinie, Izydora Krasieńskiego, komendanta Serocka, majora Hornowskiego, stojącego na Pradze z wzmocnioną załogą i wreszcie gen. Niemojewskiego od Pragi do Mniszewa. Czas mógł się stać teraz sprzymierzeńcem polskim. Pytanie, w jakim celu walczyć, znajdowało bliższą, konkretniejszą odpowiedź: Wyrastać miały Polsce nowe szeregi żołnierzy, armji Ferdynanda, nowe szeregi nieprzyjaciół. Imię Dąbrowskiego stanowiło tego gwarancję. Obaj dywizjonerzy, żywiący na dnie duszy zawsze jeszcze urazę do młodszego wiekiem i doświadczeniem wojennym naczelnego wodza, otrzymywali sposobność do samodzielnego rozwinięcia swych zdolności, armji przybywała nadzieja pomnożenia sił, Poniatowski stawał się swobodniejszym w działaniu.

Arcyksiążę, zasłuchany wciąż w odgłosy z Królewca, pewny niemal pomyślnego wyniku zrobionej Prusom „oferty” poprzestawał tym czasem nadal na półśrodkach przeciw nieprzyjacielowi, choć sam już naoczny świadek fiaska pierwszego z nich. Ale i te półśrodki miałyby dla wojska polskiego w razie powodzenia skutki jaknajfatalniejsze, gdyż przygotowałyby korzystną podstawę do dalszych operacji zaczepnych, zwróciły uwagę arcyksięcia i kazały już wcześniej szukać zupełnego sukcesu tam, gdzie najpewniej można go było znaleźć. Tak korzystnem było wówczas położenie Austriaków mimo wszystkich popełnionych błędów, że energiczne działanie doprowadziłyby mogło przy najwyższych nawet wysiłkach obrońcy zawsze jeszcze do sforsowania kordonu Wisły i zniszczenia polskiej siły zbrojnej. Lecz idąc po linii najmniejszego wysiłku wojskowego, z dominującą przymieszką czynników politycznych, przeniósł arcyksiążę w rezultacie niepowodzeń nad Wisłę środkową punkt ciężkości swych działań nad granicę pruską i umożliwił Poniatowskiemu

47

wykonanie modlińskiego planu ofensywy. I w ten sposób wypłynął z sukcesów oręża polskiego pod Grochowem i Górą sukces psychologiczny nieocenionej wartości, skłaniający nieprzychylny działaniom militarnym przeciw armji nieprzyjacielskiej umysł Ferdynanda do dalszego posuwania się na raz obranej drodze rachub politycznej natury, tak zgubnej, choć tak zwodniczej, tyle pozornie danych za sobą mającej.

Właśnie gotował się wódz austriacki do drugiego półśrodka, by powetować to, czego Mohr nie dokonał, by w tej pierwszej fazie walki o Wisłę ugruntować austriackie panowanie na prawym jej brzegu.

Kiedy stosownie do rozkazu awangarda Sokolnickiego w składzie 2 bataljonów 12-go p. p. i 2 dział artylerji konnej, a z nią brygada Roźnieckiego z 2. i 5. pułkiem jazdy, 4 działami, stanęły nad rzeką Świdrem, napotkały na zburzone mosty i otrzymały wiadomość o dalszym odwołaniu Mohra. Roźniecki zajął tedy stanowisko obserwacyjne z Wiązownej, Sokolnicki z piechotą przeszedł 1-go maja Świder i dotarł dnia tego do Karczewa. Mohr przerzucił wojsko za Wisłę. Nad wieczorem przybył 5-ty pułk szaserów Turny do Osiecka i wykonał pomyślny rekonesans, przynosząc pewność, że most jeszcze nie gotowy, na prawym brzegu wzniesiony naprędce szaniec zatem odosobniony. Równocześnie przyniósł jednak i tę stwierdzoną naocznie wieść, że pod osłoną przyczółka budowa mostu dobiega końca. Wiadomość tę otrzymał Sokolnicki w drodze z Karczewa do Dziecinowa, wzmocniony już 6-tym pułkiem ułanów i trzema bataljonami 6-go p. p., które przyprowadził znajdujący się jeszcze przy armji Dąbrowskiego z głównej kwatery księcia Józefa w Okuniewie.

Położenie wymagało szybkiej decyzji. U Sokolnickiego, natury na wskroś żołnierskiej, mającej tylko cele wojskowe na względzie, nie była ona wątpliwą. Wysyłając raport Turny do naczelnego wodza, dodaje od siebie, że gotów jest w tej chwili przypuścić szturm do szanca. Wyczuwa, że tu, w szuwarach wiślanego brzegu, skoncentrował się los kampanji, że jeśli pozwoli się Austriakom dokończyć budowy mostu i przejść przez rzekę, wszystko będzie stracone, że teraz nadeszła chwila i konieczność czynu. Pesymistyczniej jeszcze zapatrywał się Poniatowski, zwiedziony wiadomością, iż 12000 Austriaków już przeprawiło się przez Wisłę. Nie chciał jednak narażać rekonesansu na zgubę, zalecał ostrożność, szukał kompromisu, wysyłał więc bataljon 8-go p. p. i Pelletiera, by postępować wedle swego uznania.

Wykazała się tu dobitnie różnica pobudek psychicznych w postanowieniach, panująca zawsze między niższymi dowódcami

48

a wodzem naczelnym, ujęta przez teorię wojskową w słowa ¹⁾: „Im wyżej występujemy między dowódcami, tem konieczniejszą staje się rzeczą, by u boku śmiałości stanął duch rozwagi, by nie była bezcelową, ślepem narzędziem namiętności; bo coraz mniej idzie o własne poświęcenie, coraz więcej łączy się tu utrzymanie innych i dobro wielkiej całości”. Brzemień większej odpowiedzialności, spłot wątpliwości wielorakich i wzmożona krytyczna praca myślowa tłumaczą dostatecznie zjawisko, że „śmiałość staje się tem rzadszą, im wyżej występujemy po stopniach hierarchji wojskowej ²⁾”.

Idąc za instynktem swej natury, Sokolnicki powziął już tymczasem decyzję ataku, będącą, jak później określał, wysiłkiem jego charakteru. Nie dał zbić się z tropu zapatrywaniu Pelletiera, radzącego odwieść atak do dnia przyszłego, zebrać przez noc więcej pewnych wiadomości. Wysłał jednak parlamentarza z wezwaniem do kapitulacji, gotując wojsko do szturmowi.

Austriacki „tête de pont” znajdował się w wygiętym łuku Wisły, przy kępie Glinieckiej, stanowiąc zdaje się, t. zw. „lunetę”, pięciokątny szaniec o dwóch frontach, dwóch flankach i przylegającej do rzeki szyi z wzniesionym wewnątrz „réduit”, schronem, okrywając tym sposobem budujący się most łyżwowy, rzucony od Góry poprzez kępę w środku biegu. Załogę stanowił bitny pułk walloński Latour-Bailleta, z dywizji Mondeta, brygady Trautenberg, w pełnym składzie 3 bataljonów, nie więcej jak 3000 z górą

żołnierzy, dział 3. W samym natarciu wzięło z polskiej strony udział około 1200 ludzi. Sprzeczność źródeł nie pozwala na jasne przedstawienie dokładnego przebiegu akcji³⁾. Pewnem jest tylko, że odparto pierwszy atak

¹⁾ Clausewitz, Vom Kriege III, 6.

²⁾ Clausewitz I. c.

³⁾ Siły Sokolnickiego obejmowały 3 bataliony 6 p. p. pod Sierawskim, 2 bataliony 12 p. p. Weyssenhoffa, 1 batalion S p. p., 5 pułk strzelców konnych Turny, 6 pułk ułanów Dziewanowskiego, dział 6. Razem około 5500 ludzi. Pamiętnik Weyssenhoffa, znajdującego się podczas sturmu w rezerwie, mówi o 2 kolumnach bataljonowych, przeznaczonych do ataku, 6 kompanii grenadjerskich 6, 12, i 8 p. p. pod Blumerem jedna, 6 wołyżerskich tychże pułków pod Majaczewskim, druga. Szef bataljonu Blumer maszerować miał wprost ku Wiśle, Majaczewski ćwierć mili w górę rzeki, poczem na prawe skrzydło szanca. Kilka kompanii zostawało w rezerwie. Pierwszy przybywa Majaczewski, atakuje, zostaje odparty. Powtarza atak wspólnie z Blumerem i wdziera się do szanca. Walka trwa „aż do wielkiego dnia”.

Podług Sołtyka przeznaczone do zadania trzy kolumny, wszystkie z pułku 6. po jednym batalionie każda, pod komendą szefów bataljonu Bogusławskiego i Blumera, oraz pułkownika Suchodolskiego. Pułk 12. w rezerwie, szaserzy Turny opasują okop w półkolu „afin que rien n'en put échapper”. Suchodolski i Bogusławski na skrzydłach, Blumer w centrum, ma najpierw demonstrować, później natrzeć równocześnie z kolumnami skrzydłowymi. A tak udaje się odrazu. Podczas walki przybiega jeszcze kompania 12 p. p.

Ostrowski wreszcie podaje 4 kolumny 6. p. p. o sile ogólnej 8 kompanij.

Najwiarogodniejszym zdaje się być źródło Weyssenhoffa. Trudno przypuścić, by mógł zawieść w podaniu takiego szczegółu, jak wzięcie udziału sił z własnego pułku. Zgadza się również wzmianka o dwóch batalionach z raportem Poniatowskiego do Berthiera 3 maja: „la tête du pont fut emportée à la baionette par 1200 hommes” (Bataljon liczył przeciętnie 700 ludzi). Być może, iż trzecia kolumna, to mały oddziałek demonstracyjny. (Rekonstrukcja ataku w szkicu sytuacyjnym podług danych Weyssenhoffa).

49

około 1-szej w nocy, poczem ogólny wdarł się do wnętrza szanca. Po kilkogodzinnej zażartej walce wykłuto załogę bagnetem, resztę, 1800 żołnierzy i 55 oficerów z komendantem pułkownikiem Czerwinką wzięto do niewoli. Sam dowódca całego oddziału, przeznaczonego do przeprawy, generał Schauroth, ledwie na krypie umknął. Dwie kompanie, usiłujące ująć na łodziach musiały złożyć broń. Straty polskie były znaczne. Nieprzyjaciel zamierzał dokończyć mostu pod osłoną artylerji, w czym mu przeszkodziło ogniem wołyżerów. Przybyłe dwa granatniki Sołtyka gotowały się do zburzenia mostu, by uniemożliwić powtórna przeprawę. W tem, z 3-go na 4-go maja, poczęli Austriacy związać pontony, dając sprawę za wygraną.

Droga do Galicji stanęła otworem. Kawalerja polska rozsypała się po cyrkulach stanisławowskim i siedleckim, zapuszczała się w głąb politycznie nieprzyjacielskiego, w rzeczywistości własnego kraju, drogą do Puław i Lublina. Zniknęła w obozie polskim jedna dręcząca niepewność, otwierały się szerokie perspektywy. Lecz już skradały się nowe chmury, nowe hamulce swobodnego działania. Wszystko wisiało zawsze na włosku, a włoskiem tym było stanowisko „sprzymierzeńca”. I kiedy w raporcie z Wiązownej do głównej kwatery cesarskiej doniesie książę Józef tryumfalnie, że uprzedzono wolę cesarza¹⁾ i wkroczone do Galicji, wyrazi pod koniec nurtującą go już obawę: „Jeśli Rosjanie wystąpią przeciw nam, będę mógł jedynie rzucić garnizony do twierdz i cofnąć się do Gdańska”.

W chwili, kiedy armja polska wkraczała na drogę, prowadzącą ją na tyły nieprzyjaciela, podejmował arcyksiążę Ferdynand akcję, mającą, zdaniem jego ukoronować działanie w Księstwie i kampanję polską ostatecznie zlikwidować. I nie szło tu o jakiś nadzwyczajny wojskowy wysiłek, lecz tylko o formalne niejako dopełnienie zabiegów dyplomatycznych, skierowanych ku jednemu, całą strategię arcyksięcia opanowującemu celowi: pozyskaniu Prus. Szło o zbliżenie się do granic przyszłych sprzymierzeńców, konkretniej mówiąc, o ruch zaczepny na Toruń.

¹⁾ 5-go maja przyniósł pułkownik Stofflet rozkaz-zlecenie inwazji do Galicji.

50

Str. 50: Szkic: Góra 3 maja 1809

Wyprawa toruńska jest szczytem „politycznego” wojowania ze strony wodza VII. korpusu, a takim militarnym absurdem, że na usta patrzącego pod kątem ściśle wojskowym historyka wywołała ironiczne dla całokształtu operacyj miano menueta¹⁾. Z pełną tego świadomością podejmował Ferdynand swe przedsięwzięcie. Wiedział, że otwiera drogę do Galicji, że odsłania swoje komunikacje i podstawę, że nawet zdobycie Torunia i przejście na prawy brzeg Wisły nie powetowałoby wynikłych z całej imprezy szkód wojskowych. Ale mniejsza o to, skoro armja austriacka szła na połączenie się z armją pruską. Cóż wobec tego znaczyły wszystkie ruchy Poniatowskiego o 300 kilometrów na południe, jeśli tu można było skończyć całą kampanję jednym zamachem.

Tak strategia arcyksięcia Ferdynanda, która w imię oszczędzania sił własnych kazała mu unikać decyzji bojowej a rachuby polityczne uczyniła wytycznym i wojennego postępowania, doprowadzała teraz do największego militarnego hazardu, do postawienia wszystkiego na jedną kartę. Lecz karta ta wydawała mu się niezwykłym atutem, dającym pewność sukcesu.

Wysłane w departamenty kaliski i poznański oddziały kawalerji donosiły o koncentracji Prusaków nad granicą Księstwa, komendant Śląska, hrabia Götzen, wynurzał swą chęć walki wspólnie z Austrią, partja wojenna zyskiwała znaczne wpływy na dworze Fryderyka Wilhelma. Burzyły się umysły wyprawą straceńczą Schilla, przez całe Niemcy szedł pomruk odwetu. Wyrastające na tem ogólnopolitycznym podłożu różowe nadzieje owładnęły zupełnie arcyksięciem i podyktowały mu słowa, nie pozostawiające żadnej wątpliwości co do celów i powodów ekspedycji toruńskiej.

W raporcie do arcyksięcia Karola wyłuszczał Ferdynand swe zamiary: „Zbliżyć się do Prusaków i podać im, o ile można, rękę pod Grudziądzem, ponieważ lada chwila oczekuję odpowiedzi króla, a usposobienie jest nam tam wszędzie bardzo przychylne”. Jeszcze jaśniej wyraża się w liście do Götzena z 8-go maja, motywując przedsięwzięcie tem, by „w oczekiwaniu rychłej korzystnej decyzji królewsko-pruskiego dworu znaleźć się bliżej Śląska i móc operować przeciwko ważniejszym okolicom Niemiec, podczas gdy ujarzmienie prawego brzegu Wisły pozostałoby zadaniem wojsk pruskich z Prus Wschodnich”.

Słowa te obalają wszystkie hipotezy co do zamierzeń strategicznych, jakim rzekomo posłużyć miała wyprawa na Toruń, o „zasadczę”, jaką zgotować chciano tym sposobem wojsku

¹⁾ De Laborde, Précis historique de la guerre entre la France et l'Autriche en 1809, Paryż 1823.

polskiemu, wywabiając je na lewy brzeg Wisły. Wszystkie akcje wojskowe, jak opanowanie przeprawy przez rzekę, były tylko środkami do jednego, ostatecznego celu natury politycznej. A nakazując dnia 5-go maja marsz w dół Wisły, arcyksiążę był przekonany, że jest to szczęśliwy finał tak mało dotąd pocieszającej gry wojennej w Polsce.

Mimo to jednak, miał wypłynąć przy nim automatycznie na powierzchnię interes wojskowy, czyniący z akcji tej trzeci akt pierwszej fazy walki o Wisłę, jaką w swym charakterze strategicznym była kampania 1809. Stało się to z chwilą, kiedy 11-go maja przyszła z Królewca odpowiedź Fryderyka Wilhelma, druzgocąca cały gmach nadziei politycznych nie tylko Ferdynanda, lecz i rządu austriackiego. Odtąd będzie wyprawa w dół Wisły zamiarem zduszenia ogarniających całą Wielkopolskę płomieni powstania, będzie — wraz z jej epilogami — rozpaczliwym jeno krwawieniem czoła w poszukiwaniu przejść przez rzeczną barierę, daremną próbą zwrotu w losach wojny bez opuszczenia zdobytego kraju, zajętej stolicy.

Samo wykonanie imprezy zdradzało znów metodę półśrodków i oszczędzania sił własnych w połączeniu z lekceważeniem przeciwnika. Do właściwej akcji przeznaczono tylko awangardę pod komendą Mohra w sile 4 bataljonów, 1 kompanii, 5 szwadronów i 2 baterji. Za nią postępowało zwolna w odległości 100 blisko kilometrów gros korpusu (16 bataljonów, 28 szwadronów, 5 i pół baterji) i doszło do Gombina. Tymczasem stanęły forpocztę Mohra 14. maja wieczorem przed toruńskim przyczółkiem mostowym.

Dla załogi i jej dowódcy generała Woyczyńskiego, było nagłe pojawienie się nieprzyjaciela niespodzianką. Właśnie przed czterema dniami, na skutek powziętych z przybyłym na swą wielkopolską placówkę Dąbrowskim decyzji, wysłał był z twierdzy oddziałek 200 piechoty i 70 koni pod pułkownikiem Cedrowskim do Poznania, jako zawiązek mającej się tworzyć insurekcyjnej armji, tak, iż garnizon, złożony z świeżego, nieumundurowanego jeszcze rekruta, nie liczył więcej jak 3700 ludzi. Składały go trzecie bataljony pułków piechoty 10, 11 i 12 wraz z kompanją artylerji pieszej i szwadronem jazdy. Twierdza rozbudowana była jedynie na prawym brzegu Wisły, gdzie tworzyła front obronny o siedmiu bastjonach. Na brzeg lewy prowadził most pontonowy, składający się z dwóch części przedzielonych kępą, ufortyfikowaną prowizorycznie. Za całą ochronę mostu i południowego frontu służył niski nasyp, jako przyczółek. A właśnie stąd groziło natarcie.

Pozycję przymościa zajął pułkownik Mielżyński z batalionem piechoty i 6 działami, mając rozkaz cofnięcia się w razie

53

przemagającego ataku. Noc z 14-go na 15-go zużyto ze strony austriackiej na przygotowania, poczem rankiem nastąpił pod osłoną silnego ognia szturm. Austrjacy wpadli w kolumnach bataljonowych do przyczółka, zdobyli okop i zmusili Mielżyńskiego do szybkiego odwrotu pod ogniem artylerji, biorąc 2 działa i postępując za obrońcą do kępy i mostu, by przedrzeć się na prawy brzeg. Zamiar udaremniła artylerja Hurtyga z kępy. Czterdziestu ochotników z porucznikiem Antosiewiczem na czele uratowało sytuację, podkładając ogień pod przesłā mostu i przecinając tym sposobem kosztem własnego życia napór wroga. Wezwanie do kapitulacji w przeciągu 24 godzin i groźba podpalenia mostu pociskami artylerji spotkała się z dumną, junacką odmową Woyczyńskiego, rozpoczęte następnie ostrzeliwanie — z energiczną odpowiedzią dział twierdzy i kępy. 20-go maja opuścili Austrjacy przymoście i rozpoczęli odwrot przez Radziejewo — Kłodawę — Kutno nad Bzurę.

I inne oddziały kuszące się o przebycie Wisły, jak pod Tokarówką, Wyszogrodem, Nieszawą, Włocławkiem, odpierane wszędzie przez komendy Zajączka, gwardję narodową a nawet ludność cywilną z bezprzykładnem męstwem i poświęceniem, poczęły odstępować od swych prób i cofać się na południe. Również i Częstochowa, oblężona powtórnie od 2-go maja przez pułkownika Grammonta, a broniona zawzięcie przez Stuarta, odetchnęła, kiedy w nocy z 16-go na 17-go maja oddział austriacki przerwał blokadę, udając się drogą na Sławków do Krakowa.

Arcyksięcia dochodziły wieści przerażające. Nadchodziły wiadomości Schwarzenberga o bliskim wkroczeniu wojsk rosyjskich. Napoleon zajmował stolicę Habsburgów, a tu powstanie w Wielkopolsce stwarzało nową armję nieprzyjaciół, przecinał wróg połączenie między starą Galicją a Sandomierzem i posuwał się w kierunku na ten klucz gmachu strategicznego Austrjaków. Lekceważona tak długo polska siła zbrojna stawała nagle, niby dusząca zmora za plecami VII. korpusu. Nie tylko nie zdołano jej zniszczyć, lecz nawet pozbawić wolności działania.

Straciwszy miesiąc drogiego czasu na pogoń za politycznem fata morgana zwracał się wreszcie arcyksiążę Ferdynand na drogę interesów militarnych, do walki z armją nieprzyjacielską.

Kwestją było tylko, czy nie zapóźno.

V. WALKA O WISŁĘ. (Druga faza).

Zajęcie Galicji.

Idea „strategji zniszczenia”, biorąca za główny cel operacyj powalenie przeciwnika, rozbrojenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, przypomniana światu po długim czasie przez geniusz Napoleona, podyktowana VII. korpusowi austriackiemu, w formie „unieszkodliwienia” instrukcjami generalissimusa, nie znalazła w wojnie polskiej roku 1809 pełnej realizacji po żadnej ze stron walczących. U arcyksięcia było to fatalnem w skutkach zaniedbaniem, u Poniatowskiego — niemożnością. Księstwo prowadziło od początku wojnę obronną z groźną przemocą, walczyło o utrzymanie się aż do chwili decyzji na głównym teatrze, od której do końca zależeć będzie wszystko, wiążąc ze swej strony trzykrotnie większe siły i formując klin, nie pozwalający utworzenia nowej koalicji. Przez Księstwo podać miały sobie ręce Austrja, Prusy i Rosja, a unicestwienie tego planu nadaje kampanji warszawskiej wartość pierwszorzędną. Na początku działań decyzja całej wojny leżała nad Wisłą, choć nie wiedział o tem ani Napoleon, ani książę Józef. Opór armji polskiej, opór polskiego kraju wyrównał ten nieznan plus na korzyść Austrji i sprawił, że punkt ciężkości przesunął się rzeczywiście tam, gdzie chciał, a mylnie zdawał się mieć go od początku Napoleon. Wszystko to dokonywało się niewidzialnie i nieświadomie jako naturalny wynik polskiej obrony, mającej na celu utrzymanie państwowego bytu, a spełniającej dwa zadania równocześnie, ogólnopolityczne i militarne. Tak polski teatr wojny był głównym i pobocznym zarazem, tak inwazja galicyjska dywersją i sam odzielną akcją zaczepną o własnych celach.

Jak wynika z listu do Berthiera 5-go maja, liczy się ks. Józef z tem, że Austriacy, zwracając się na obronę Galicji, czy maszerując ku głównej armji, opuszczą Księstwo i stolicę. Choć doszły go wiadomości o wrogiem usposobieniu Prusaków, nie dowierza, by względ na nich mógł skłonić Ferdynanda do tak awanturycznej wyprawy pod Toruń, uważając ją za mało prawdopodobną. Zresztą jest w nieświadomości co do dalszych zamiarów przeciwnika. Bądź jak bądź, korzystając z chwilowej

55

Str. 56 – 57: Szkic: Zamość 20 maja 1809 r.

bezczynności wroga wobec polskiej armji polnej, należało przyjąć inicjatywę nad Wisłą i rozwinąć galicyjskie przedsięwzięcie. Otwierała się możliwość wzmocnienia szeregów, podwojenia lub nawet potrojenia ich liczby wywołaniem powszechnej insurekcji.

Nadarzała się sposobność, będąca strategiczną koniecznością, opanowania Wisły przez zdobycie Sandomierza i zagrożenia podstaw armji arcyksiążęcej. Dwa te punkty widzenia, jeden czysto wojskowy, drugi militarno-polityczny, będą wzajemnem na się oddziaływaniem wywierały przemożny wpływ na przebieg całej kampanji. Dojdzie wkrótce i trzecią najniebezpieczniejszą, bo najmniej obliczalną: zachowanie się Rosji.

Bezpośrednio po sukcesie 3-go maja rozpoczęła kawalerja polska energiczną akcję, posuwając się nad Bug i Wieprz, siejąc popłoch wśród słabych komend austriackich, szerząc entuzjazm wśród ludności. Dnia 6-go maja zajęły dwa szwadrony 5-go pułku strzelców Kock po walce z huzarami i niezburzony w pośpiesznej ucieczce most na Wieprzu. Zabezpieczono go trzema armatami Sołtyka i dwiema kompanjami wołytyżerów. Tegoż dnia przeszli ułani Dziewanowskiego Wieprz, rozdzielając po szwadronie w kierunku na Białą Włodawę celem zabezpieczenia lewego flanku i obserwacji ruchów wojsk rosyjskich nad Bugiem, oraz na Lublin, zajęty 9-go maja. Szmat kraju między Bugiem, Wisłą i Wieprzem był w posiadaniu polskiem.

Tymczasem rozpoczął się marsz sił głównych, dwiema drogami.

Awangardzie Sokolnickiego (6-ty i 12-ty p. p., 2-gi p. k. szwadron 5-go p. k., dział 4), któremu przydany został Roźniecki, przypadło zadanie ściśle wojskowe, pochód w górę Wisły nad San i opanowanie pozycji sandomierskiej, klucza i podstawowego warunku polskiej strategicznej przewagi. Zadanie odpowiadało znakomicie naturze Sokolnickiego, strategika par excellence, o szerokich pomysłach, choć często niewolnika swej fantazji, tej „swawolnej bogini”, bezsprzecznie najzdolniejszego i najwykształćszego z polskich dowódców. Teraz daną mu jest sposobność ujawnienia swych zdolności, operowania w strategicznym ognisku widowni i zakreślania działaniem swoim całokształtu wojskowych operacji. Ma stanowisko o dalekich pełnomocnictwach, kieruje wojskami na najważniejszym prawem skrzydle, od którego powodzenia zależeć będzie utrzymanie i rozszerzenie terytorjalnych zdobyczy.

Stosownie do swych celów ruszył Sokolnicki 6-go maja z Dziecinowa przez Bobrowniki — Puławy — Opole, gdzie połączył się z resztą nadchodzącego od Kocka pułku szaserów. Około 12-go maja stanął przy ujściu Sanu.

Wyszedłszy z Wiązownej również 6-go maja, postępowała środkową drogą na Parysów — Kock — Lubartów reszta

58

korpusu, jako drugi eszelon od strony Wisły i oparcie dla straży przedniej, jako ostoja i naturalna podstawa budzącego się w kraju powstania, ogarniającego coraz szersze kręgi. 14. wkroczył Poniatowski do Lublina. Oznaki zapału wśród ludności mnożyły się. „Jedno słowo o odzyskanej ojczyźnie wyrzeczzone do Galicjan powiększyłoby naszą armję o 20 000 żołnierzy wystawionych na koszt właścicieli ziemskich, pisze ks. Józef 11-go maja do Berthiera i prosi w następnych raportach wciąż o rękojmię dla obywateli zajętych obszarów w obawie przed zemstą Austrjaków lub represaljami rosyjskimi. Lecz z kwatery cesarskiej głucho będzie o jakichkolwiek przyrzeczeniach dla tych nowych, przydatnych wprawdzie, lecz ze względu na Aleksandra niepożądanych dla Napoleona sojuszników, jak niepożądaną była cała nadwiślańska kampanja, wysuwająca „kwestję polską” na plan, zdolny już wówczas utworzyć ścianę bagnetów między zachodnim przedstawicielem Rewolucji a wschodnią ostoją absolutyzmu, zdolny o lat cztery przyspieszyć rok 1813.

A tu na horyzoncie stosunków polsko-rosyjskich chmury zbierały się coraz większe. Fakt wyprawy Austrjaków na Toruń bez zabezpieczenia tyłów budził podejrzenie, że istnieją z Rosją tajne jakieś porozumienia. W austriackiej głównej kwaterze widywano rosyjskich oficerów. Szczytem wszystkiego był list komendanta 18. dywizji, ks. Gorczakowa, winszujący arcyksięciu sukcesu raszyńskiego i wyrażający nadzieję bliskiej wspólnej walki przeciw wrogowi Rosji i Austrii. Mimo zapewnień, danych Caulaincourtowi w Petersburgu już 27-go kwietnia, że wydane zostały rozkazy natychmiastowego wkroczenia do Galicji, Golicyn obojętny był na wszystkie przedstawienia rządu polskiego w krytycznych chwilach wyprawy toruńskiej, zasłaniając się mniej lub więcej zręcznymi wymówkami. Któż mógł zaręczyć, że w chwili odpowiedniej nie wejdą Rosjanie do Galicji, Golicyn obojętny był na wszystkie przedstawienia rządu polskiego w krytycznych chwilach wyprawy toruńskiej, zasłaniając się mniej lub więcej zręcznymi wymówkami. Któż mógł zaręczyć, że w chwili odpowiedniej nie wejdą Rosjanie do Galicji — ale jako wrogowie, że nie zdejmą maski, nie wpadną na tyły wojska polskiego, zaangażowanego nad Sanem przeciwko Ferdynandowi, że nie zduszą krwawo wszystkich ofiar i poświęceń mieszkańców Galicji, złożonych na ołtarzu wolności?

Mimo tych obaw i niepewności, czyniących od początku do końca wszystkie osiągnięte korzyści problematycznemu, trzeba było jednakże działać, nie tracąc drogiego czasu. Więc 16-go rusza Sokolnicki na zuchwałą wyprawę po Sandomierz, obsadzony czterotysięcznym garnizonem, dział 42. Umocnienia miasta

59

na lewym brzegu były w zaniedbaniu, przyczółek mostowy z bastjonowanym szańcem i trzema wysuniętymi lunetami nie zupełnie wykończony. Trudny dostęp do miasta, otoczonego wzgórzami i wąwozami oraz wskazany pośpiech w wykonaniu czyniły jednak przedsięwzięcie niełatwem. Podjęto operację skombinowaną.

Zaatakowanie przymościa na prawym brzegu Wisły przejął Roźniecki z bataljonem 6 p. p., dwiema kompanjami wołytyżerów 8-go pułku, 2-gim i 5-tym pułkiem jazdy, dwoma działami Wł. Potockiego. Sokolnicki z pułkiem 12-tym i drugim bataljonem 6-go oraz szwadronem 6 p. k. i 2 armatami lekkiej artylerji uderzał na miasto. W nocy z 16-go na 17-go zajął pułkownik Sierawski stanowisko obserwacyjne, przeszedłszy Wisłę o milę poniżej Sandomierza, zasłaniając lewy flank Sokolnickiego, który

przeprawił się tym czasem koło Zawichostu. O 5-tej popołudniu połączył się z bataljonem Sierawskiego i stanął nad wieczorem 17-go przed Sandomierzem na wzgórzach, w odległości strzału armatniego od bramy opatowskiej. Widząc, iż nieprzyjaciel spostrzegł nadchodzące siły, wezwał Sokolnicki komendanta austriackiego Eggermanna do kapitulacji, a gdy ją odrzucono, postanowił zastraszyć wroga natarciem demonstracyjnym, by odwrócić uwagę obrońcy od ataku głównego na przyczółek, zasugerować go myślą, że cała armia polska naciera na miasto. — Posyła więc kompanię grenadjerską pułku 12-go, by, wspierana dwiema innymi, poszła przez wąwozy na atak-rekonesans do bramy opatowskiej, osłanianej małym okopkiem między wąwozami. Grenadjerzy przeszli krokiem zdwojonym długie defile i zostali u wylotu powitani gwałtownym ogniem piechoty austriackiej. Dopadli zabarykadowanej bramy, flankowanej silnym, wysokim, zaopatrzonym w strzelnice murem i wieżami. Morderczy ogień zionął dalej na atakujących żołnierzy. Szturm był niemożliwy. Grenadjerzy cofnęli się, tracąc 100 z górą zabitych i rannych i unosząc ciało ochotnika-dowódcy, 24-letniego ks. Marcelego Lubomirskiego, szefa 2-go bataljonu, objętego przezeń przed paru dniami. Niezrażony Sokolnicki pchnął teraz Sierawskiego ze spieszącym szwadronem ułanów i kompanią wołyżerów 6-go pułku, w celu zbadania stanu linii obronnej na froncie południowo-zachodnim twierdzy. Sierawski znalazł słabe miejsce fortyfikacji przy bramie krakowskiej i niezwłocznie przeszedł przez mur zewnętrzny bez oporu ze strony nieprzyjaciela. Dalsze postępowanie wobec piechoty austriackiej, zajmującej świeżo wyrzucony przekop nie mogło się odbywać bez posiłków. W oczekiwaniu ich usłyszano odgłos strzałów z drugiego brzegu rzeki. Roźniecki rozpoczynał decydujące główne natarcie. Niebawem zażądał Eggermann kapitulacji.

60

Przeszedłszy San w nocy z 16-go na 17-sy stanęła kolumna Roźnieckiego pod Trześnią przed sandomierskim przymościami, broniąnym przez załogę 1500 ludzi, dział 15. Do ataku na lunety nr. 2 i 3 przeznaczono 2-gi bataljon 6-go pp. pod Bogusławskim, lunetę 1. zdobyć miał Wł. Potocki na czele dwóch kompanii wołyżerów 8-go p. p. poczem obie kolumny uderzyć miały na sam przyczółek. Pułki jazdy 2-gi i 5-ty tworzyły rezerwę. Zbliżywszy się na odległość strzału, rzuciły się oba oddziały, razem nie więcej jak 900 ludzi, na lunety, ziejące ogniem 9 dział i wzięły je pędem, potem wpadły do szanca, bronionego znacznie słabiej, odcinając większą część załogi od mostu, ścigając resztę na drugi brzeg Wisły.

Wzięcie przyczółka zadecydowało o losie Sandomierza, zaatakowanego w formie nocnego napadu, z całym rozpędem zagranej sukcesami i pochodem w głąb kraju młodej armii, przy słabym na ogół oporze przeciwnika, znajdującego się od początku w poczuciu liczebnej niższości wobec — jak się zdawało — całej armii polskiej. Sokolnickiemu powiodło się w pełni zaskoczenie. Śmiały pomysł rozdzielenia słabych sił własnych po obu brzegach rzeki sparaliżował obronę austriackiego komendanta, krewkie natarcie liczebnie słabszych w boju sił polskich zmieszało załogę, moralnie słabszą od atakujących, ze świeżem jeszcze wspomnieniem Grochowa i Góry, żołnierzy. Tak zwane imponderabilia i sandomierskie rozstrzygnęły zwycięstwo. Czynniki psychiczne, zapal i animusz, wzrastające w wojsku polskim po każdym dowodzeniu, dawały mu coraz lepsze szanse wobec nieprzyjaciela, choć zawsze byłoby jeszcze za słabe w razie zbiorowego wysiłku całego austriackiego korpusu, zawsze narażone na zgubę w razie zdrady Rosji.

Podpisana 18-go o 5-tej rano kapitulacja ¹⁾ zostawiała załodze 12 godzin czasu do wymarszu bramą krakowską z bronią, artylerią połową i bagażami. Nie można było stawiać ostrzejszych warunków, należało zakończyć tę karkołomną imprezę przed nadejściem dnia, nie dać ochłonać wrogowi z przerażenia, ni wyjść z błędnego o sile atakujących mniemania. I tak stopniała brygada Eggermanna o 800 ludzi, rzucających szeregi na widok polskich bratnich mundurów. 1200 jeńców, 15 dział wpadło w ręce Polaków, a przedewszystkiem przejście przez Wisłę, podstawa operacyjna niezmiernie wartości. Snuł już w dzień po zdobyciu Sandomierza dalekie plany bujny umysł Sokolnickiego i wyrażał je w raporcie do naczelnego wodza. Rzeczywiście, wojsko polskie zawdzięczało osiągnięcie dotych-

¹⁾ Sokolnicki, raport do Poniatowskiego, *tête de pont de Sandomir à miniut 18.*, mówi o zawarciu kapitulacji 17-go maja o 10-tej wieczorem.

61

czasowych swych sukcesów ostatecznie błędem arcyksiążęcej strategii, a idąc w głąb Galicji, zapuszczało się w ślepą ulicę, dans un cul de sac, jak pisał Sokolnicki, z której w razie opamiętania i przejrzenia nieprzyjaciela niewiadomo, czyby wydostać się mogło. Lecz o ile przed zdobyciem Sandomierza armia polska mimo ofenzywnego działania nie posiadała jeszcze pełnej inicjatywy, nie dyktowała bezpośrednio wrogowi postępowania, o tyle z wzięciem tej twierdzy zyskiwała wolność ruchów i bezpieczeństwo strategicznego prawego flanku, znajdowała wyjście z „cul de sac”, stawiała się panią Wisły, otwierała drogę do wnętrza austriackiej strategicznej budowli, była teraz w stanie, „dojechać wrogowi do żywego” z chwilą, gdyby liczebnie mu dorosła. Z tych korzyści, poprawiających sytuację armii polskiej wypływały i dalsze, umożliwiające w danej chwili działania zaczepne przeciw arcyksięciu, zmuszenie go do opuszczenia Księstwa, zatarasowanie dróg na Morawy.

Sokolnicki rwał się do czynów wielkich, rzucał plan poniesienia wojny całym korpusem nad Pilicę z oparciem w górach Świętokrzyskich, wyciągał z wzięcia Sandomierza ostateczne konsekwencje, pragnąc z Zajączkiem i Dąbrowskim koncentrycznym naporem ścierać i urywać siły austriackie, nosił się z zamiarem ich zniszczenia. Ale koncepcje te, zdradzające wielkość umysłu generała, przejmującego z wielkiej epoki, w jakiej żył, nietylko formy, ale i ducha napoleońskiej „nowej” strategii, wyrastając tem ponad wszystkich swych kolegów i zwierzchników, tęgich organizatorów, taktyków, wodzów nawet, ale miernych, doktryną i tradycją krępowanych w pomysłach strategicznych — dalekie były od urzeczywistnienia. Nie znalazły i nie mogły nawet znaleźć poparcia ks. Józefa. Znów stanęły na przeszkodzie racje innej natury, hamujące swobodny rozwój zamiarów wojskowych. Cokolwiek sądzić o antagonizmie między Poniatowskim a Sokolnickim podczas kampanii 1809, jedno jest pewnem, że wódz naczelny, zmuszony liczyć się z ogólną sytuacją, nie zawsze mógł reagować na pomysły swego dowódcy awangardy, często jednostronnie militarną tylko sytuację uwzględniającą. I teraz dwuznaczna koncentracja wojsk rosyjskich nad granicami Galicji domagała się szybkiego zabezpieczenia lewego flanku aż po Karpaty, umocnienia stanowiska na zdobytych obszarach, nie narażania całej armii na więcej niż wątpliwą walkę z dwukrotnie liczniejszym jeszcze wrogiem, wobec politycznych niepewności dni najbliższych, wobec czysto militarnego niebezpieczeństwa ze strony oddziałów austriackich w Galicji wschodniej, w tem najliczniejszego z nich, 4000-go garnizonu Lwowa pod Hohenlohem, mogącego zająć tyły armii, zawikłanej w ciężką walkę nad górną Wisłą z gros VII. korpusu.

Wszakże wojna polska roku 1809 musiała mieć przedewszystkiem na celu utrzymanie się aż do czasu ogólnej insurekcji i utworzenia nowej armji, aż do czasu decyzji naddunajskiej kampanji, od której zawisł los szczęścia do ostatniej chwili. Wszakże pochód do Galicji był zatem nietylko militarną inwazją, lecz i polityczną okupacją, w celu dostarczenia wojskom walczącym potrzebnych posiłków, w celu złączenia zajętych obszarów z krajem rodzinnym, oddania ich pod polską administrację. Spełniając w kampanji 1809 dwa zadania, równie konieczne, równie wówczas ważne, choć ostatnie, polityczne, o trwałszem nawet dla polski znaczeniu, musiał ks. Józef przyjąć należyty między nimi stosunek. W tak skomplikowanym położeniu wojskowo-politycznem nie trudno było oczywiście o błędy, nie łatwo wyczuć, skąd większa szkoda wyniknąć może. Nieraz tyle danych zdawało się przemawiać za jedną co i za drugą decyzją. Wstrzymanie dalszej ofensywy Sokolnickiego jednak i odrzucenie jego planów nie było zaniedbaniem ani karygodną bezczynnością. Wobec nieprzyjacielskiej siły zbrojnej wskazana była chwilowo postawa defenzywna. Punkt ciężkości działań przenosił się w inną stronę, na lewy flank polski.

Już 14-go maja wysłany został z Lublina generał Kamiński z trzema szwadronami 3-go i 6-go pułku ułanów celem blokowania Zamościa, drugiej i ostatniej twierdzy austriackiej zamykającej drogę w głąb Galicji wschodniej. Otrzymałszy bliższe wiadomości od generalnego intendanta dóbr Zamojskich, Domańskiego, odłączył Poniatowski 17-go w Janowie 2-gi pułk piechoty, 2 kompanie wołyżerów 3-go p. p., kompanię 6-go wraz z 2 działami i 4 granatnikami Rudnickiego i Soltyka w sile ogólnej 2000 ludzi pod generałem Pelletierem, z zadaniem wzięcia Zamościa, o ile to możliwe, „par un coup de main”. Sam posunął się do Ulanowa, zajmując centralne stanowisko między dwiema skrzydłówni operacyjnymi grupami, pragnąc odczekać wyniku obu przedsięwzięć.

Pelletier stanął 18-go rano pod Zamościem, gdzie Kamiński zajął już służę, uniemożliwiając sztuczne zalanie przedpola. Warownia, zbudowana w wieku XVI. przez wielkiego kanclerza Rzeczypospolitej, osadzona na wschodnim brzegu rozległych bagien Łabuńki, posiadała w nich wyborne zabezpieczenie frontu zachodniego i południowego. Odcinki północny i wschodni między drogami do Krasnostawu i Tomaszowa miały przed sobą jako glacis płaszczyznę, przechodzącą z wolna w lekko falisty teren wzgórz, nad którą panowała na daleki dystans artylerja forteczna. Potężne fortyfikacje, choć miejscami zębem czasu zryte, o murach wzmacnianych w ciągu stuleci, opasywały Zamość, tworząc siedm bastjonowanych frontów. Zbocza

63

zewewnętrzne wynosiły około 9 metrów głębokości, 10 szerokie. W ostatnich dniach założyli Austriacy jeszcze fleszę przed bramą szczebrzeszyńską i gotowali się gorączkowo do obrony, naprawiając parapety wałów, zataczając działa, podpalając przedmieście lwowskie w celu stworzenia otwartego terenu dla artylerji. Spędzili nawet placówki Kamińskiego z zajętych służ, aż dopiero łańcuch piechoty, otaczający twierdzę, ważne te punkty odebrał z powrotem...

Zamość nie dawał się zaskoczyć, pozostawało wzięcie go szturmem. A podjąć szturm — znaczyło wystąpić do walki z 3000-ną załogą, mającą kilkadziesiąt dział, obfite zapasy amunicji i doświadczonego komendanta, pułkownika Pułskiego, znaczyło porywać się na wielką twierdzę prawie bez artyleryjskiego przygotowania, gdyż sześć armat polskich było zabawką wobec ciężkich dział fortecznych, znaczyło narażać się nawet na wycieczkę przemagającego liczbą wroga, na zaatakowanie i klęskę w otwartem polu. Szturm Zamościa był mieczem obosiecznym, zdolnym podnieść i złamać w zarodku hart bojowy polskiego żołnierza, był jedną próbą więcej, mającą wykazać, ile hartu tego w nim się znajdowało, ile siły do decyzji, ile siły do czynu w polskiem dowództwie.

Bo mimo początkowych wahań, postanowi! Pelletier szturm, i to szturm jaknajrychlejszy, nie żądając posiłków, przystępując od razu do przygotowań. Zeszedł na nich 19-ty maj.

Nieocenione usługi oddawał Domański, wskazując słabe miejsca linii obronnej, informując o właściwościach doskonale znanego terenu. Kilkudziesięciu Kozaków ordynacji sprowadzało materiał do faszyn, drabin i koszuw ochronnych. O ósmej wieczorem przygotowania były ukończone. Nowy rozkaz z głównej kwatery wzywał Pelletiera do natychmiastowego natarcia. Forsowne wzięcie Zamościa stawało się koniecznością. Stosunki strategiczne nie były bynajmniej wyjaśnione lub ustalone, lada dzień mogło przyjść pod Sandomierzem do nowych zapasów, tym razem z całą armją arcyksięcia. W takich warunkach bałoby obleganie twierdzy na tyłach wielką szkodą i powiększeniem kryzysu dla atakującego osłabiłoby zapal wojska.

Pelletier przystąpił niezwłocznie do formowania kolumn szturmowych. Dyspozycja ataku obejmowała pięć grup operujących:

Pierwsza pod dowództwem szefa bataljonu Hilarego Krasińskiego, w sile 5 kompanji 2-go i 3-go p. p., miała wyznaczone wzięcie bastjonu nr. 4 na zachód od bramy lubelskiej, szef Czyżewski na czele 2 kompanji tychże pułków eskaladę bastionu nr. 3 przy drodze szczebrzeszyńskiej. Trzecia kolumna, Suchodolskiego, (3 kompanje 2-go i 6-go p. p.) stanowiła

64

oparcie dwóch poprzednich, utrzymując ogień tyraljerski przeciw obrońcom.

Demonstrację od strony bramy lwowskiej podejmował szef szwadronu Brzechwa z kompanją fizylierów 2-go p. p. i szwadronem spieszonych ułanów Dziewanowskiego, wspierany 3 granatnikami. Ostatnia kolumna Stasia Potockiego, dowódcy 2-go pułku piechoty złożona z 4 kompanji i 2 dział, stanęła na drodze do Lublina w celu demonstracji na pół nocnym froncie warowni.

Tak skupiono uwagę nieprzyjaciela na odcinki północny i południowy, upewniając go co do frontu zachodniego krytego bagnami, skąd nastąpić miał atak właściwy, poniesiony przez Krasińskiego, Czyżewskiego i Suchodolskiego. W rezerwie na drodze lubelskiej stały 2 szwadrony 3-go i 6-go p. k.

O jedenastej wieczorem rozpoczął Brzechwa kanonadę, w dwie godziny później ruszyły kolumny do szturm. W miejscach decydujących, przy bastjonach 3-cim i 4-tym oraz przy bramie szczebrzeszyńskiej opór był słaby, żołnierze, w znacznej części rekruci Polacy-Galicjanie, nie czynili wysiłków celem powstrzymania wpadających z impetem po drabinach na mury przeciwników-rodaków i cofnęli się po krótkim starciu do wnętrza miasta. Upadek frontu zachodniego zaskoczył komendanta Zamościa i zachwiał całą obronę, dając polskim kolumnom demonstracyjnym moralną przewagę. Z demonstracji przeszedł Brzechwa do natarcia, wybił bramę lwowską i wtargnął do miasta aż na rynek, gdzie pułkownik Pułski broniący się zaciekle z bataljonem Wołochów przed debuszującą kolumną grenadjerską kapitana Daine, który jeden z pierwszych wpadł na mury, utorował drogę reszcie kolumny Krasińskiego i wyłamał bramę lubelską, został przezeń raniony i w krótkim pojedynku wzięty do

niewoli. Fali zdobywców nie dało się zatrzymać. Obronę w ulicach miasta uniemożliwił szwadron ułanów, wpadając z północy i obsługa artylerji konnej, siejąc popłoch od strony bramy lwowskiej. Około 4-tej rano wszelki opór ustał. Zamość był w rękach polskich. 2500 jeńców, 46 dział, silna twierdza z zapasami amunicji, żywności i miljonem złp. — to konkretne rezultaty tej akcji, zdumiewającej śmiałością i energją wykonania. Nastrój wielkiej liczby polskich żołnierzy załogi tłumaczy po części powodzenie przedsięwzięcia, będącego zawsze tryumfem {olskiej broni, tryumfem zapału i nie zwykłej już u młodej tej armji „cnoty wojennej”, w której nie zawsze jeszcze dostateczną spoistość i dyscyplinę bojową uzupełniał entuzjazm, objaw u całego narodu powszechny i umożliwiał te nieprawdopodobne sukcesy. Liczebna niższość potęgowała i tu tężyznę moralną i naprężenie wszystkich sił, a wypadła w bilansie kampanji na korzyść Polaków. Słowa o twórczej rozpaczy, uzdolniającej

65

w najtrudniejszych sytuacjach do czynów wojennych zwykłą miarę nieraz olbrzymio przerastających, do sukcesów, niemożliwych — zda się — do osiągnięcia, słowa, których tak często w dziejach polskiego oręża użyć wypadnie, i wówczas znalazły pełne potwierdzenie ¹⁾).

Otwartą teraz drogą pomknęli z Zamościa ulani Kamińskiego w stronę Lwowa, szedł od Sandomierza z 4 kompanjami 8-go pułku, 2-gim i 5-tym pułkiem jazdy Roźniecki, detasując słabsze oddziały na linię Wisłoki i stając 25-go przed Jarosławiem. Po krótkiej, mało zaszczytnej walce poszedł 1000-ny garnizon rekrutów w niewolę. Dnia 28-go maja odbywa się tryumfalny wjazd Roźnieckiego i Kamińskiego do Lwowa, opuszczonego przez ks. Hohenlohe w panicznym pośpiechu. W dzień później wyruszył szef Strzyżewski z szwadronem 3-go pułku ułanów na Podole galicyjskie, na pełną chwały partyzancką walkę i insurekcję kresów nad Dniestrem i Zbruczem. Rozkazem z głównej kwatery w Trześni ustanawiał ks. Józef 2-go czerwca „Rząd wojskowy tymczasowy centralny, pod protekcją N. cesarza i króla Napoleona Wielkiego” z przewodniczącym Stanisławem Zamoyskim. Galicja aż po Wisłę i Karpaty została zajęta, tryskało nowe źródło pomocy dla armji Księstwa, osłonięte imieniem cesarza Francuzów. A czas był po temu najwyższy, bo właśnie wkraczały przez Bug dywizje rosyjskie, właśnie gotował się Ferdynand do walnej z armją polską rozprawy.

Zaczynał się po majowych, w iosennych zwycięstwach nowy okres kampanji, więcej jeszcze niż poprzednie niepewnościami przesiąknięty, i to dla stron obu, więcej jeszcze od polskiej wysiłków żądający.

Największą, decydującą niepewnością — był wynik kampanji naddunajskiej.

¹⁾ Por. tu 3-ci rozdział ciekawej, choć w przewodnich myślach jednostronnej rozprawy C. Leysta, Hindenburg oder Napoleon? Berlin 1917.

66

VI. WALKA O WISŁĘ. (Trzecia faza).

Ofenzywa austriacka.

Zdaje się wojna roku 1809 być wojną potężnych zaimprovizowań, czynów dorywczych, wysiłków odruchowych. Nosi na sobie piętno wszystkich walk o wolność, a więc piętno charakterystyczne porozbiorowych bojów polskich. Próżno szukaćby w niej podstawowego planu kampanji, próżno z góry obmyślanej metody. Jeśli wszystkie następujące po sobie akty wojny nie są wykonaniami premedytowanymi, lecz czynami nagłymi, kierowanymi wojskowym taktem ¹⁾” choć zwykle rozpoczęcie działań odbywa się podług powziętego zgóry planu — to tu i planu takiego nie było. Wyniknęła stąd wprawdzie jedna szkoda, brak uzdolnienia do szerokich pomysłów i szybkich decyzji, wyniknęła jednak korzyść znacznie większa, przystosowanie się do warunków chwili. Jest w duchu, ożywiającym kampanję, wiele z ducha polskiego indywidualizmu, wiele z słowiańskiego nieprzewidywania następstw własnych czynów, z wstrętu do zrzeszania, ale ujemne skutki tych momentów znosił i pokrywał entuzjazm, ogarniający całą Polskę, jednoczący polityczną i wojskową władzę w osobie jednego, naczelnego wodza. Co gdzieindziej wyszkolenie i metodyczność, tu osiągał zapał, skupiając cały naród w żywiołowej obronie państwowego bytu.

Pełno w kampanji 1809 militarnych nieudolności, nici operacyjnych, poplątanych lub porwanych wpływami polityki, czyniącej

nieraz z najpoważniejszego zadania zabawkę, a z całej wojny długo niezrozumianą karykaturę, która na śmiech zasługiwaćby mogła, gdyby nie oznaczała śmiertelnej walki narodu. Tak na progu nowej epoki, w powrocie ze swej skurczonej konwencjonalnej postaci XVIII. wieku do formy naturalnej siły żywiołu, z lekkiego rapieru w rękach dyplomatów do ciężkiego

¹⁾ Moltke, Über Strategie.

67

miecza — wydała wojna ten twór groteskowy, o jaskrawej dysharmonji między celem i stawką — do okresu strategji nowożytnej należąca — a środkami i wykonaniem z czasów strategji. gabinetowej „ancien-regime'u”, twór, nie dający się ocenić z wojskowego jedynie punktu widzenia, z pominięciem czynników politycznych. Wodzostwo Ferdynanda jest nimi przepojone doszczętnie.

Dopiero fiasko afery toruńskiej otrzeźwiło arcyksięcia i uświadomiło mu niebezpieczeństwo ze strony armji polskiej, przecinającej komunikację z Galicją Wschodnią. Lecz jeszcze próbował przywrócić równowagę „małemi paczkami”, jeszcze nie zrywał zupełnie z systemem rozpraszania się na małe samoistne oddziały, eszelonowane w połowie maja na ogromnej przestrzeni od Radziejewa po Warszawę i wysłał 16-go maja z obozu pod Gombinem takie „détachement”, złożone z 4 bataljonów, 11 szwadronów, 2½ baterji, 1 kompanji pionierów, w sile 8000 ludzi pod Schaurothem, z wyraźnym rozkazem, by „skierował się przeciw oddziałom nieprzyjacielskim, jakie wtargnęły do Galicji i przywrócił w najkrótszym czasie przerwane już prawdopodobnie połączenie Sandomierza z Zamościem i Lwowem”. Kiedy oddział ten drogą na Radom — Iłżę — Kunów — Opatów stanął 26-maja pod Kleczanowem, Sandomierz znajdował się od tygodnia w rękach Sokolnickiego. Na odsiecz było zapóźno.

Ataki z dnia następnego, wypierające polskie straże przednie na przedmieścia, spotkały się z rzutkiem przeciwnatarciem garnizonu. Ze stratą 600 zabitych i rannych a 200 jeńców cofnął się Schauroth na północ, do Ożarowa, a stamtąd przez Staszów — Pacanów — Korczyn do Opatowca. Uznał, że siły jego do szturm nie wystarczają. Skierował się przeto w myśl zleceń Ferdynanda przez Wisłę nad Wisłokę, by oczyścić kraj z uwijających się lotnych oddziałów polskich, i dotarł wśród utarczek 10-go czerwca na Przeclaw do Baranowa. — Tegoż dnia połączył się z nim nadciągający od strony Sandomierza arcyksiążę Ferdynand.....

Zaznaczał się nowy zwrot w kolejach kampanji, walki o Wisłę faza trzecia. Korpus austriacki skierowywał swą inicjatywę przeciw armji polskiej. Rzecz ciekawa, a dla wojny 1809 charakterystyczna, że Ferdynand mimo polskiej ofensywy w Galicji nie stracił odrazu po Górze swobody działania, nie znalazł się samym tym faktem w postawie obronnej, gdyż inicjatywy obu dowództw rozeszły się w dwie przeciwne strony. Powrót nad Wisłę i akcja przeciw głównym siłom polskim nie była już jednak przedsię-wzięciem swobodnem, tylko wypływem operacji lekceważonego tak długo przeciwnika, stała pod przymusem zabezpieczenia sobie dróg odwrotowych, wyłamania

68

się z rosnącego z dniem każdym nieprzyjacielskiego naporu i to naporu koncentrycznego ze stron wszystkich.

Bo kiedy Poniatowski zajmował szmaty Galicji Zachodniej i Wschodniej a z ziemi jej wyrastały szeregi narodowego wojska, które w początkach czerwca dojdzie do czterech pułków kawalerji i tyleż piechoty, wystawionych na koszt mieszkańców, organizował Zajączek pospolite ruszenie na prawym brzegu Wisły, zbroiła się na zew starego wodza Wielkopolska. Dąbrowski rozwinął tu świętą czynność organizatorską, tworząc w ciągu dziesięciu dni z oddziału 200 piechoty 4000-ny korpus i rozpoczynając nowemi temi formacjami natychmiast ofensywę. Było to ryzyko, na które nie każdy wódz mógł sobie pozwolić. Ale talent Dąbrowskiego złożył już w wojnie 1807 r. dowody, co z nowozaciężnego żołnierza uczynić potrafi. Nieustępliwa, zacięta wytrwałość w spełnieniu obowiązku, w dążeniu do jednego celu — naczelny rys charakteru generała — udzielała się jego wojsku i przejmowała żołnierzy tym duchem, który prowadził ich na mury Tczewa, kazał ryc aprosze i miny pod wałami twierdzy gdańskiej i wydobywać ostatki sił w marszu na frydlandskie pole bitwy, by o śmiertelnem znużeniu zapomnieć w wirze walki, zwycięstwa i pościgu. I teraz założywszy kadry nowych pułków po miastach Wielkopolski, potrafił Dąbrowski resztę, około 2000, zagrać takim duchem zaczepki, że szczupły ten oddział stał się w krótkim czasie postrachem Austriaków.

Już 22-go maja rozpoczął Dąbrowski z ogólnej linji Uniejów — Słupca — Gniezno kroki zaczepne o charakterze dywersji na korzyść Torunia. Lewe skrzydło pod Kosińskim napotkało na cofającego się z pod Torunia przez Radziejewo Mohra pod Kruszwicą; na lewym jego flanku, od Sempolna i Łęczycy, zademonstrowały lotne oddziały centrum pod Dąbrowskim, i to z takim skutkiem, „że generał Mohr najspieszniej w masie uciekać począł, nie odłączając tylnej straży od korpusu¹⁾”. Syn generała, Michał, dochodził na skrzydle prawem do Łęczycy. Dnia 27-go maja połączyły się kolumny Dąbrowskiego w Kutnie, wysuwając awangardę pod Kosińskim pod Żychlin. Od Płocka zbijał się Hauke z dwoma bataljonami przez Gombin i Gostynin w kierunku Sochaczewa, urywając wroga, gdzie się dało. Korpus Mohra dostał się 27-go do Łowicza, a w trzy dni później za Bzurę, zupełnie zdemoralizowany, zmniejszony do połowy energiczną pogonią polską. Na skrajnem prawem skrzydle, pod Częstochową, przeszedł major Stuart po odparciu ataków Grammonta niezwłocznie do zaczepki, rzucając się oddziałami na komunikację arcyksięcia z Krakowem, pod Kozięgłowy i Pilicę.

¹⁾ Raport Kosińskiego do ks. Józefa 25-go maja.

69

Równocześnie począł się wzmagać napór Zajączka z prawego brzegu Wisły. Dnia 1-go czerwca stanął Dąbrowski w Łowiczu, Kosiński w Bolimowie. Kawalerja dosięgała Błonia. Dywizja generała, wzmocniona dwoma bataljonami załogi toruńskiej, dział 6, liczyła teraz 8 bataljonów piechoty, 2 pułki jazdy, 8 armat, razem około 7500 ludzi i miała zapewniony przypływ rekrutów z zakładów pułkowych w Wielkopolsce.

Sytuacja zaczynała być dla Austriaków krytyczną, system dzielenia sił — mścić się srogo. Księstwo wysuwało się z rąk zdobywców. W głównej kwaterze austriackiej dość wcześniej się z tem pogodzono, jak dowodzi rozkaz arcyksięcia Karola z 19-go maja zalecający VII. korpusowi w razie niemożności utrzymania Warszawy i linji Pilicy aktywną obronę za linjami Wisły i Sanu, celem zabezpieczenia Galicji oraz dróg do Węgier i na Morawy. Arcyksiążę Ferdynand dłużej jeszcze nie mógł zdecydować się na krok stanowczy, jeszcze chciał utrzymać linję Bzury, ściągając oddziały Mohra, pokusił się raz jeszcze bezskutecznie o przeprawę całym korpusem przez Wisłę pod Górą, aby wpaść na tyły Poniatowskiego, zaatakowanego przez Schaurotha od południa, podjął równocześnie w nocy z 27-go na 28-go maja — w celu zamaskowania ruchów pod Górą — próbę zforsowania Wisły pod Modlinem, podjął osobiście natarcie przeciw oddziałom Dąbrowskiego, uwijającym się pod Rawą — a gdy wszystkie te manewry albo pozostały ciosami w próżnię albo wcale do wykonania nie doszły, gdy Dąbrowski zagroził załodze warszawskiej odcięciem od Pilicy — rozkazał wreszcie ewakuację stolicy i udał się drogą, jaką wysłał był już poprzednio z pod Góry gros sił z generałem Speth, pod Sandomierz, poruczając 13 tysięcznemu korpusowi Mondeta i Mohra zajęcie „ruchomego stanowiska między Rawką, Wisłą i Pilicą, powstrzymywanie dalszego pochodu Dąbrowskiego i Zajączka, oraz ochronę linji odwrotu na Kraków. W nocy z 1-go na 2-go czerwca opuścił Mondet Warszawę, zajętą dnia następnego przez Zajączka, który zgromadził teraz blisko 5000-ną dywizję (5 bataljonów, pułk kawalerji, dział 12). Dnia 5 go czerwca stanął arcyksiążę Ferdynand w Roszkach pod Sandomierzem, zostawił tam w dwa dni później 4 bataljony i 7 szwadronów pod Geringerem, udając się z resztą sił na Osiek i Połaniec przez Wisłę pod Baranów, łącząc się z Schaurothem.

Inicjatywa na głównym placu boju przechodziła w ręce Austriaków. Ewakuacja Warszawy dawała arcyksięciu w rezultacie strategiczną przewagę, umożliwiała skoncentrowanie sił w punkcie decydującym i ofensywę przeciw armji Poniatowskiego. Kiedy ludność Księstwa upajała się sukcesami terenowymi, oswoadzeniem kraju, położenie strategiczne stawało się

70

dla Polaków groźnem. Teraz, gdy nieprzyjaciół wychodził ze stanu słabości, gdy połączył siły swe do ciosu, odzyskiwał wszystkie korzyści liczebnej wyższości i posiadania wewnętrznej linji, tracono po stronie polskiej możliwość ścierania oderwanych

oddziałów. Ostatnią tego sposobność przy marszu Schaurotha pod Sandomierz — zaniedbano. Próżno przedkładał Sokolnicki natychmiast po otrzymaniu wiadomości o pochodzie Schaurotha plan napadu na odosobnioną tę dywizję pod Kunowem. Poniatowski ścigał jedynie zewsząd siły w widły Sanu i Wisły. Sokolnickiemu żadnych posiłków nie posłał. Przymus oglądania się w tył na wschodniego aljanta, i patrzenia w dal, wsłuchiwanie się w szczęk broni z nad Dunaju, gdzie po Aspern rozpętała się burza powstania, a wynik całej wojny w najwyższą podany został wątpliwość — nie dał potrzebnej woli do decyzji, nie pozwolił wodzowi polskiemu skorzystać z okazji, „która nie czeka”. Rzeczywiście, ta niewyzyskana wówczas chwila straconą była bezpowrotnie. Bo z dniem, kiedy Austriacy, gromadząc większą część wojsk koło Sandomierza, zerwali z nieszczęsnym systemem detaszowania, nie można już było szukać sukcesu militarnego w ofensywnym uderzeniu, tem więcej, iż wiszące zdawna nad głowami walczących niebezpieczeństwo poczynając przybierać kształty realne: armja rosyjska wkraczała do Galicji.

Nie kłamały słowa proklamacji Golicyna z 28-go maja: „La guerre de l’Autriche avec la France ne peut être indifférente à la Russie”. Rosja powinna była wykroczyć już nawet wcześniej, jeśli chciała odegrać dwulicową rolę w sposób dla siebie jaknajkorzystniejszy, zbliżając się do głównego teatru wojny przez wypełnianie sprzymierzeńczych obowiązków przez inwazję w kraje habsburskie. Tymczasem Polacy zajęli Galicję Zachodnią i Wschodnią, niepokojąc kresy imperjum rosyjskiego, zdobywcz z rąk Aleksandra poczęła się wysuwać. Należało więc działać jaknajspieszniej, by w razie zwycięstwa Napoleona nie narazić się na zarzut beczynności, z chwilą jego porażki utworzyć front koalicyjny, podać dłoń Austriakom do wspólnej upragnionej akcji, w każdym zaś razie nie wychodzić z rękoma próżnymi, móc rościć sobie pretensje do odszkodowań i wynagrodzeń, bądź za pomoc sojusznika — dla Francji, bądź za przyjacielską usługę — dla Austrii, za duszenie „wszechpolskich” usiłowań.

Więc 2-go czerwca przeszły dywizje 9., 10. i 18. pod Suworowem, Lewisem i Lambertem Bug i rozpoczęły marsz nad Wisłę i San. Bytność ich kładła się ciężarem na kraj pogrążony w gorączkowej pracy powstańczej, i tamowały zapał obywateli. „Pomoc” rosyjska zjawiała się nie w chwili, kiedy żądał

71

Str. 56 – 57: Szkic: Wrzawy 12 czerwca 1809 r.

jej Poniatowski, ale wtedy gdy interes Aleksandra tego wymagał. A jednak miała ona mimo swej woli i intencji uchronić armję polską od decydującego ciosu przeciwnika, wpłynąć rozstrzygająco na wynik kampanji.

Początek czerwca zastał wojsko polskie w stanie przesilenia i słabości, jaki następuje zawsze po kulminacyjnym punkcie każdej zaczepnej operacji. Większa część sił, rozproszona na ogromnym obszarze podczas zajęcia Galicji, ścigała dopiero do centralnego stanowiska nad San. Nowe formacje tworzyły się jeszcze, niezdolne do wyjścia na linję bojową. Prawda, zaznaczała się dywersja Dąbrowskiego i Zajączka, lecz zaimprovizowane te oddziały mimo całego „élan’u” nie posiadały jeszcze sprawności bojowej, umożliwiającej jednolitą strategiczną kooperację z armją regularną. Odliczając załogę Sandomierza, rozporządzał Poniatowski między Wisłą a Sanem nie więcej, jak 5 tysiącami piechoty, dwoma jazdy. W obliczu tych słabych sił polskich dokonywało się połączenie wojsk arcyksięcia, odnajdującego wreszcie właściwą drogę interesów militarnych, gotującego się do zbrojnego gwałtownego uderzenia, dokonywały się zagadkowe manewry rosyjskich sprzymierzeńców, przeznaczonych oficjalnie do współdziałania z Polakami, czyniących w rzeczywistości wszystko, co możliwe, by do takiego współdziałania nie dopuścić, zajmujących komunikacje i punkty oparcia na tyłach frontu, wsuwających się między armję Księstwa a jej źródła pomocy. Cała ta niezmiernie drażliwa i skomplikowana sytuacja reagowała, jak najczulszy barometr, na wypadki głównej napoleońskiej kampanji.

W pełnem poczuciu takiego stanu rzeczy, w przekonaniu, że najwyższym wskaźnikiem, najgłówniejszym celem jest utrzymanie i pomnożenie własnych środków obrony przywiązaniu jaknajliczniejszych sił nieprzyjaciela, by go osłabić w miejscu walnej decyzji na nizinie Dunaju, zajął ks. Józef postawę defenzywną, i to nawet nie polecany przez Sokolnickiego „système raisonné de défense”, czynną, rzutką obronę, wykorzystującą panowanie na obu brzegach Wisły do taktycznych zaczepnych uderzeń — ale zupełną niemal beczynność względem arcyksięcia, „pour ne rien donner au hasard”. Ten z uprawnionych względów politycznych słuszny punkt widzenia nosił w sobie jednak niebezpieczny środek, zdolny zachwiać wolą do czynu, i, jak się okazało, doprowadzał faktycznie do niekorzystania z sytuacji, do poważnych taktycznych zaniedbań. Tak spowodował ujawniający się u Poniatowskiego — mimo zrozumienia wartości Sandomierza — sceptycyzm co do możliwości utrzymania tej twierdzy fatalną w skutkach opieszałość odbudowy przymościa na prawym brzegu Wisły, zrównanego z ziemią w nie-

74

wytłumaczony sposób rozkazem Roźnieckiego bezpośrednio po zdobyciu. Tak widzieliśmy wahanie i wypuszczenie przez to z rąk okazji zniszczenia Schaurotha w lasach kunowskich.

Szczęściem, aż nadto zrozumiała ta ostrożność ks. Józefa znajdowała przeciwwagę w junackiej przedsiębiorczości i wspaniałych

nieraz pomysłach Sokolnickiego. On wyrывa się z młodzieńczym zapałem, wojskową wiedzą kierowanym, do śmiałych przedsięwzięć zaczepnych, on zapładnia umysł naczelnego wodza koncepcjami operacyjnymi w wielkim stylu, a kiedy bieg wypadków i niechęć zwierzchników a zawiść towarzyszków czynią wykonanie ich niemożliwym, nie poddaje się rozgoryczeniu, lecz przejmując szczytną ambicją urzeczywistnienia idei, które nie znalazły poparcia dowództwa, samodzielnie, w zakresie własnego posterunku, zamienia twierdzę sandomierską na podstawę aktywnej defenzywy, na punkt wyjścia i oparcia bezustannych wycieczek, ściga w końcu na siebie całą armję arcyksięcia.

Świetnym forsownym wywiadem na czele pułków jazdy 2-go, 5-go i dwóch szwadronów 1-go i 6-go, oraz p. piechoty 3-go i 12-go, dział 12, podjętym 5-go czerwca w kierunku na Roszki i Lipniki, wytrącił Sokolnicki z szeregów nieprzyjacielskich pół tysiąca ludzi. Odparcie próbnego ataku z 6-go czerwca wieczorem kontratakami i szarżami kawalerji na kolumny nacierającej piechoty austriackiej upewniło Ferdynanda. Że drogą na Sandomierz przebojem na lewy flank polski przez Wisłę debuszować nie można, że trzeba uciec się do manewrów oskrzydlających. Przeniósł więc — zapewne zgodnie z powziętem już wcześniej planem — punkt ciężkości na południowy brzeg Wisły, chcąc wraz z dywizją Schaurotha przerwać połączenie armji polskiej z twierdzą, pobić ją w polu otwartem, poczem wziąć Sandomierz bądź krótkiem oblężeniem, bądź koncentrycznym ze wszystkich stron szturmem. Tak przygotował arcyksiążę operację, mającą taktycznym sukcesem przypieczętować odzyskaną strategiczną przewagę, przywrócić panowanie nad Wisłą, „unieszkodliwić” Polaków przez rozproszenie ich głównej siły zbrojnej. Przemoc

liczebna pozwalała Austriakom ważyć się na cel najwyższy, na zniszczenie wroga. Lecz i przegrana już tylko, wystarczała, by oddać w ręce austriackie na nowo Galicję, a nawet i Księstwo. Jeśli gdzie, to tutaj miał arcyksiążę sposobność poprawienia błędów kampanji. Jeśli kiedy, to teraz wygrana przez niego bitwa „usunęłaby skutki wszystkich poprzedzających omyłek ¹⁾”.

Podwójne to zadanie — pobicie armji i zdobycie twierdzy — ułatwiał oplakany stan umocnień zniszczonego sandomierskiego

¹⁾ Machiavelli Arte della guerra.

Ordre de bataille korpusu rosyjskiego ¹⁾.

General en chef: Generał piechoty książę Sergiusz Golicyn

Szef sztabu generalnego: G. M. Burchart v. Berg

Szef biura: Radca państwowy Sergiejew.

G. L. ks. Suworow		<i>Dziewiąta dywizja piechoty.</i>	Pułki kozackie	Bat.	Szwadr.
	GM. Sievers	10 pułk strzelców	—	2	—
		Pułk kozacki Siszarjewa	1	—	—
		.			
		Noworuski pułk dragonów	—	—	4
	GM. Szczerbatow	Głuchowski pułk kirasjerów	—	—	3
		.			
		Astrachański pułk grenadierów	—	2	—
		Białostocki pułk muszkietników	—	2	—
		.			
Rjaski pułk muszkietników		—	2	—	
GM. Szczerbatow	Marjampolski pułk huzarów	—	—	2	
	.				
	1 baterja i 1 komp. lekkiej artylerji	—	—	—	
.					
<i>Dziewiąta dywizja piechoty.</i>					
G. L. Lewis	GM. Wasilczykow	8 pułk strzelców	—	2	
		.			
		Brjański pułk muszkietników	—	2	
		Achterski pułk huzarów	—	—	4
		.			
	GM. Lambert	Pułk kozacki Denisowa	1	—	—
		.			
		1 kompanja artylerji konnej	—	—	—
		.			
		Kijowski pułk grenadierów	—	2	—
		Jarosławski pułk muszkietników	—	2	—
		.			
GM. Lambert	Kurski pułk muszkietników	—	2	—	
	.				
	Charkowski pułk dragonów	—	—	4	
.					

<i>Osiemnasta dywizja piechoty.</i>					
G. L. ks. Gorczakow później ks. Dołgoruki	GM. Dawidow	32 pułk strzelców	—	2	—
		.			
		Jakucki pułk muszkietników	—	2	
		.			
		Kostromski pułk muszkietników	—	2	
		.			
		Pułk kozacki Iłowajskiego	1	—	—
		.			
	GM. Kruszow	Pułk kozacki Kajsarowa	1	—	—
		.			
		Arsamaski pułk dragonów	—	—	2
		.			
		Serbuszowski pułk dragonów	—	—	2
		.			
		1 kompanja artylerji konnej, 200 saperów	—	—	4
		.			
	GM. Kruszow	Tambowski pułk muszkietników	—	2	—
		.			
		Naddnieprzański pułk muszkietników	—	2	—

		.			
		Elizabetgrodzki pułk huzarów	—	—	4
		.			
		Aleksandrowski pułk huzarów	—	—	4
		.			
		1 baterja i 1 kompanja lekkiej artylerji	—	—	—

¹⁾ Podług K. A. F. A. 1809. H. A. III. a d 74; IV. a d 50. VII korp., IX ad 11 Dziennik operacyjny 39. U Justa Politik o. Strategie? 76.

76

<i>Dwudziestaczwarta dywizja piechoty.</i>					
G. L. Dochterow	GM. Lastin	28 pułk strzelców	—	2	—
		.			
		Krymski pułk muszkietników	—	2	—
		.			
	GM. Lichaczew	19 pułk strzelców	—	2	—
		.			
		Tomski pułk muszkietników	—	2	—
		.			
	GM. Cybulski	Szyrwański pułk muszkietników	—	2	—
		.			
		Ogiński pułk muszkietników	—	2	—
		.			

Pierwszy korpus kawalerji.			Szwadr.
G. L. Möller Zakomelskij	GM. Balk	Kazański pułk dragonów	4
		Ryski pułk dragonów	4
		Kompanja artylerji konnej	—
	GM. Kachowski	Tatarski pułk ułanów	4
		Polski pułk ułanów	4
		Litewski pułk ułanów	4
Drugi korpus kawalerji.			
G. L. baron Korff	GM. Kretow	Pskowski pułk dragonów	4
		Kijowski pułk dragonów	4
		Kompanja artylerji konnej	—
	GM. Duka	Orteński pułk kirasjerów	4
		Jekaterynosławski pułk kirasjerów	4
		Przyboczny pułk kirasjerów cesarzowej	4

S u m a :

40 bataljonów piechoty
60 szwadronów kawalerji
4 pułki kozaków
2 baterje i 2 komp. lekkiej artylerji
2 kompanje artylerji konnej.

77

przyczółka i wynikającego stąd niezabezpieczenia mostu na Wiśle, jedynej komunikacji załogi z obozem Poniatowskiego.

Naprzeciw dywizji Schaurotha wysłał był ks. Józef awangardę pod Roźnieckim w sile 2 pułków jazdy, 4 kompanji piechoty, 4 dział. Zapuściwszy się nad Wisłokę, natknął się Roźniecki na silny opór postępującego od Opatowca przeciwnika i ustępował, przynosząc wieść o pochodzie znacznych sił austriackich w dół Wisły, wprost na pozycję armji polskiej pod Trześnią. Wobec tego nakazał Poniatowski odwrót nad San, odsłaniając Sandomierz, niszcząc most na Wiśle, pozostawiając Sokolnickiego własnym siłom.

Brak przymocia uniemożliwiał akcję obronną, skombinowaną z garnizonem twierdzy. Więc koniecznym zdawał się odwrót, który przynieść miał połączenie z wojskiem rosyjskiem. Ponętny, śmiały, a zapowiadający powodzenie plan Sokolnickiego, by przejść Wisłę pod Zawichostem i zgnieść oblegające fortecę od północy siły Geringera napadem flankowym, znalazł wprawdzie przyjęcie naczelnego wodza, lecz urzeczywistnienie rozbiło się znów o względy ogólne. Przerzucając siły za Wisłę, obracając front ku północy, pobiliby Austriaków, blokujących Sandomierz na lewym brzegu rzeki, lecz narażonoby się na wzięcie w dwa ognie ze strony arcyksięcia od południa, a zbliżającego się z nad Pilicy Mondeta od północy. Straconoby linie obronną rzeki, stłoczono siły polowe wokół twierdzy, mogącej stać się dla nich niebezpieczną pokusą przeniesienia oporu za wały i mury. zrezygnowania z operacyjnej postawy. Stan taki byłby dla armji polskiej początkiem końca odciałby ją od wszelkich komunikacyj, wydał na łup Austriaków i Rosjan, którzy mogli uchylić maski na pierwszą wieść o klęsce Napoleona, a widząc sparaliżowanie polskiej siły zbrojnej, zadać jej cios ostateczny. Osobliwość położenia wojska polskiego i polskiego teatru tej kampanji, wymagająca najwyższych wysiłków wojskowych i najwyższej zarazem ostrożności, zaciążyła i tutaj na decyzjach dowództwa, kazała w imię utrzymania armji pozostawić na wątpliwy los twierdzę, choć i jej odsieczy nie chciano zaniedbać.

Odwołaniem nad San pociągnął ks. Józef za sobą arcyksięcia, szukającego stanowczej decyzji. Dnia 12-go czerwca stanęła awangarda Schaurotha pod Gorzycami. Wojsko polskie zajmowało pozycję, podobną do raszyńskiej. I tu „pivot” stanowiła wieś Pniów na wschodnim brzegu Sanu, obsadzona 8-ym p. p., 4 kompanjam i 6-go p. p., 5 szwadronami 1-go i 3-go pułku jazdy, dział

6, mająca jako przyczółek linii wieś W rzawy, koło których skupiła się większa część sił, mianowicie 1-y p. p. z 2 działami, rozciągający się od Wrzaw ku ujściu Sanu,

78

zasłaniany dawnym rzeki tej łożyskiem, wzdłuż grobli, na lewym skrzydle 2-gi pułk Potockiego, broniący w dwóch kolumnach Wrzaw od południa. W rezerwie na straży mostu pontonowego pod wsią Czekayem, stanęli ułani 2-go i 5-go pułku, dział 2. Cztery kompanie pułku 1-go pilnowały brodu rzeki powyżej Wrzaw. Siły te w liczbie 6 bataljonów, 11 szwadronów i 10 dział, wynosiły około 7000 ludzi. Ważną ochronę skrajnego lewego banku przejąć miała dywizja Suworowa, stojącego od 11-go czerwca w Radomyślu i Dombrowie. Poniatowski poczynił wierzyć we współdziałanie Rosjan, myślał nawet o podjęciu kroków zaczepnych w celu oswobodzenia Sandomierza. Tą nadzieją pomocy rosyjskiej i wspólnej kontrofensywy tłumaczy się też nieproporcjonalny rozkład sił na lewym brzegu Sanu.

Tymczasem jednak musiał bronić się sam wobec przewagi nacierającego wroga. Bitwę rozpoczął 12-go popołudniu Schauroth — jak pod Raszynem Mohr — w formie nagłego spotkania. W dwie godziny potem rozwinął się korpus arcyksięcia po obu stronach Gorzyc i przeszedł do ataku na Wrzawy i groble. Po godzinnej zażartej walce zagroziły szwadrony austriackie oskrzydleniem. Drugi pułk piechoty, poprowadzony przez ks. Józefa, zamiar zniweczył. Kawalerja nieprzyjacielska poczęła jednak wykonywać próby obejścia w coraz szerszym promieniu, a Suworow nie nadchodził. Wieczór przerwał bój. Dzień następny zeszedł po stronie austriackiej na powolnych przygotowaniach do starcia decydującego, w obozie polskim na targach o pomoc rosyjską. Zakrawające na cynizm wymówki rosyjskiego generała upewniły ks. Józefa co do konieczności opuszczenia i tej pozycji, odwrotu za San, zrezygnowania z planowanej operacji zaczepnej. W nocy z 13-go na 14-go czerwca zwinął most na rzece i cofnął wojsko pod Pniów.

Zanim arcyksiążę rozpoczął pochód za nieprzyjacielem, potwierdziły oddziały kawalerji, które pod Ulanowem i Zarzeczem zawikłały się w walkę z kozakami, biorąc ich za polskich ułanów, kursujące od kilku już dni pogłoski o aktywnym udziale Rosji przeciw wojskom monarchji habsburskiej. Wiadomość ta sparaliżowała odrazu akcję austriacką. Właśnie nadchodził z głównej kwatery kategoryczny rozkaz oczyszczenia Galicji z insurgentów, jednakże z nadmienieniem, że w razie zetknięcia z wojskiem rosyjskiem unikać należy wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Wdał się więc arcyksiążę w rokowania z Golicynem, wypełniającym zrzeczenie nadaną przez imperatora rolę trzymania w szachu i Polaków i Austrjaków, rolę sfinksowego zajmowania coraz to większych obszarów i umacniania wpływów rosyjskich, by przy likwidacji wojny być mogły języczkiem uwagi. W interesie Aleksandra leżało niewątpliwie

79

zniszczenie armji polskiej nad Sanem. Pozbyto się w ten sposób niebezpiecznego rywala i kontrolera, który i tak już ubiegł wojska cara w zajęciu Galicji, skąd trzeba było go rugować w sposób jaknajmniej podpadający. Gdy jednak dzięki męstwu obrońców a taktycznej powolności atakujących w bitwie pod Wrzawami Austrjaków armja polska wycofała się szczęśliwie za San, a wojska austriackie spotkały się z Rosjanami, przyszła chwila zaznaczenia wpływów wschodniego alianta, nadarzyła się okazja ujęcia w swe ręce kierunku kampanji, uzależnienia operacji obu wojsk walczących od swych gróźb lub przyrzeczeń.

Więc zostawiono Ferdynandowi wybór między tajnem przyzwoleniem na pochód Rosjan w Galicji aż po Kraków — a zbrojną rozprawą. Gra rosyjska nietylko ks. Józefa trzymała w niepewności. Arcyksiążę, ustępując przemocy liczebnej Golicyna, rozporządzającego około 25 tysiącami żołnierza, przystał na to pierwsze, wytargowując Wisłokę, podług zakomunikowanej arcyksięciu marszruty, z zachowaniem wszędzie urzędów cywilnych austriackich, z przepuszczeniem oddziału Eggermannana odebranie z rąk Polaków Lwowa, na wprowadzenie władz cesarsko-królewskich. Lwów przejąć mieli później z rąk austriackich Rosjanie, wkraczający do Galicji wschodniej w sile dwóch korpusów kawalerji z Dubna przez Krzemieniec — Brody. Zaczynała się jedyna w swym rodzaju sytuacja, trzymająca obie strony do końca w najwyższym naprężeniu. Golicyn przejmował inicjatywę, działając przeciw obu stronom walczącym, roszcząc sobie pretensje do wdzięczności obu, chcąc kierować ruchami wszystkich. Lecz o ile wobec arcyksięcia udało mu się wolę swą narzucić zupełnie, zmuszając go do przerwania rozstrzygającego przedsięwzięcia, to ks. Józef wyswobadzał się teraz z bezpośredniej zależności od sojusznika, znajdując oparcie w formacjach powstańczych Księstwa, łącząc się kolejno z wszystkimi oddziałami, Zajączkiem, Dąbrowskim i załogą Sandomierza — w Zwoleniu, na połowie drogi z Puław do Radomia. Jako skutek walk nad Sanem, odosobniona i otoczona ze wszystkich stron, skapitulowała twierdza sandomierska po bohaterskim oporze 19-go czerwca. Już od 15-go zbierała się tu burza. Ściągnął od północy Mondet, podnosząc ogólną siłę atakujących na 20 blisko tysięcy, dział 76. Sokolnicki miał maximum 5000 żołnierza: 3 pułki piechoty, stopniałe do tysiąca każdy, ułanów Dziewanowskiego i dział 39 — a widoków szybkiej odsieczy lub dywersji żadnych prawie. Poniatowski nie mógł poświęcić korpusu dla fortecy, a osobista konferencja z Golicynem w dniu 15-tym czerwca w Lublinie doprowadziła jedynie do przyrzeczenia, że 21-go Rosjanie przekroczą San. Nastąpił w kwaterze polskiej dni udręki i niepewności, czy Sandomierz,

80

z którym połączenie było zupełnie przerwane, wytrzyma do tego czasu napór wroga. Tym czasem nadeszła wieść o porażce Zajączka pod Jankowicami w dniu 11-tym czerwca, niszcząca nadzieję dywersji z północy, umożliwiającą arcyksięciu potrojenie liczby wojsk przed twierdzą na lewym brzegu rzeki.

Połączywszy się 7-go czerwca w Warce z brygadą Haukego, przeszedł był Zajączek Pilicę i posunął się nad Radomkę, a wychodząc z lasów, rozciągających się między dwiema temi rzekami, napotkał 9-tego czerwca na dwutysięczny oddział austriacki i wyparował go ze wsi Jedlińska. Droga na Przytyk posuwał się wówczas z nad Pilicy korpus Mondeta. Czy — licząc na współdziałanie z Dąbrowskim, jak tego żądał rozkaz Poniatowskiego, czy z ambicji zajścia wrogowi drogi samemu, Zajączek pozostał na tej wyzywającej pozycji, okrywając flank południowy przez obsadzenie grobli Radomki bataljonem 3-go p. p. pod majorem Krukowieckim i wysuwając Haukego aż do odległych 8 kilometrów od stanowisk dywizji Jankowie. O 11-tej rano uderzyła straż przednia Mondeta na awangardę polską i wyparła ją ze wsi na gros sił, które podjęły ze swej strony atak, awansując przez zdobyte z powrotem Jankowice aż do wzgórz, z za których rozwinęły się nagle główne siły Austrjaków, przechodzące do natarcia. Zmieszana jazda polska nowej formacji odkrywa lewe skrzydło piechoty, zaatakowanej teraz z frontu i tyłu, opędzającej

się kawalerji austriackiej ogniem czworoboków i ustępującej tak do Jedlińska, gdzie major Krukowiecki utrzymywał groble wobec kilkakrotnych natarć Mohra z południowego brzegu Radomki. Noc położyła tamę dalszemu naporowi nieprzyjaciela.

Ze stratą 1000 ludzi cofnął się Zajączek przez Kozienice pod Puławę, skąd próżno domagał się pomocy dywizji rosyjskiej Lewisa, aby powetować niepowodzenie, dostać się znów na właściwą linię operacyjną, mieć oparcie w razie nieprzyjacielskiego pościgu, który wobec braku przeprawy przez Wisłę pociągnąć mógł za sobą katastrofę. Mondet, odwołany do ważniejszych zadań pod Sandomierz, zaniechał wprawdzie pogoni, i Zajączek mógł spokojnie 15-go czerwca przejść Wisłę a w cztery dni potem połączyć się z Poniatowskim w Pniowie, lecz skutkiem nieostrożności generała prysnął plan kooperacji z Dąbrowskim, zniknęła możliwość ulżenia Sandomierzowi. Dąbrowski, nie będąc w stanie zdążyć na pole bitwy jankowickiej, wybrał korzystną drogę, maszerując wzwyż Pilicy na Lubochnię i Piotrków, zagrażając lewemu skrzydłu Mondeta i komunikacjom z Krakowem. Braku odsieczy twierdzy sandomierskiej zrównoważyć to jednak nie zdołało.

81

Str. 82: Szkic: Jankowice-Jedlińsk 11 czerwca 1809

I tak cały napór austriacki skupić się mógł na tę placówkę. Obrona jej była już nie rzeczą bezpośredniego strategicznego interesu, ale rzeczą honoru. Na tę obronę skoncentrował Sokolnicki całą energję, w jej zaciętości — cały ból nieurzeczywistnionych wielkich pomysłów. Stary, pełen dawnych kościołów i klasztorów Sandomierz, zamieniony został gorączkową czynnością komendanta w ciągu trzech tygodni od zdobycia na silną warownię. „Wyczerpano tam”, mówi austriacki fortyfikator twierdzy, kierujący teraz jej atakiem, Męciszewski ¹⁾, wszystkie umocnienia środki, aby atakujące wojsko w każdym przy szturmie kroku nowe przeszkody, nowy opór znalazło. Wzniesione na korzystnych punktach naokoło miasta sztańce tworzyły... przednią straż położone w ich linii kościółki wraz z cmentarzami do obrony urządzone i obsadzone były; głębokie wąwozy po większej części z murów miasta ostrzelane, służyły ku komunikacji tak z oddzielnymi sztańcami, jakoteż z głównym miasta rowem. W linii sztańców odpolnych wzniesione przedpiersia na pozór straszne, w istocie zaś dla pośpiechu z próżnych tylko ziemią obsypanych beczek ułożone. Stodoły pourządzano do obrony, ich słabe ściany przedpiersiem wewnątrz wzmocniono ... Klasztory i ich obwodowe mury dały tyleż oddzielnych warowni.

Dnia 15-go czerwca o 10-tej wieczorem wezwał Schauroth, dawny znajomy z pod Góry, garnizon do natychmiastowego złożenia broni. Sokolnicki hardo odrzucił wezwanie. W godzinę potem rozpoczęła się kanonada z obu brzegów Wisły. Sandomierz stanął w płomieniach. Przy ich blasku ruszyło 9 silnych kolumn szturmowych, razem około 11 tysięcy wyborowego żołnierza, do generalnego ataku.

Słabe i dogodne miejsca natarcia wybrał Męciszewski, skierowując wojsko jednocześnie na Powiśle, baterja nr. 12, na wieś Strachajce, baterja nr. 2 i 3, kościół św. Pawła przy bramie opatowskiej, baterja nr. 4, na klasztor Benedyktynek i kościół św. Jakóba, między drogami do Opatowa i Zawichostu, baterje nr. 6, 7, 8, 10 i 11 oraz między drogą tą a Wisłą, baterja nr. 9. Fronty Sandomierza obsadziły po stronie polskiej trzy pułki piechoty (3-ci Żółtowski, 6-ty Sierawskiego i 12-ty Weyssenhoffa) i jeden jazdy (6-ty Dziewanowskiego), dział 39, rozdzielając się na poszczególne grupy obronne, znajdujące oparcie na poprzerywanym wąwozami, górzystym terenie przedpoja.

Atak kolumn pierwszej, drugiej, ósmej i dziesiątej, więc nad rzeką, powyżej i poniżej miasta oraz na drodze do Zawichostu,

1) Cyt. podług Sokolnickiego, „Generał Michał Sokolnicki”, 185. Por. tamże opis szturm, str. 190 — 192.

83

chostu, miał charakter raczej dywersyjny, choć zapas ludzi pozwalał dowództwu austriackiemu dać siłę natarć samodzielnych. Złamał je jednak mężny opór piechoty Żółtowskiego, Sierawskiego oraz spieszonych ułanów. Szturm główny przypuszczono na odcinek między drogą opatowską a drogą do Zawichostu. Tu szły kolumny trzecia, czwarta i piąta, około 4000 żołnierza, na bramę opatowską i kościół oraz cmentarz św. Pawła, broniony przez część linii pułku 12-go pod Weyssenhoffem, zagrożony niebawem przez kolumnę drugą od strony Łojowic. Tu opierał się z niezrównaną zaciętością kilkakrotnym atakom kolumn szóstej i siódmej, znowu 4000 żołnierza, sam Sokolnicki podejmując w chwili krytycznej, kiedy wróg opanował już klasztor Benedyktynek, nagłą i energiczną wycieczkę, która zadecydowała o losie tej nocnej, dziesięciogodzinnej najkrwawszej z całej wojny walki. Wszystkie wysiłki Austriaków rozbiły się o stalowy hart obrońców. Straty arcyksięcia dochodziły do trzech tysięcy zabitych, rannych i jeńców. Załódze ubyło 1000 ludzi, w tem prawie cała obsługa artyleryjska. Trzej dowódcy pułków byli ranni. Amunicji brak, piechota ani artylerja nie miała ładunków. Wytrąciwszy nieprzyjacielowi w ciągu miesiąca do 6000 żołnierzy z szeregów, odparłszy wszystkie ataki, garnizon Sandomierza uczynił zadość obowiązкови i żądaniom honoru. Nowy, przygotowujący się szturm, osiągnięte te sukcesy by zniweczył. I tutaj, jak w aferze falenckiej pod Raszynem szło o to, by struny nie przeciągać. Nasuwała się myśl, czy nie lepiej przywieść 4000-ny garnizon do dyspozycji naczelnego w odz, niżeli pogrzebać się pod murami twierdzy, która z odwrotem armji polskiej za San i tak już straciła bezpośrednie znaczenie. Rozpoczęto więc rokowania o kapitulację i podpisano ją w nocy z 18-go na 19-ty. Wieczorem dnia tegoż wychodziła załoga Sandomierza z honorami wojskowymi, rozwiniętymi sztandarami, w pełnym uzbrojeniu, udając się drogą na Zawichost, Solec, Kozienice do Mniszewa. Zaszczytne to wyjście Sokolnickiego było godnem, rycerskiem zakończeniem bohaterskiej obrony i jako takie pozostało w pamięci potomnych.

Nie miał żadnej rozpaczy,
A że brakło kartaczy,
By nie przyszło ku zdradzie,
Wyszedł z miasta w paradzie —

śpiewać będzie później żołnierska piosenka.

Tym czasem odzyskanie Sandomierza nie mogło już przynieść żadnych korzyści Austriakom. Obecność i zachowanie wojsk rosyjskich zwichnęło inicjatywę w rękę arcyksięcia w chwili,

84

kiedy ją podnosił do ciosu rozstrzygającego. W trzy dni po zajęciu twierdzy, tak krwawymi okupionymi ofiarami, burzył i opuszczał ją wódz austriacki, ustępując przed Rosjanami, przechodzącymi stosownie do umowy 21-go czerwca San. Ofenzywa VII. korpusu była złamana ostatecznie.

To, co nastąpiło, miało być już tylko epilogiem.

85

VII. EPILOG.

W obozie polskim nic coprawda na to nie wskazywało. Położenie stało się drażliwszym niż kiedykolwiek zachowanie Rosjan

— coraz przejrzystsze. Dwie ich dywizje patrzyły z bronią u nogi na agonję Sandomierza. Upadek twierdzy czynił arcyksięcia panem strategicznego położenia, pozwalał na dalszą ofenzywę lub swobodny odwrót, na ponowną do Księstwa inwazję. Konwencja lubelska, „dla tem doskonalszej harmonji i zobopólnej wiary” między ks. Józefem a Golicynem zawarta, wyznaczająca Rosjanom od 21-go czerwca pochód przez San na prawym brzegu Wisły — Sandomierza nie uratowała. Poniatowski stracił resztę wiary w uczciwość aljanta. Dnia 19-go czerwca dotarła do Pniowa dywizja Zajączka. Odwrót arcyksięcia z nad Sanu w Radomskie wydawał

się polskiemu dowództwu, nie przypuszczającemu możliwości tajnych układów Golicyna z Ferdynandem, zagrożeniem granic Księstwa. Łączy więc ks. Józef swe siły, skraca komunikację, wydobywa się z krępującego sąsiedztwa armji rosyjskiej, wycofując się 24-go czerwca do Puław. Stan korpusu wynosił 12 tysięcy, liczba wojsk na lewym brzegu Wisły. (Sokolnicki i Dąbrowski) — drugie tyle.

Arcyksiążę, otwierając Rosjanom Galicję, przenosząc siły swe między Wisłę a Pilicę, znalazł się w położeniu, paraliżującym każdą akcję zaczepną. Właśnie wzywał rozkaz z głównej kwatery do ostrożności, ochrony lewego flanku i zabezpieczenia linii odwrotu na Cieszyn, na Morawy. A tu pochód Dąbrowskiego wzwyż Pilicy od połowy miesiąca siał trwogę aż po Kraków, rwał komunikacje. Więc korpus Mondeta otrzymał polecenie rozbicia tego niebezpiecznego przeciwnika. Przez kilka dni trwało uganianie się za Dąbrowskim, wywijającym się zręcznie przemagającym siłom Austriaków. Ostatnie wspólne uderzenie Mohra i Mondeta na Piotrków, 30-go czerwca było ciosem w próżnię. W przeddzień cofnął się Dąbrowski na Inowłódz do Nowego Miasta, zasłaniając Warszawę przed spodzie-

86

waniem natarciem arcyksięcia, koncentrującego — słyhać było — wojska pod Radomiem.

Jednakże do takiego natarcia już nie doszło. Ferdynand, zagrożony na prawem skrzydle dalszym posuwaniem się Rosjan, nie respektujących wytargowanej linii Wisłoki, nakazał 28-go dalszy ruch wsteczny, obejmując wachlarzowato centralną pozycję Krakowa w promieniu 60 kilometrów. Dnia 5-go lipca huk ten jeszcze ścieśniono. Mondet w Miechowie, Schauroth w Winarach, Trautenberg w Wojniczu, z wysuniętymi oddziałami w Olkusz, Żarnowcu, Wodzisławiu i Pińczowie, tak stanęli Austriacy na spotkanie nadiągających od północy wojsk Poniatowskiego, zapatrzeni wciąż, do ostatniej chwili, w kierunku głównej decyzji na polach Wagramu. Od 1-go lipca rozpoczął korpus polski pochód z Puław, łącząc się w Zwoleniu z Sokolnickim, w Radomiu z nadchodzącym od Nowego Miasta Dąbrowskim. Dwudziestoczwartotysięczna armja Poniatowskiego posuwała się od 8-go lipca z Kielc koncentrycznie na Kraków, idąc trzema drogami: Centrum pod ks. Józefem przez Chęciny — Jędrzejów — Wodzisław — Miechów, lewe skrzydło pod Roźnieckim na Pińczów — Działoszyce — Słomniki, na prawem Kosiński przez Koniecpol — Szczekociny — Żarnowiec. Postępowało wojsko polskie w kierunku, jaki wyznaczał mu w zapoznaniu faktycznego położenia Napoleon przy początkach działań wojennych. Lecz w jakże zmienionych warunkach przychodziło zlecenie to wykonać! Bo dziwną koleją poszły dla Polski losy kampanji 1809. Przeznaczeni do roli podrzędnej, usunięci w kąć zamysłami cesarza, by nie drażnić Rosji, wybili się Polacy wysiłkiem całego narodu, młodzieńczą wolą działania, na plan, domagający się respektu i baczności w wielkiej grze napoleońskiej polityki, uczynili „kwestję polską”, którą chciał być ominąć jaknajdelikatniej Napoleon — kwestją europejską, narzucili światu jej rozwiązanie, przyspieszyli tem starcie, które słusznie od swej bezpośredniej przyczyny nosić będzie miano „drugiej wojny polskiej”.

Po stronie austriackiej walczone od 12-go lipca, kiedy przyszedł rozkaz, wzywający VII. korpus do odwrotu na Morawy, już tylko o zwłokę czasu aż do przyjsia Rosjan, uproszonych o zajęcie Krakowa, o ubieżenie Polaków, o zatamowanie im drogi dalszego pościgu. Niepowstrzymanie parły siły polskie naprzód, wypierając komendy tylnej straży Mohra z jednej pozycji po drugiej. Dnia 14-go stanął Roźniecki pod Krakowem. Mondet, widząc, że nie utrzyma się do nadejsia zdążającej pospiesznie z nad Dunajca brygady Sieversa, postanowił zyskać na czasie rokowaniami. O 6-tej wieczorem podpisano konwencję, wydającą Kraków w ręce polskie po upływie 12-tu

87

Str. 88 — 89: Szkic: Ruchy wojsk austriackich, polskich i rosyjskich

godzin. W tem o 10-tej wieczorem, donoszą mieszkańcy do obozu polskiego o bytności Rosjan w mieście. Sprzymierzeniec składał jawny dowód konszachców z nieprzyjacielem. Natychmiast rozpoczął Poniatowski dalszy marsz, wysyłając Potockiego z plutonem szaserów naprzód. Ubramy Flotjańskiej wzbronil mu wejścia sam Sievers, uległ jednak, za straszony powołaniem się na imię Napoleona. Kiedy przy wejściu do miasta stanął ks. Józef, siłą torować musiał sobie drogę wskroś rosyjskich huzarów. O d miesiący zbierająca się burza groziła wyładowaniem, stosunek polsko-rosyjski — walką otwartą. Energia i zręczność ks. Józefa zażegnały ją chwilowo. Resztę zrobiła wiadomość o wagramskim zwycięstwie i znaimskim zawieszeniu broni.

Tymczasem opuszczały Kraków kolumny VII. korpusu, udając się 24-go przez Cieszyn na Węgry, zostawiając w Galicji jedynie parutysięczny oddziałek pod komendą Mohra.

W ostatecznem poplątaniu interesów wojskowych i politycznych, w hańbiącym honor broni zastawianiu się przed wrogiem plecami zdradzieckiego jego sojusznika skończyła się kampania polska Austrii poczęta z nadziei uprawnionych, z zamierzeń złożonych, prawda, lecz łatwo wykonalnych na drodze bezwzględnego orężnego działania, a spaczonych strategią Ferdynanda.

Z zajęciem Krakowa w dniu 15-tym lipca skończyła się właściwa akcja wojenna, militarnie nie rozegrana, nie skończyła się jednak niepewność co do wszystkich rezultatów całej wojny. Rokowania o pokój, prowadzone przez Austrię w cichej nadziei, że jeszcze przy końcu powiedzie się skonstruować nową koalicję, nieraz zdawały się rozбивać. W ciągu trzech miesięcy od lipca do października przygotowywano się do odnowienia walki. 50-tysięczna z górą armja polska, stanowiąca mimo formalnego rozdwojenia na warszawską i francusko-galicyską jedną, nierozzerwalną całość, przedstawiać będzie podczas rokowań tych siłę, z którą liczyć się muszą wrogowie i sprzymierzeńcy, której pozyskanie przeciw Napoleonowi wpłynęłoby poważnie na dojście do skutku piątej koalicji. Gdy wreszcie po długich, kołujących debatach stanął traktat pokojowy, powiększył Księstwo Warszawskie w dwójnasób niemal, dał mu możność pomyślniejszego rozwoju, podniósł i umocnił publicznego ducha. Wiara w potęgę Cesarza dawała pewność, zasłaniający rzeczywisty stan rzeczy, rysujący się coraz więcej gmach napoleońskiego imperjum. Coraz powszechniejszem było przekonanie, że „Bóg i Jego potężne ramię na ziemi — Wielki Napoleon, wyrzekłszy raz do obumarłego dawno twórcze słowa: wstań i chodź, nie przepomni o dalszych jego losach i utrzymaniu”.

90

Lecz ten, który wiarę tę przed rokiem jeszcze w takie ubrał słowa, książę Józef, miał teraz za sobą doświadczenie i świadomość wzrastającej słabości Bonapartego. Zobaczył, że wszędzie ramię Wielkiego Napoleona nie sięga, ani nawet wzrok. Więc tem większą zwrócił bacność ku granicom wschodnim, zbrojąc się wewnątrz, by nie być znów zaskoczonym w dniu zbliżających się, rozstrzygających zapasów o losy świata, o losy Polski, czując, że są one nieuniknione.

Zatargi z Rosją w 1809-tym roku były podkładem i przecuciem tamtych dni.

* * *

Gdyby przyszło roztrząsać kroki i decyzje wodza polskiego w ciągu działań wojennych, to popełnił on błąd nie jeden, nie jedną — zdaje się nam — taktyczną usterkę lub zgola strategiczną opieszałość. Niejedno można było wykonać inaczej, uczynić szybciej, z mniejszą powolnością, a — przyniosłoby korzyść większą.

Takie analizowanie każdego postanowienia, otwierające granice nieskończonych możliwości, przydatnem jest ze względów dydaktycznych, gdyż zaostrza zmysł obserwacyjny dla różnych sytuacji wojennych, mnoży pomysłowość. Stąd wielka korzyść ze studjum historii wojen płynąca, stąd i prawo oceny wodza „podług sukcesu”.

Ale jak teoria wojskowa, będąca nie nauką, lecz rozpatrywaniem tylko, nie może kusić się o ustawianie formułek i przepisów wojennego postępowania, gdyż wojna, jako akt życia, posiada możliwości nieobliczalne, tak i krytyka wojskowa nie ma prawa, by z poszczególnych działań, uznanych przez siebie jako błędne, wyciągać wnioski potępienia. Jedynym podstawowym probierzem wewnętrznej siły człowieka na dowództwie, moralnej jego — jako wodza — wartości, jest śmiałość inicjatywy, wola do działania, bez względu na to, czy w zaczepnej czy obronnej ujawniona postawie.

Bo jedna potęga, jedna siła, będąca w jaknajszerszem pojęciu syntezą życia, dominuje i w wojnie, życia zbiorowego najintensywniejszym przejawie, choć współczesnym pod śmierci postacią ukazywać się zwykłym:

Na imię jej — Czyn.

91

Ważniejsze źródła, opracowania i przyczynki.

Askenazy Szymon Książę Józef Poniatowski. Wydanie jubileuszowe Poznań 1913.

„ „ Atak austriacki na Warszawę 1809. Warszawa 1911.

Falkowski Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń Tom II. i III. Poznań 1877.

Fedorowicz Władysław Campagne de Pologne 1809 I. Documents et materiaux français. Paryż 1911.

Gaede Preussens Stellung 1809. Wiedeń 1897.

Just, Gustaw Das Herzogtum Warschau von seinen Anfängen bis zum Kampf mit Österreich 1809 (Mitteilungen des k. u. k. Kriegsarchivs, Dritte Folge, IV..) Wiedeń 1906.

„ „ Politik oder Strategie? Kritische Studie über d. Warschauer Feldzug Österreichs u. d. Haltung Russlands 1809. Wiedeń 1909.

Kukiel Marjan Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej. Poznań 1912.

„ „ Bitwa pod Raszynem. (Bellona Zeszyt I.) Warszawa 1918.

Niemcewicz Pamiętniki, Tarnów 1880.

Ostrowski Żywot Tomasza Ostrowskiego, 2 tomy. Paryż.

Pawłowski Bronisław Lwów 1809 (Biblioteka lwowska 1909).

Plutyński Antoni Rosja a Austrija w przededniu kampanji galicyjskiej. (Biblioteka Warszawska, Grudzień 1901).

Prądzyński Ignacy Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii. Kraków 1916.

Rys historyczny kampanji, odbytej w roku 1809. Poznań 1869 i Kraków 1905.

Skalkowski A. M. O cześć imienia polskiego. Lwów 1908.

„ „ Książę Józef. Bytom 1913.

Skarbek Fr. Dzieje Księstwa Warszawskiego, 2 tomy. Poznań 1860.

Sokolnicki Michał Generał Michał Sokolnicki (Tom X). Monografij w zakresie dziejów nowożytnych), Warszawa 1912

„ „ Wojna roku 1809. Kraków 1910.

Sołtyk Roman Relation des operations de l'armée aux ordres du prince Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens. Paryż 1841.

Weyssenhoff Jan Pamiętnik. Warszawa 1904.

Ruchy wojsk. ¹⁾
Armja polska.

1) Poniatowski: Warszawa — Raszyn.

- 2) Poniatowski: Raszyn — Warszawa.
- 3) Poniatowski: Warszawa — Modlin.
- 4) Poniatowski: Modlin — Jabłonna, Nieporęt.
- 5) Sokolnicki: Modlin — Grochów.
- 6) Sierawski: Serock — Radzymin.
- 7) Poniatowski: Jabłonna, Nieporęt — Zegrze.
- 8) Poniatowski: Zegrze — Okuniew — Wiązowna.
- 9) Sokolnicki: Nieporęt, Jabłonna — Karczew — Dziecinów.
- 10) Sokolnicki i Rożniecki: Dziecinów — Bobrowniki — Puławy — Opole — ujście Sanu.
- 11) Poniatowski: Wiązowna — Parysów — Kock — Lubartów — Lublin — Janów — Ulanów.
- 12) Pelletier: Janów — Zamość.
- 13) Kamiński: Zamość — Lwów.
- 14) Pelletier: Zamość — Ulanów.
- 15) Poniatowski: Ulanów — Trześń.
- 16) Rożniecki; Trześń — Jarosław — Lwów.
- 17) Strzyżewski: Lwów — Zaleszczyki.
- 18) Dąbrowski, trzy kolumny:
 - Prawe skrzydło: Uniejów — Łęczycza — Kutno.
 - Centrum: Słupca — Kutno.
 - Lewe skrzydło: Gniezno — Kruszwica:
 - a) Radziejewo — Kłodawa — Kutno.
 - b) Piotrkowo nad Gopłem — Kutno.
- 19) Zajączek: Warszawa — Warka — Jedlińsk — Kozienice — Puławy — Pniów.
- 20) Hauke: Płock — Sochaczew — Warka.
- 21) Poniatowski: Trześń — Pniów.
- 22) Dąbrowski: Łowicz — Rawa — Piotrków.
- 23) Poniatowski: Pniów — Puławy.
- 24) Sokolnicki: Sandomierz — Mniszew — Góra.
- 25) Dąbrowski: Piotrków — Nowe-Miasto.
- 26) Dąbrowski: Nowe-Miasto — Radom.
- 27) Sokolnicki: Góra — Zwolen.

¹⁾ Podług Sołtyka i Justa.

94

- 28) Poniatowski: Puławy — Radom.
- 29) Poniatowski: Radom — Kielce.
- 30) Poniatowski: Kielce — Włodzisław — Miechów — Kraków.
- 31) Rożniecki: Kielce — Pińczów — Kraków.
- 32) Kosiński: Kielce — Koniecpol — Żarnowiec — Kraków.

Armja austrjacka.

- 1) Ferdynand: Nowe-Miasto — Warszawa.
- 2) Mohr: Warszawa — Karczew — Grochów i Radzymin.
- 3) Mohr: Grochów, Radzymin — Karczew i Góra — Warszawa.
- 4) Bronowacki: Olkusz — Częstochowa.
- 5) Bronowacki: Częstochowa — Piotrków — Warszawa.
- 6) Mohr: Warszawa — Toruń.
- 7) Mohr: Toruń — Radziejewo — Kłodawa — Łowicz — Rokitno,
- 8) Grammont: Kraków — Częstochowa.
- 9) Grammont: Częstochowa — Kraków.
- 10) Eggermann: Sandomierz — Opatowiec.
- 11) Schauroth: Warszawa — Sandomierz.
- 12) Geringer: Warszawa — Sandomierz.
- 13) Mondet: Warszawa — Nowe-Miasto i Białobrzegi.
- 14) Mondet: Nowe-Miasto — Białobrzegi — Przytyk — Jedlińsk — Radom — Sandomierz.
- 15) Schauroth: Sandomierz — Opatowiec — Przecław — Baranów.
- 16) Ferdynand: Warszawa — Sandomierz.
- 17) Ferdynand: Sandomierz — Połaniec — Baranów.
- 18) Eggermann: Opatowiec — Kraków — Tarnów — Lwów.
- 19) Eggermann: Lwów — Stanisławów.
- 20) Schauroth: Sandomierz — Staszów — Pińczów — Kraków.
- 21) Mondet, trzy kolumny:
 - a) Małogoszcz — Kraków.
 - b) Przedbórz — Żarnowiec — Oświęcim.
 - c) Piotrków — Koniecpol — Oświęcim.
- 22) Mondet: Kraków, Oświęcim — Biała.

Armja rosyjska.

- 1) Suworow: Uściług — Krasnostaw — Ulanów — i Radomyśl!
- 2) Lambert: Terespol — Kock — Lublin — Pniów.
- 3) Lewis: Drohiczyn — Siedlce — Garwolin — Bobrowniki — Puławy — Pniów.
- 4) Dochterow: Terespol — Kock — Lublin — Ulanów.
- 5) Golcyn: Pniów, Rozwadów, Ulanów — Rzeszów.
- 6) Möller-Zakomelski: Ulanów — Lwów.

7) Golicyn: Rzeszów — Tarnów — Bochnia.

8) Suworow: Tarnów — Kraków.